

**CATHERINE GEORGE**

**Angielska  
kuzynka**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy Harriet Foster ujrzała na taśmociągu swoją walizkę, chciała złapać ją i najbliższym lotem powrócić z Włoch do Anglii. Nim jednak zdążyła sięgnąć po swój bagaż, chwyciła go jakaś dłoń i szansa ucieczki przepadła.

- Rosa! - odezwał się mężczyzna niskim, basowym, lecz z włoską miękkością i aksamitnie melodyjnym głosem.

Podniosła wzrok. Widzieli się wprawdzie po raz pierwszy w życiu, lecz Harriet wielokrotnie oglądała jego zdjęcia. Ten wysoki, przystojny brunet, ubrany w elegancki garnitur, z całą pewnością nazywał się Leonardo Fortinari. Był nieco starszy i dojrzały niż na fotografiach sprzed kilku lat, i dzięki temu jeszcze bardziej atrakcyjny.

- Leo, jak miło z twojej strony... - wykrztusiła, starając się wymuszonym uśmiechem zamaskować niepewność. - Nie spodziewałam się, że ktoś... to znaczy, że właśnie ty będziesz na mnie czekał. Zamierzałam dowiedzieć się o pociąg...

- Miałem akurat coś do załatwienia w Pizie - powiedział Leonardo Fortinari.

Z walizką w dłoni stał bez ruchu wśród kłębiącego się tłumu i intensywnie, a przy tym nieco zuchwale, swymi

smoliście czarnymi i lekko przymrużonymi oczyma wpatrywał się w Harriet.

- Widzę, że wyrosłaś na piękną kobietę, Roso - stwierdził po pełnej napięcia i dla niej bardzo długiej chwili.

- Dzięki, Leo... - bąknęła. - Jak się miewa babcia Nonna?

- Bardzo się cieszę z powrotu marnotrawnej wnuczki! Od kiedy tylko dowiedziała się, że przyjedziesz, wypatruje za tobą oczy. Dlatego zawiozę cię prosto do Fortino, do Villa Castiglione... Chodźmy!

Po chwili dotarli do zaparkowanego przed budynkiem dworca lotniczego luksusowego maserati.

Szybko ruszyli w drogę. Sportowy wóz, sunąc drogą dojazdową, błyskawicznie nabierał prędkości, a gdy wjechali na autostradę, Harriet z obawą spoglądała na szybkościomierz.

- Rosa, mam nadzieję, że już doszłaś do siebie - przerwał milczenie Leonardo.

- Cóż, Leo... - bąknęła zdezorientowana.

- Po stracie rodziców - uściślił.

Westchnęła z ulgą, bo dowiedziała się, co miał na myśli i dzięki temu nie palnęła żadnego głupstwa. On jednak uznał jej reakcję za oznakę bólu, gdyż dodał pełnym współczucia głosem:

- To była naprawdę straszna tragedia! Bardzo mi przykro, że nie udało mi się przyjechać na pogrzeb i mogłem tylko napisać...

- Dziękuję ci, Leo! - przerwała mu ze sztuczną emfazą

Harriet. Kondolencyjny list Leonarda był tak oficjalny i sztywny, jakby został napisany pod przymusem. Mimo to dodała nieszczerze: - Twoje słowa były dla mnie bardzo krzepiące.

Powstrzymał się od komentarza, zachowując sceptyczne milczenie. W ogóle niewiele się odzywał przez resztę drogi z Pizy do Fortino w Toskanii, gdzie znajdowały się rozległe winnice Fortinarich i ich rodowa siedziba, Villa Castiglione. Zachowywał się tak, jakby wciąż był obrażony na Rosę za to, co zrobiła przed laty.

Skoro tak, po co w ogóle przyjeżdżał na lotnisko? - zastanawiała się Harriet. Mógł przecież wysłać kogoś ze służby... No, ale przynajmniej dzięki temu poznałam wreszcie kogoś z rodziny Fortinarich, pocieszała się w myślach.

Sytuacja nie wyglądała jednak najlepiej. Leonardo, poza zdawkową uprzejmością, wciąż nie przejawiał żadnych przyjaźniejszych uczuć. Milczący i odległy, skupił się na prowadzeniu samochodu i zdawał się zapomnieć o istnieniu Harriet.

Może to zresztą i lepiej, w ten sposób zyskiwała bowiem trochę czasu, by jeszcze raz wszystko przemyśleć i psychicznie przygotować się do tego, co będzie się działo podczas najbliższego weekendu.

Jeszcze tego wieczoru spotka się z babcią Nonną, czyli signorą Vittorią Fortinari, a jutro, to znaczy w sobotę, weźmie udział w rodzinnym przyjęciu, na którym będzie Dante, młodszy brat Leonarda, oraz kuzynka Mirella...

Jeśli Harriet uda się przez to wszystko przebrnąć i dotrzeć do końca weekendu, nie budząc niczyich podejrzeń, będzie wspaniale. Bardziej jednak prawdopodobne było, że wszystko się wyda.

Na samą myśl o tym ogarnęło ją przerażenie. Rosa Mostyn byłaby raz na zawsze skompromitowana w oczach swojej włoskiej rodziny, a ona, Harriet Foster, wyszłaby na nędzną oszustkę, a w najlepszym wypadku na głupią awanturnicę, która dała się namówić na tę żalostną eskapadę i zgodziła się udawać kogoś, kim nie jest!

Wszystko zaczęło się w sali bankietowej hotelu „Chester-ton” w Pennington, podczas zjazdu absolwentek Roedale School, prestiżowej szkoły dla dziewcząt, mającej swoją siedzibę w cichej i malowniczej wsi Cotswold, oddległej o kilkanaście kilometrów od miasta.

Harriet Foster, która dzięki otrzymanemu stypendium mogła skończyć ten dobry i drogi zakład, teraz szykowała się do objęcia w nim posady nauczycielki. Z tej przyczyny podczas spotkania, spełniając życzenie dyrektorki, poinformowała swoje dawne koleżanki o wprowadzonych unowocześnieniach oraz o aktualnych osiągnięciach szkoły. Władze Roedale School liczyły, że niektóre z zamożnych absolwentek zostaną w ten sposób zachęczone do przysłania tu swych córek.

Prawie wszystkie z dawnych „roedalianek” wywodziły się z bogatych domów, a do najzamożniejszych zaliczała się niewątpliwie Rosa Mostyn. Odziedziczyła wielką ro-

dzinną fortunę, dzięki czemu stała się współwłaścicielką licznych dochodowych nieruchomości, w tym dwóch luksusowych hoteli: „Chesterton”, gdzie odbywała się impreza, oraz „Hermitage”, którym osobiście zarządzała.

Harriet dość szybko zmęczyła się wysłuchiowaniem hałaśliwych i chaotycznych opowieści o mężach, dzieciach oraz majątkach, i postanowiła w dyskretny sposób opuścić towarzystwo, gdy na sali bankietowej pojawiła się spóźniona panna Mostyn. Witając się z dawnymi koleżankami i zamieniając z nimi po kilka zdań, zaczęła kierować się w stronę Harriet.

Gdy stanęła naprzeciwko niej, uśmiechnęła się i zapytała:

- Pamiętasz mnie?

- Jak mogłabym zapomnieć? - odpowiedziała Harriet.

- Gdy tu przyszedłam, kelner wziął mnie za ciebie...

Rosa roześmiała się.

- Wygląda na to, że nic się nie zmieniło i nadal mogłybyśmy udawać bliźniaczki - zauważyła.

- Chyba tak - potwierdziła Harriet, przyglądając się koleżance, ubranej w cudowny kostium z pracowni jakiegoś doskonałego, zapewne włoskiego projektanta. - Mimo upływu lat, wciąż jesteśmy prawie jak dwie krople wody.

Harriet Foster i Rosa Mostyn były do siebie niezwykle podobne już wtedy, gdy jako dziesięciolatki rozpoczęły naukę w Roedale School, i tak było aż do ukończenia szkoły. Teraz, osiem lat po maturze, gdy stały się już dojrzałymi kobietami, nadal wyglądały jak swoje lustrza-

ne odbicia. Te same duże czarne oczy i jedwabiste czarne włosy, te same harmonijne rysy, ta sama oliwkowa cera, ta sama zgrabna sylwetka...

- Co porabiasz? - zapytała Rosa.

Ech, dobrze byłoby zrobić wrażenie i odpowiedzieć, że jestem szefową dużej firmy albo żoną milionera! - pomyślała Harriet. Stwierdziła jednak zgodnie z prawdą:

- Jestem nauczycielką. Do niedawna pracowałam w Birmingham, a od przyszłego semestru zacznę uczyć włoskiego i francuskiego w Roedale. Teraz siedzę w domu w Pennington i robię tłumaczenia dla firmy, która eksportuje na kontynent.

- Zawsze miałaś smykałkę do języków.

- Pamiętasz?

- Wyobraź sobie.

Było to dziwne, bowiem w szkolnych czasach Rosa prawie nie zauważała Harriet. Zadzierała nosa i przyjaźniła się tylko z dziewczętami z najbogatszych domów. A teraz...

- Napijmy się za spotkanie po latach - zaproponowała Rosa Mostyn,

- Z chęcią.

Przeszły do baru i zamówiły wódkę z tonikiem.

- To straszne, co spotkało twoich rodziców, przyjmij wyrazy współczucia - powiedziała Harriet. Państwo Mostynowie zginęli niedawno w katastrofie lotniczej, o czym rozpisywała się prasa.

- Dzięki! - Głos Rosy lekko zadrżał. - Wiesz, że oni

nigdy nie wsiadali do tego samego samolotu? Pierwszy raz poleciecieli razem...

- O mój Boże!

- A jak tam twoja rodzinka? - Rosa Mostyn szybko się opanowała.

- Cóż, mój tata zmarł, kiedy byłam na uniwersytecie...

- Współczuję ci!

- Dzięki. A mama nadal mieszka w tym samym domu w Pennington - kontynuowała Harriet. - I babcia też. Tylko moja młodsza siostra się wyprowadziła, bo niedawno wyszła za męża.

- Kitty?

- Pamiętasz ją?

- Oczywiście. Taka wysoka blondynka, ani trochę do ciebie... - Rosa roześmiała się - ...to znaczy do nas niepodobna!

- Właśnie.

- Więc wyszła za męża?

- Tak. I już spodziewa się dziecka.

- A ty?

- O ile mam dobre informacje, nie jestem w ciąży - zażartowała Harriet. - Męża też nie mam.

- Ale spotykasz się z kimś? '

- W tej chwili nie. W Birmingham trochę zaprzyjaźniłam się z Guyem Warrenem, wicedyrektorem szkoły, w której pracowałam - kontynuowała pół żartem, pół serio Harriet. - Niestety, ta znajomość okazała się pomyłką i teraz jestem sama. A ty?



- Obecnie mam faceta! - pochwaliła się Rosa.

- Możesz coś mi o nim powiedzieć?.

- Nazywa się Pascal Tavernier, jest Francuzem, pracuje jako dziennikarz. Poznałam go kilka tygodni temu. Przyjechał do Anglii, by napisać jakiś reportaż, i dotarł do Pennington, gdzie, na kilka dni zatrzymał się w moim „Hermitage”. I chociaż jakiś czas temu, po bardzo przykrym miłosnym rozczarowaniu, przyrzekłam sobie, że już nigdy się nie zakocham i będę traktować mężczyzn z zimnym wyrachowaniem, zadurzyłam się w Pascalu jak nastolatka.

- A on?

- A on, no cóż! - westchnęła Rosa Mostyn. - Ponieważ jako korespondent wciąż jeździ po całym świecie, nie ma czasu, by wyznać mi, co do mnie czuje. Mam jednak nadzieję, że jego serce bije dla mnie... Jeszcze po jednym drinku?

- Nie, dziękuję.

- Więc może zjemy razem kolację? - zaproponowała Rosa. - Tylko we dwie, broń Boże nie w towarzystwie tych szczebiotliwych damulek, w jakie pozamieniały się nasze dawne koleżanki.

- Ech! - westchnęła Harriet, machnąwszy ręką. - Ty byłaś z nimi tylko przez chwilę, a ja przez ładne kilka godzin, bo dyrektorka zobowiązała mnie, bym z okazji tej imprezy dyskretnie promowała szkołę.

- Współczuję! Wydaje mi się, że zupełnie nie pasujesz do tego towarzystwa.

- Niestety.

- Kiedyś lubiłam głośne przyjęcia, jednak ostatnio się zmieniłam... lecz ty zawsze byłaś inna... hm... bardziej skupiona...

- Po prostu niezdolnie ponura! - przyznała samokrytycznie Harriet. - Tak ponura, że na co dzień trudno było ze mną wytrzymać. Gdy więc wreszcie skończyłam Roe-dale School i wyjechałam do Londynu na uniwersytet, w domu wszyscy odetchnęli z ulgą.

- Na studiach humor ci się poprawił? - spytała Rosa.

- Zdecydowanie. Wydoroślałam i przestałam się bo-  
czyć na cały świat, po prostu nabrałam apetytu na normal-  
ne życie...

- A na kolację w moim towarzystwie też masz apetyt?

- Jasne - zgodziła się Harriet. - Tylko na chwilę wróć  
do sali, żeby się pożegnać.

- A ja daruję sobie te czułości. Zaczekam tutaj i zamó-  
wię, co trzeba.

- Będę za kwadrans, najdalej za pół godziny.

Kolacja w „dyrektorskim” gabinecie bankietowym, odse-  
parowanym od ogólnej sali restauracyjnej, upłynęła im  
w nad wyraz miłej i serdecznej atmosferze, co było o tyle  
dziwne, że przed laty, jako nastolatki, poza zewnętrznym  
podobieństwem, nie miały ze sobą nic wspólnego. Pocho-  
dziły z różnych środowisk i interesowały się zupełnie czym  
innym. Harriet z wielką pasją poznawała obce języki, nato-  
miast Rosa ekscytowała się modą i kosmetykami.

Teraz jednak, jako dorosłe kobiety, nieoczekiwanie poczuły do siebie niekłamana sympatię, w konsekwencji czego najpierw zaczęły systematycznie spotykać się na mieście, aż wreszcie któregoś dnia Rosa Mostyn zawitała w skromne progi starego domu rodziny Fosterów.

- To po prostu niesamowite! - wykrzyknęła na jej widok Claire Foster, matka Harriet. - Przez ostatnie lata stałyście się do siebie jeszcze bardziej podobne!

- Tylko że pani córka jest szczuplejsza i włosy jej się same kręczą... - z nutką pozbawionej jadu zazdrości powiedziała Rosa. - Chciałabym zaprosić panią i Harriet na kolację, mogłybyśmy wybrać się do jakiejś restauracji.

- Przykro mi, moje dziecko, ale nie mogę - odpowiedziała Claire.. - Moja mama jest ciężko chora, nie wstaje z łóżka i dlatego muszę stale być przy niej. Zresztą, sama też nie czuję się najlepiej, będę operowana, tylko czekam w kolejce na fundusze z ubezpieczeń. Ech, szkoda gadać, strasznie jestem tym wszystkim zmęczona i zupełnie się nie nadaję do wieczornych wypadów na miasto...

- To zrobimy inaczej, pani Foster! - stwierdziła Rosa Mostyn.

Wskoczyła do swojego alfa romeo, a niedługo potem wróciła z trzema porcjami apetycznie pachnącej ryby z frytkami, kupionymi w jakiejś smażalni. Zjadły to niewyszukane danie w kuchni, gawędząc ze sobą z ożywieniem niczym trzy przyjaciółki.

Po kilku tygodniach Harriet Foster i Rosa Mostyn były

już tak zaprzyjaźnione, że zaczęły zwierzać się sobie z osobistych i rodzinnych problemów, również tatach, które skrzętnie ukrywały przed obcymi...

- Wiesz, chyba będziemy musiały z mamą sprzedać dom - powiedziała mocno zasmucona Harriet podczas kolacji, na którą wybrały się z Rosą do winiarni.

- Dlaczego?

- Bo jest stary i wymaga remontu, na co nas nie stać.

- A jak go sprzedacie, to gdzie się podziejecie?

- Kupimy sobie jakieś nieduże mieszkanie.

- A babcia?

- Zostanie z nami.

- Nie myślałyście o domu opieki?

- Mama nie chce nawet o tym słyszeć, mimo że jest jej naprawdę ciężko. Babcia nie tylko wymaga całodobowej pielęgnacji, ale na dodatek ma trudny charakter. Z natury jest wybuchowa i zgryźliwa, a choroba jeszcze pogłębiła te przykre cechy.

- Za to twoja mama jest prawdziwym aniołem - stwierdziła Rosa ze szczerym podziwem.

- To prawda - zgodziła się Harriet. - Teraz poświęciła się babci, a przedtem męczyła się ze mną.

- Z tobą? - zdziwiła się Rosa. - Przecież w szkole nigdy nie rozrabiałaś i świetnie się uczyłaś...

- Ale wciąż miałam problemy ze sobą.

- O co chodziło?

Harriet machnęła lekceważąco ręką.

- Szkoda gadać, same bzdury. Pewnego dnia doszłam

do wniosku, że zostałam adoptowana i przez całe lata nie dawałam się przekonać, że to nieprawda.

- Dlaczego tak myślałaś?

- Bo z wyglądu nie przypominam nikogo z rodziny. Ojciec był postawnym blondynem o jasnoniebieskich oczach, a mama ma rude włosy i bladą cerę. Kitty jest wykapaną córcią tatusia, natomiast ja, z oliwkową karnacją oraz czarnymi oczyma i włosami, rzeczywiście wyglądam jak podrzutek. W mojej rodzinie są sami blondyni i rudowłosi, tak więc do nikogo z bliskich nie jestem podobna.

- Tylko do mnie - wtrąciła Rosa.

- Właśnie! Taki jest ze mnie wybryk natury...

- Albo ze mnie.

- Przecież w twojej rodzinie są smagli bruneci, prawda?

- Tak - potwierdziła Rosa Mostyn. - Mama, z domu Fortinari, była rodowitą Włoszką, we Włoszech żyje moja babcia i kuzyni...

- Widzisz! A ja mam tylko południową urodę i wrodzoną miłość do Italii, od języka zaczynając, a na kuchni kończąc. Ale skąd się to we mnie wzięło? - Harriet Foster postawiła retoryczne pytanie i wzruszyła bezradnie ramionami.

- Bóg raczy wiedzieć!

- Właśnie. A co z Pascalem? -zapytała szybko, by jej przyjaciółka mogła się wygadać na najważniejszy dla niej temat.

- Bóg raczy wiedzieć - powtórzyła Rosa markotnym

tonem. - Odkąd kilka tygodni temu zadzwonił do mnie, że wysyłają go na Środkowy Wschód, nie dał znaku życia. Za to napisała moja babcia Nonna z Toskanii i zaprosiła mnie na swoje osiemdziesiąte urodziny.

- Pojedziesz do Włoch?

- Sama nie wiem, tak dawno tam nie byłam. Kiedyś spędzałam we Włoszech każde wakacje, ale później...

- Rosa Mostyn w zakłopotaniu zawiesiła głowę.

- Tak? - Zaciekawiona Harriet próbowała ośmielić ją do dalszych zwierzeń.

- Trochę narozrabiałam i moja babcia, kobieta wyznająca surowe zasady, a przy tym autokratka pierwszej wody, zakazała mi przyjeżdżać, dopóki się przed nią nie pokajam za grzechy.

- Za jakie grzechy?

- Grzechy młodości - odparła Rosa z trochę tajemniczym uśmiechem.

- Cóż takiego zbroiłaś?

- Zadurzyłam się w kuzynie, Leo Fortinarim, o dziesięć lat starszym ode mnie zarządcy rodowych winnic.

- I za to wygnano cię z włoskiego raję?

- Nie całkiem - wyjaśniła Rosa. - Ponieważ ja szalałam z miłości, a mój luby w ogóle nie zwracał na mnie uwagi, wpadłam na idiotyczny pomysł. By Leo stał się o mnie zazdrosny, zaczęłam demonstracyjnie flirtować z innym facetem, no i sprawy trochę wymknęły mi się spod kontroli... Babcia się na mnie pogniewała, Leo też, i przez całe lata nie miałam z nimi żadnego kontaktu.

Dopiero po śmierci rodziców zaczęli do mnie pisywać... Leo przysłał jedynie list kondolencyjny, za to babcia nawiązała ze mną regularną korespondencję. No i teraz zaprosiła mnie na swoje urodziny.

- Pojedziesz? - powtórnie zapytała Harriet.

- Pojechałabym z radością, choćby po to, by wreszcie przeprosić Nonnę za ten nieszczęsny wybryk sprzed łąt. Ale... sama rozumiesz, dopóki nie dostanę jakiegś wiadomości od Pascala, nie mogę się stąd ruszyć... Przepraszam!

Rosa nagle zerwała się od stolika i wybiegła do toalety. Gdy wróciła, była szara na twarzy i straszliwie smutna.

- Co się z tobą dzieje? - spytała z niepokojem Harriet.

- Tak bardzo się martwisz, że Pascal nie dzwoni?

- Tak - potwierdziła Rosa. - Obawiam się, że całkiem o mnie zapomniał.

- W takim razie i ty wykreśl go ze swojego kalendarza!

- Niestety, nie mogę...

- Tak bardzo go kochasz?

- To też, ale poradziłabym sobie z tym... gdyby nie pewien problem. Mam po Pascalu... hm... pamiątkę...

- Mój Boże! To znaczy... - Zbulwersowana Harriet Foster zaczęła błyskawicznie kojarzyć fakty.

- Tak - odpowiedziała Rosa. - Jestem z nim w ciąży.

- Ktoś z twojej rodziny o tym wie?

- Nie, tobie pierwszej o tym mówię. Tony, mój brat, nie ma teraz głowy do takich spraw, bo jego żona, Allegra, łąd dzień sama będzie rodzić pierwsze dziecko, a babci

Nonnie i włoskim kuzynom również, co chyba zrozumiałe, nic nie pisałam...

- Mój Boże! - Harriet chwyciła się za głowę. - Czy mogłabym ci jakoś pomóc?

- Pojedź za mnie do, Włoch na urodziny babci! - palnęła Rosa.

- Żartujesz?!

- Nie jestem w nastroju do żartów. Zrozum, naprawdę chciałabym tam pojechać, ale czekam na wiadomość od Pascala, a poza tym mam częste mdłości. Jeśli nie będę na urodzinach Nonny, babcia znów się obrazi, gdy jednak się tam zjawię, na pewno wyczuje, że coś jest ze mną nie tak i wreszcie dowie się wszystkiego, bo przed jej prywatnym śledztwem nic się nie ukryje. I tak źle, i tak niedobrze. A jeśli ty pojedziesz tam za mnie, nikt się nie zorientuje i wszyscy będą zadowoleni. Przy okazji pobędziesz kilka dni we Włoszech. Posłuchaj, Harriet... - Rosa zawahała się, a po chwili dokończyła z determinacją: - Zapłacę za remont waszego domu, za operację twojej mamy i wynajmę pielęgniarkę dla babci!

- Wykluczone! - zachnęła się Harriet, niemile dotknięta propozycją bogatej przyjaciółki. - Same sobie poradzimy, nie potrzebujemy łaski.

Rosa dobrze rozumiała, że stąpa po grząskim gruncie.

- Kochanie, nie chciałam cię obrazić i nie robię ci żadnej łaski. Jesteś jedyną osobą, której mogłabym zaproponować coś takiego, nie tylko dlatego, że jesteśmy tak do siebie podobne. Po prostu ci ufam. Bardzo mi zależy na



twojej przysłudze, bo w ten sposób wybawisz mnie z wielkiego kłopotu, a ja pomogę ci w twoich problemach. Taka przyjacielska wymiana usług.

- Wykluczone! - powtórzyła Harriet. - I proszę cię, nie wracajmy już do tego tematu.

- Rozumiem twoje opory, ale wynikają one z tego, że źle zrozumiałaś moje intencje.

Rosa uparła się, że o wszystkim opowie matce przyjaciółki, mając nadzieję, że w Claire Foster znajdzie sojuzniczkę. I nie pomyliła się.

- Córeczko, ależ to fantastyczna przygoda!

- I dobrze opłacona - rzuciła zgryźliwie Harriet.

- Dlaczego tak mówisz! - wybuchnęła Rosa. - Zamiast się unosić głupim honorem, powinnaś się cieszyć, że pomożesz mamie... że w ogóle masz jeszcze mamę... Nie wiedziałam, że jesteś taką egoistką. Jak ja bym się cieszyła, gdybym mogła coś zrobić dla mojej mamy...

Rosa rozpaczliwie rozszlochała się i Claire Foster natychmiast chwyciła ją w czułe objęcia. W tej samej chwili rozległ się dzwonek. To obłożnie chora babcia, Enid Morris, dawała znać, że czegoś potrzebuje.

Harriet pobiegła na górę.

Babcia, jak zwykle, domagała się przybycia Claire, lecz Harriet wytłumaczyła jej, że mama jest zmęczona, i sama zajęła się chorą. Podała jej basen, poprawiła pościel, włączyła telewizor i znalazła odpowiedni kanał... Gdy schodziła na dół, uświadomiła sobie, że jej matka, choć sama niedomaga, każdego dnia wiele razy wykonuje te czynności, a na doda-

tek pierze, gotuje i robi zakupy. I wszystko to wykonuje bez jednego słowa skargi. Zawsze taka była, pogodna i skora do poświęceń.

Harriet zrobiło się wstyd. Jej matka, dzięki propozycji Rosy, nie będzie musiała wyprowadzać się z ukochanego domu, podda się operacji, która poprawi stan jej zdrowia, a pielęgniarka, która zaopiekuje się babcią, odciąży ją od obowiązków. A ona, ukochana córka, z powodu głupiej ambicji chce z tego wszystkiego zrezygnować.

Nagle uświadomiła sobie coś jeszcze. Powody, dla których Rosa poprosiła ją o przysługę, wcale nie były błahe i gdyby nie oferta finansowej rekompensaty, zapewne Harriet zgodziłaby się jej pomóc. Niespodziewana ciąża, ukochany gdzieś buja w świecie, a ledwie po latach wznowione kontakty z włoską rodziną znów mogą zostać zerwane... Nie, nie może odmówić przyjaciółce, a mamie musi pomóc.

Wprawdzie Harriet nie miała w sobie awanturniczej żyłki, lecz sytuacja wymagała od niej, by ten jeden raz zmierzyła się z przygodą. Zresztą była łudząco podobna do Rosy i znała perfekcyjnie włoski język, więc wszystko powinno się udać. To tylko jeden weekend...

By nie zmienić decyzji, wpadła do kuchni i szybko oświadczyła przyjaciółce:

- W porządku, Rosa! Pojadę za ciebie do Włoch, ale później sama będziesz musiała napisać do babci, że niedługo zostanie prababcią.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy pomrukujący cichym basem sportowy maserati zjechał z autostrady, Harriet zaczęła wpadać w panikę, wiedziała bowiem z opowieści Rosy, że wąska, stroma i kręta droga prowadzi prosto do Villa Castiglione. Kierowali się prosto w paszczę lwa.

Istotnie, wkrótce ukazała się brama z kamiennymi kolumnami. Leonardo otworzył ją za pomocą pilota i wjechał na teren posiadłości. Jechali teraz w górę, mijając kolejne tarasy, na których pyszniły się wspaniałe ogrody. Wreszcie maserati dotarł na dziedziniec rezydencji, usytuowanej na rozległym, spłaszczonym wierzchołku wzgórza.

Leonardo zatrzymał auto tuż przy szerokich kamiennych schodach. Prowadziły one na otoczony balustradą taras, ozdobiony niewielkimi kamiennymi posągami oraz donicami w kształcie urn. Z tego tarasu -jak Harriet pamiętała z opowieści i fotografii - wchodziło się do domu, który w rzeczywistości był przepięknym starym pałacem zbudowanym z jasnego, złotawego kamienia. Dom miał dwie kondygnacje i na wysokości piętra okolony był arkadową loggią.

- Odwagi, Roso! - powiedział Leonardo, bowiem na

twarży Harriet rysowało się ogromne zdenerwowanie. - Babcia Nonna bardzo się cieszy, że znów cię ujrzy.

- Ja też się cieszę... - bąknęła.

- Tylko proszę cię, byś z tej radości nie palnęła jakiegось głupstwa, które mogłoby poruszyć babcię. Ostatnio czuje się nie najlepiej i nie wolno jej się denerwować, bo może okazać się to dla niej zabójcze. Rozumiesz?

Zgodnie z instrukcjami Rosy, na ostre i pełne groźnych tonów słowa Leonarda, Harriet odpowiedziała zaczepnie:

- Widzę, że nic się nie zmieniło i nadal spodziewasz się po mnie tylko tego, co najgorsze.

- Do mnie masz o to pretensje? - zapytał, akcentując dwa pierwsze wyrazy.

„Jeśli nie będziesz wiedziała, co powiedzieć, milcz z tajemniczą miną” - instruowała ją Rosa, i tak też Harriet postąpiła.

Wysiedli z samochodu i ruszyli schodami do głównego wejścia, obramowanego wspartym na kolumnach, rzeźbiowym portalem.

Gdy przekroczyli progi Villa Castiglione, znaleźli się w chłodnym i mrocznym holu, wysokim na dwie kondygnacje, z marmurową posadzką i arkadową kolumnadą, która podtrzymywała galerię, usytuowaną na wysokości pierwszego piętra. Czekala tam na nich niewysoka, nieco korpulentna, promiennie uśmiechnięta kobieta, która zgotowała im gorące, „włoskie” powitanie.

- Pamiętasz Silwię? - rzucił półgłosem Leonardo w stronę Harriet.

Zaskoczona i zdezorientowana, nie bardzo wiedziała, czy powinna potwierdzić, czy zaprzeczyć. Na szczęście sama Silvia wybawiła ją z kłopotu, melodyjnie szczebiocząc w tokańskim dialekcie:

- Panna Rosa nie może mnie pamiętać, proszę pana, bo jeszcze nie służyłam w Villa Castiglione, kiedy tu była ostatni raz.

- A, prawda! - przytaknął Leo.

- Więc się nie znamy - kontynuowała służącą z nieodmiennie promiennym uśmiechem. - Ale ja bardzo się cieszę, że wreszcie możemy się poznać! Witam panią serdecznie, panno Roso! - Silvia starała się teraz mówić literackim językiem włoskim, pozbawionym regionalizmów. - Pani pewnie jest zmęczona po podróży, więc ja od razu tu na dole podam pani kawę, zanim jeszcze zaprowadzę panią na górę do pokoju. Pani Vittoria teraz śpi, zobaczy się z nią pani trochę później.

Nie przestając mówić, uradowana Silvia wycofała się w głąb domu, a zasepiony Leonardo Fortinari wprowadził Harriet do salonu. Było to monumentalne pomieszczenie, pełne wspaniałych, bogato rzeźbionych starych mebli, a także obrazów i lusterek w pozłacanych ramach.

Harriet Foster w milczeniu usiadła na sofie, pokrytej nieco spłowiałym rubinowym aksamitem, natomiast Leonardo zajął krzesło stojące naprzeciwko.

- Zmieniłaś się znacznie przez te lata - zauważył chłodno. - Stałaś się bardziej skupiona, gdzieś zniknęła twoja żywiołowość. Jesteś też smuklejsza i masz kręcone włosy.

Leonardo cały czas przyglądał się jej z intensywną, wypraną z emocji uwagą, i Harriet poczuła się nieswojo. Nie była przyzwyczajona do tak obcesowego traktowania, postanowiła więc nieco utrzcęć nosa zbyt pewnemu sobie Włochowi.

Spojrzała mu głęboko w oczy i powiedziała z prowokacyjną nutką w głosie:

- Podobam ci się w takiej fryzurze?
- Sama dobrze wiesz, że jesteś piękną kobietą - odpowiedział spokojnie, jakby informował o czymś równie oczywistym, co mało istotnym.

Szybko opuściła wzrok. Leonardo był wyjątkowo trudnym przeciwnikiem. Niewzruszony i nieprzenikniony, swoją postawą starał się zmiażdżyć Harriet, zbić ją z pantałyku, zmusić do nieprzemyślanych, nerwowych reakcji. Gdy chwalił korzystną zmianę jej charakteru lub gdy mówił komplementy dotyczące jej wyglądu, nie było w tym żadnej osobistej, cieplejszej nutki, tylko chłodne stwierdzenie faktu. Harriet domyślała się, że była to maska, nie wiedziała jednak, jakie prawdziwe uczucia pod nią się kryły. Już od pierwszej chwili, gdy spotkali się na lotnisku, zapanowało między nimi trudne do zniesienia napięcie, które teraz zdawało się sięgać szczytu.

Na szczęście w salonie pojawiła się Silvia, niosąc tacę z kawą i ciasteczkami. Harriet, aby choć przez chwilę coś się zająć, podziękowała służącej i sama zaczęła nalewać do filiżanek aromatyczny napar.

- Ze śmietanką? - zapytała.

Pokręcił głową.

- Piję tylko czarną, bardzo słodką... nie pamiętasz?
- zdziwił się.

Harriet dopiero poniewczasie przypomniała sobie, że wśród wielu przekazanych przez Rosę informacji, była również i taka: „Leo pija wyłącznie czarną, mocno osłodzoną kawę”.

- Oczywiście, że pamiętam - powiedziała ciepło i uśmiechnęła się z nostalgią. - Minęło jednak tyle lat i obawiałam się, że zmienił ci się gust...

- Nigdy! - zapewnił, spontanicznie obrzucając ją gorącym spojrzeniem.

- Nigdy nie mów nigdy. - Harriet tonem głosu nadała tej banalnej sentencji bardzo osobiste i bardzo tajemnicze znaczenie.

No, to sobie poplirtowaliśmy, pomyślała. Ciekawe, co będzie dalej?

Leonardo, nagle rozluźniony, najpierw roześmiał się bez troski, a potem... gwałtownie zmienił temat, uciekając z niebezpiecznych rewirów.

- Jak sobie radzisz z zarządzaniem hotelem? Podoba ci się ta praca? - zapytał.

- Na początku miałam pewne problemy, ale teraz nie wyobrażam sobie, bym mogła robić coś innego - odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Harriet była sobą naprawdę zdumiona. Kłamstwa z coraz większą swobodą wychodziły z jej ust, z każdą chwilą czuła się lepiej w roli swojej przyjaciółki.

- O ile pamiętam, kiedyś marzyłeś o innej karierze.

Wzruszyła ramionami.

- Tak, chciałam zostać modelką - mruknęła. - Co druga nastolatka chce zostać królową wybiegu, lecz z takich mrzonek po prostu się wyrasta.

- Marzenia czasem, się spełniają - zauważył, pochylając się w jej stronę. - Jesteś tak piękna, że...

- Daj spokój, Leo! - przerwała mu w pół zdania. Jego komplementy były miłe, lecz przenikliwy, choć już nie tak chłodny jak poprzednio wzrok „kuzyna” wyraźnie ją deprymował. Tym razem więc to Harriet uciekła od niebezpiecznego tematu. - Lepiej powiedz, co słyhać u twojego brata i siostry.

Spojrzał na nią i delikatnie się uśmiechnął.

- Dobrze, niech będzie o mojej rodzinie. Dante pomaga mi w zarządzaniu winnicami, jest moją prawą ręką, a Mirella, jak pewnie wiesz, wyszła za mąż i właśnie oczekuje pierwszego dziecka.

- Podobnie jak Allegra, żona Tony'ego...

- Właśnie!

- Allegra może urodzić w każdej chwili - wyjaśniła Harriet. - Dlatego Tony i ona nie mogli przyjechać na urodziny babci Nonny.

- Wiem - stwierdził Leonardo Fortinari. - Twój brat pisał mi o tym. Lecz Mirella ma jeszcze trochę czasu, więc będzie na jutrzejszym przyjęciu.

- Bardzo się cieszę, że po tylu latach znów ją zobaczę!

- Mogłaś przyjechać na jej wesele - zauważył cierpko Leonardo.



- Nie mogłam.
- Dlaczego?
- Z oczywistych powodów.
- Bałaś się?

Harriet wzruszyła ramionami.

- Myśl sobie o tym, co chcesz - mruknęła opryskliwie, dając do zrozumienia, że nie zamierza przed nikim się kajać ani przyznawać do błędu.

- A może jednak łaskawie mi to wyjaśnisz? - powiedział lekko podniesionym tonem.

- Leo, przestań już męczyć to dziecko!

Ostro wypowiedziane słowa, które rozległy się od strony drzwi, natychmiast przywołały Leonarda do porządku. Nie tylko umilkł, ale szybko zerwał się z krzesła i stanął niemalże na baczność. Harriet, choć nogi mocno trzęsły się jej z emocji, uczyniła to samo.

W ich reakcji nie było nic dziwnego, bowiem do salonu weszła signora Vittoria Fortinari, czyli babcia Nonna.

Starsza, siwowłosa, dystyngowana dama, ubrana w świetnie skrojony kostium z ciemnoniebieskiego lnu, najpierw zmierzyła wnuka miazdzącym spojrzeniem, a gdy Leo skłonił się, skinęła mu lekko głową. Następnie szacowna matrona podeszła do Harriet i otworzyła przed nią ramiona.

- Rosa! - wykrzyknęła ze wzruszeniem. - Ależ wyrosła z ciebie piękna kobieta, moje dziecko!

Harriet, w najwyższym stopniu onieśmielona i zmieszana, najpierw bezwolnie pozwoliła się wyściskać star-

szej damie, a potem, gdy signora Fortinari, otarłszy z oczu łzy wzruszenia, usiadła na sofie, idąc za jej gestem, posłusznie zajęła miejsce obok babci.

- Leo, dziękuję ci, że przywiozłeś mi Rosę - z naciśnięciem powiedziała starsza dama, kiedy wnuk znów przysiadł na krześle.

Leonardo natychmiast wstał i lekko się skłonił:

- Skoro już spełniłem swoją misję, to jeśli babcia pozwoli, teraz wrócę do siebie, do Fortino.

- Na razie jesteś wolny.

- Dziękuję.

- Ale tylko do kolacji! - zastrzegła babcia. - Wieczorem przyjedź do Villa Castiglione.

- O ile Rosa nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Skądże! - skłamała Harriet, bowiem tak naprawdę miała szczerze dosyć jego męczącego towarzystwa.

- Cieszę się, że tak wspaniale się dogadujecie - stwierdziła uradowana babcia Nonna. - Leo, na kolację przywieź z sobą Dantego, żeby również mógł zobaczyć się z Rosą.

- Jak sobie babcia życzy - przytaknął Leonardo i ucałował starszą damę w rękę. - Ale...

- Tak?

- Czy babcia nie powinna dzisiaj odpocząć przed jutrzejszą uroczystością? Może powinna babcia położyć się wcześniej...

- Nie, nie, mój drogi Leo, znów nie masz racji - stwierdziła zacna matrona, akcentując słowo „znów”. -

Odpoczną kiedy indziej, a dzisiaj podejmę kolacją moje wnuki!

- Jak sobie babcia życzy - powtórzył Leonardo i złożywszy jeszcze jeden ukłon, wycofał się z salonu.

Gdy wreszcie zostały same, babcia Nonna odwróciła się ku Harriet.

- No, moje dziecko - odezwała się do niej z uśmiechem - teraz opowiadaj wszystko o sobie.

- Najpierw pragnęłabym cię serdecznie przeprosić, babciu! - wykrztusiła Harriet, bowiem Rosa nalegała, by tę sprawę załatwiła jak najprędzej. - Wiem, że powinnam była to zrobić wcześniej, ale...

- Dobrze już, dobrze, moje dziecko, nie denerwuj się tak bardzo! - Starsza dama zaczęła wielkodusznie uspokajać wyleknioną „wnuczkę”. - Twoje przeprosiny, choć spóźnione, przyjmuję, moja droga Roso, całym sercem - zadeklarowała uroczyście. - A ciebie również proszę o wyrozumiałość - dodała. - Zawiniłaś, to prawda, ale ja też powinnam być wobec ciebie łagodniejsza. Zrozumiałam to i żałuję bezpowrotnie straconego czasu. Leo nie miał racji, utrzymując całe lata, że spotkanie z tobą rozjątrzy stare rany i źle wpłynie na moje samopoczucie... Nasze życie jest zbyt krótkie, moje dziecko, by przesadnie martwić się o zdrowie. Powinniśmy troszczyć się o naszych bliskich, którzy nieraz odchodzą tak szybko. Jak twoi rodzice...

Wzruszona signora uroniła kilka łez na wspomnienie tragicznie zmarłej córki i zięcia, zaraz jednak opanowała

się, otarła oczy chusteczką i przywołując na twarz łagodny uśmiech, poleciała Harriet:

- Mów mi wreszcie o sobie, dziecko! Przywiozłaś jakąś fajną kieckę?

Harriet mimowolnie parsknęła śmiechem, bo określenie „fajna kiecka” zabrzmiało w ustach dystygowanej damy wielce oryginalnie. Być może babcia użyła go rozmyślnie, chcąc rozładować atmosferę? Albo może nie była aż tak surowa i niedzisiejsza, jak się wszystkim w rodzinie zdawało?

- Nawet dwie, babciu! - odpowiedziała ze śmiechem. Rosa zadbała, by Harriet wypadła jak najefekowniej i zapatrzyła ją we wspaniałe i niesłychanie drogie kreacje. - Przyznaję, że jadąc tutaj, postanowiłam zadać trochę sztyku.

Starsza pani pokiwała z aprobatą głową.

- To dobrze, że masz dwie sukienki do wyboru. Pozwolisz, że gdy je obejrzę, to podpowiem ci, w której chciałabym cię widzieć na jutrzejszej uroczystości - stwierdziła. - A jak tam inne twoje sprawy?

Harriet zreferowała babci to, co przekazała jej przyjaciółka. Oczywiście ani słowem nie wspomniała o Pascalu Tavernierze ani o ciąży. Następnie przeszła na bezpieczniejszy grunt i zaczęła mówić o Tonym Mostynie, który niedługo miał zostać ojcem i bardzo to przeżywał.

- Wszystkich zamećza swoją troską, a najbardziej Allegrę, chociaż to ona ma rodzić! - powtórzyła opinię Rosy.

- Cóż, moje dziecko! - westchnęła starsza dama. -

Myślę, że gdyby to mężczyźni zachodzili w ciążę, rodzaj ludzki już dawno by wyginął...

- Co prawda, to prawda, babciu! - roześmiała się wesoło Harriet.

Starsza dama spojrzała na nią uważnie i stwierdziła z zadowoleniem:

- No, moje dziecko, widzę, że wreszcie się odprężyłaś. Wyglądasz jednak na zmęczoną, więc pójdź teraz do swojego pokoju, weź kąpiel i trochę odpocznij przed kolacją. Zgodna?

- Oczywiście.

Wyszły razem z salonu do holu. Przed prowadzącymi na galerię kamiennymi schodami, wytartymi stopami wielu pokoleń Fortinarich, babcia Nonna cmoknęła Harriet w policzek i oznajmiła:

- Masz ten sam pokój, co zawsze, Silvia już zaniósła twoją walizkę. Możesz się zdrzemnąć, kolacja jest dopiero o ósmej. Pójdę teraz do kuchni, sprawdzę, jak tam przygotowania do jutrzejszego przyjęcia.

Signora Fortinari zniknęła wśród kolumn, przechodząc w głąb domu, a Harriet powoli zaczęła się wspinać na górę.

Zgodnie z instrukcją, gdy znalazła się na szczycie schodów, ruszyła galerią w lewo, odliczyła troje drzwi po prawej stronie i otworzyła czwarte. Stwierdziła z ulgą, że trafiła do właściwego pokoju, bowiem ujrziała swój bagaż, a wewnątrz dokładnie odpowiadało opisowi Rosy.

Zamknęła za sobą drzwi, oparta się o nie plecami i głęboko odetchnęła.

- Jak na razie, idzie nieźle - mruknęła do siebie.

Szybko rozpakowała rzeczy i zamknęła się z telefonem komórkowym w łazience, by zadzwonić do matki i powiadomić ją o rozwoju sytuacji.

Następnie wzięła długą odprężającą kąpiel i położyła się do łóżka. Usnęła niemal natychmiast. Po krzepiącej drzemce poczuła się nie tylko raźniej, lecz również dużo pewniej w nie znanym otoczeniu. Wstała, okryła się szlafrokiem, podeszła do okna i otworzyła je na oścież. Ujrzała cudowny, tokański pejzaż. Na horyzoncie widać było fioletowe o zmroku wzgórze, a w dolinie, wokół kościoła z wysmukłą wieżą, rozciągała się wioska. Ściany domów były w kolorze umbry, a dachy - cynamonu.

- Jak tu cudownie! - szepnęła z zachwytem.

Rozkoszując się łagodnym, wonnym powietrzem, podziękowała w duchu Rosie za tę eskapadę. Harriet zakochała się w Italii przed laty, gdy jako studentka przyjechała do Sieny na kurs językowy i powtórny pobyt w tym kraju sprawiał jej ogromną radość.

Podziwiała tokański krajobraz aż do zapadnięcia zmroku. Dopiero gdy wzgórze wtopiły się w tło wieczornego nieba, a wioska zniknęła w ciemności, przymknęła okno i zapaliła światło.

Następnie otworzyła masywną antyczną szafę i zrobiła dokładny przegląd garderoby, przygotowanej przez Rosę. Wszystkie rzeczy, od ubrań, biżuterii i kosmetyków począwszy, a na walizce i torebce skończywszy, były w najlepszym gatunku, pochodziły z najdroższych maga-

zynów i zostały zakupione przez przyjaciółkę. Harriet musiała bowiem wyglądać jak znana z elegancji i urody milionerka.

Przyjechała wprawdzie w dzinsach i lekkim żakiecie, teraz jednak, podczas kolacji w towarzystwie babci Nonny i kuzynów, należało wystąpić odpowiednio elegancko.

Harriet zdecydowała się na suknię z delikatnej dzianiny, dość długą, a przy tym cudownie miękką i otulającą ciało niczym „druga skóra”. Do tego dobrała odpowiedni żakiet i pantofle na wysokich obcasach. Robiąc makijaż, zgodnie z instrukcją podkreśliła oczy, a na koniec wsunęła na palec złoty pierścionek z perłami.

Gdy dochodziła ósma, zeszła na dół i z duszą na ramieniu zajrzała do salonu. Leonarda i Dantego na szczęście jeszcze nie było, natomiast na sofie siedziała signora Fortinari.

- Rosa, jak ty elegancko wyglądasz, moje dziecko!  
- wykrzyknęła uradowana.

- Dziękuję, babciu Nonno - wykrztusiła Harriet, uśmiechając się niepewnie.

Po czym zebrała się na odwagę i podeszła do starszej damy, by ucałować ją w policzek.

- Kolacja będzie podana już za chwilę, jak tylko zjawią się Leo i Dante. Wtedy przejdziemy do salonu jadalnego, ale teraz usiądź przy mnie - poprosiła signora Fortinari.

Harriet zajęła miejsce na sofie.

- No i jak tam, odpoczęłaś po podróży? - spytała starsza dama.

- Tak, babciu Nonno.

- I pewnie zdążyłaś już zgłodnieć?
- O tak, babciu - potwierdziła Harriet.
- Jadłaś coś w samolocie?
- Nie, babciu.
- A dlaczego?
- Nie najlepiej się czuję podczas lotu.
- Naprawdę? - zdziwiła się starsza dama, - A jako dziecko bardzo lubiłaś latać!

Harriet spaşowiała na twarzy. Wiedziała, że palnęła głupstwo, zamiast bowiem o Rosie, zaczęła mimo woli mówić o sobie.

- Kiedyś lubiłam, ale ostatnio nie cierpię - powiedziała niepewnie.
- Rozumiem, kochanie, masz uraz po tym strasznym wypadku.

- Tak, babciu - potwierdziła Harriet.

Starsza dama objęła ją ramieniem i mocno przytuliła.

- Naprawdę cię rozumiem, moje drogie dziecko - wyszeptała, przełykając łzy wzruszenia. - Straciłaś obydwójce rodziców, a ja straciłam córkę i zięcia. Dobrze, że chociaż my, po tylu niepotrzebnie straconych latach, wreszcie się odnalazłyśmy.

Rozmowę przerwał im Leo Fortinari, który pojawił się w progu salonu i przywitał się z paniami. Ubrany był w marynarkę z lnu w jasnobieżowym kolorze, o ton ciemniejsze spodnie i sportową koszulę bez krawata.

- Gdzie Dante? - spytała babcia Nonna, uwolniwszy Harriet z objęć.



- Musiał w ważnej sprawie pojechać do Arezzo i wróci dopiero późnym wieczorem - wyjaśnił Leonardo. - Dzwoniłem do niego na komórkę, przeprasza babcię za nieobecność i obiecuje, że jutro przybędzie przed wszystkimi gośćmi.

- Z wyjątkiem Rosy, która będzie na miejscu - wtrąciła signora Fortinari.

- Tak, nikt nie odbierze jej pierwszeństwa, również jeśli chodzi o urodę.

- Dziękuję - mruknęła Harriet.

- Oj, Leo, obsypujesz ją komplementami, a ona tymczasem umiera z głodu - uśmiechnęła się babcia Nonna.

- Czułymi słówkami jej nie nakarmisz. Lepiej więc chodźmy na kolację.

Przeszli do salonu jadalnego i zasiedli przy stole. Silvia, przyzwana dzwonkiem przez signorę Fortinari, podała spaghetti z sosem mięsnym i Harriet z ogromnym apetytem spałaszowała swoją porcję.

- Smakowało? - spytała babcia Nonna.

- O tak!

- To zawsze było jej ulubione danie, pamiętasz, Leo? - zwróciła się do wnuka.

- Owszem - przytaknął. - I pamiętam też, że Rosa była kiedyś dużo pulchniejsza. Byłem więc pewien, że się odchudza, a ona tymczasem.

- Dużo jem, bo dużo pracuję - stwierdziła Harriet.

- Wciąż zarządzasz hotelem „Hermitage”, moje dziecko? - zainteresowała się babcia.

- Tak.

- I nie masz przypadkiem dość? - spytał Leo.

- Już ci mówiłam, że bardzo lubię swoją pracę - odpowiedziała Harriet. - Teraz, kiedy Tony tak bardzo zajęty jest Allegrą, zarządzam również „Chesterton”, drugim naszym hotelem. I całkiem nieźle sobie radzę - dodała.

- Wiemy, wiemy! - potwierdziła z uznaniem babcia Nonna. - Twój brat pisał mi o tym w ostatnim liście.

- Zawsze nieźle sobie radziłaś, Roso. Szkoda tylko, że zdarzało ci się wybierać niewłaściwą dziedzinę - zauważył z przekąsem Leonardo.

- Wstydź się, Leo! - zgromiła go signora Fortinari. - Było, ale minęło, więc nie należy wciąż wracać do przeszłości. Trzeba cieszyć się dniem dzisiejszym, radować się życiem, którego nie zostało mi już wiele...

- Ależ babcia dożyje stu lat! - zapewnił starszą damę wnuk.

- Jak będziesz niedobry dla Rosy, mogę nie dożyć nawet osiemdziesiątych urodzin, bo jeszcze dziś z żalu pęknie mi serce - stwierdziła babcia Nonna żartem, lecz zaprawionym gorzką nutką, charakterystyczną dla ludzi w sędziwym wieku.

- Przepraszam - bąknął speszony Leonardo, uniósł się z krzesła i skłonił się seniorce rodu.

- Ją też! - nakazała mu ostro.

- Przepraszam cię, Roso - posłusznie wyrecytował Leo, kłaniając się po raz drugi.

- Drobiazg - mruknęła speszona Harriet.

Na szczęście krępującą sytuację rozładowała Silvia, która właśnie w tej chwili przyniosła półmisek wędzonej szynki, pokrojonej w cieniutkie plasterki oraz' salaterkę sałatki z pomidorów i sera, z bazylią i oliwą. Harriet zaczęła się znów posilać, a Leonardo zajął się nalewaniem wina.

- Moi drodzy! Wznieśmy toast za powrót Rosy na łono rodziny i za powszechne przebaczenie - zadysponowała babcia Nonna.

Gdy wypili, Harriet zapytała:

- Pyszne! Czy to martini?

Leonardo Fortinari złapał się za głowę.

- Bój się Boga, dziewczyno, przecież to chianti! - wykrzyknął zdegurowany. - Fortinari Chianti Classico, rocznik 1997, najlepszy od pięćdziesięciu lat! Babcia Nonna chciała cię specjalnie uhonorować tym wspaniałym winem, a tymczasem ty nie potrafisz go nawet odróżnić od...

- Ależ, Leo! - przerwała wnukowi signora Fortinari.

- Rosa nigdy nie była znawczynią win!

- To prawda - mruknął - ale jako siedemnastolatka. Jednak teraz, w dziewięć lat później, jako dorosła kobieta, na dodatek zarządzająca luksusowym hotelem...

- Wina nie są angielską specjalnością - wtrąciła Harriet, chcąc usprawiedliwić swoją ignorancję, wynikającą z tego, że markowe alkohole były nieosiągalnym luksusem w skromnym domu Fosterów.

- Właśnie, tylko herbata - poparła ją babcia Nonna.

- Zaraz się jej napijemy. Chodźcie!

Przeszli do salonu, gdzie Harriet znów usiadła na sofie obok signory Fortinari, a Leo przysunął sobie krzesło.

- Rosa, pamiętasz te cherubinki namalowane na suficie? - zapytał, wznosząc oczy ku górze i popatrując na przepiękny, choć mocno przybladły i wymagający konserwacji plafon.

- Pamiętam - odpowiedziała.

- Miałaś wśród nich swojego ulubieńca - wtrąciła babcia Nonna.

- O tak! - przyświadczyła Harriet, błogosławiąc w duchu przyjaciółkę za wyjątkowo wszechstronne i szczegółowe instrukcje. - Uwielbiałam tego trębacza, który dmie prosto w ucho sąsiadowi!

W tym momencie do salonu zajrzała Silvia.

- Signora, czy mogłabym panią prosić na chwilkę do kuchni? - spytała.

- Jakież problemy?

- Potrzebna jest pani decyzja co do jutrzejszego menu.

- No to idę!

Leonardo zerwał się z krzesła i usłużnie pomógł babci Nonnie wstać z sofy. Chciał ją też potem odprowadzić do kuchni, ale powstrzymała go gestem, nakazując dotrzymać towarzystwa Harriet.

Zostali w salonie tylko we dwoje.

- A może masz ochotę wyjść na taras? - zaproponował Leo.

Ponieważ Harriet, trochę śpiąca i oszołomiona winem, bała się, że może palnąć jakieś głupstwo, przystała chętnie

na tę propozycję, w nadziei, że świeże powietrze ją orzeźwi.

Wyszli.

Mgiełka oraz poświata ogromnego, zawieszzonego nad horyzontem księżyca spowodowały, że otaczający Villa Castiglione ogród sprawiał wrażenie, jakby zanurzył się w srebrnej chmurze.

- Jak tu pięknie! - zawołała Harriet, podchodząc do skraju tarasu i opierając się o balustradę.

- Prawdziwie piękna jesteś tylko ty... - zdławionym głosem powiedział Leo.

### ROZDZIAŁ TRZECI

Wypowiedziawszy te słowa, Leonardo podszedł do Harriet i stanął tuż za nią, krępując swobodę jej ruchów. Był tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

- Rosa, naprawdę niezwykle wypiękniałaś przez te wszystkie lata - wyszeptał. - W ogóle, bardzo się zmieniłaś. Wprost nie mogę uwierzyć, że jesteś tą samą dziewczyną, która kiedyś narobiła mi tyle kłopotów.

- Nie tylko tobie - bąknęła Harriet.

- Właśnie. Również babci Nonnie.

- Także sobie! A na dodatek zupełnie niepotrzebnie. Teraz to widzę, rozumiem i już żadnych nowych kłopotów nie chcę. - Harriet mówiła bardzo przekonującym tonem, choć właściwie nie wiedziała, co wydarzyło się przed dziewięciu laty, ponieważ Rosa akurat w tej sprawie była wyjątkowo powściągliwa - Dlatego... - Zawiesiła głos.

- Tak? - mruknął zniecierpliwiony Leonardo, wspierając się obydwoma rękami o balustradę tarasu i zamykając w ten sposób Harriet w pułapce bez wyjścia.

- Bardzo cię proszę, Leo - rzuciła ostro. - Nie próbuj żadnych sztuczek!

- A to dlaczego?

- Bo nie jestem już nastolatką.

- To nawet lepiej! - stwierdził stłumionym, niskim, nabrzmiałym emocją głosem.

Oderwał ręce od balustrady, objął Harriet, kładąc dłonie na jej piersiach i przyciskając ją plecami do swego rozgorączkowanego ciała.

Zdrętwiała.

Wykorzystując jej bezruch, a może biorąc go za przyzwolenie, zaczął całować ją w szyję, w niezwykle wrażliwe miejsce poniżej ucha.

Harriet z przerażeniem stwierdziła, że pod wpływem elektryzujących pieszczot Leonarda błyskawicznie traci zmysły i zaczyna marzyć tylko o jednym.

O nie, Harriet! - nakazała sobie w duchu. Idiotko, przyjechałaś tu po to, aby zakończyć starą aferę miłosną, a nie po to, by rozpoczynać nową!

Ogromnym wysiłkiem woli zdołała się opanować i narzuciła sobie kamienny chłód. Miała nadzieję, że gdy nie będzie odpowiadać na pieszczoty ani się przed nimi bronić, tylko wykaże wzgardliwą obojętność, ostudzi zapale Leonarda.

Niestety, ognisty Włoch ani myślał dawać za wygraną. Jego usta i ręce wciąż niecierpliwie błądziły po ciele Harriet, która resztkami sił zachowywała spokój.

Wreszcie jednak Leonardo poddał się, zrozumiał bowiem, że piękna kobieta jest zupełnie nieczuła na jego pieszczoty i przyjmuje je ze wzgardliwą obojętnością. Po-

czuł się, jakby dostał obuchem w głowę. Cofnął się o dwa kroki i powiedział chrapliwie:

- Kiedyś pragnęłaś moich pieścizot, Roso.

- Być może... kiedyś...- rzuciła chłodno, nie spojrzawszy nawet na niego.

- Wdzięczyłaś się, kokietowałaś, przymilałaś się do mnie.

- To były takie dziecinne wygłupy, Leo.

- Wygłupy, mówisz?! Już zapomniałaś, że groziłaś samobójstwem, jeśli nie zostanę twoim kochankiem? Tak według ciebie wyglądają wygłupy?!

Harriet powoli odwróciła się do Leonarda.

- Leo, myślałam, że w obecnych czasach te sprawy są powszechnie znane, lecz widzę, że się pomyliłam. Trudno, będziesz musiał wysłuchać małego wykładu z psychologii dojrzewania - zaczęła spokojnym, wyważonym tonem.

- Choć nie lubię tego wyrażenia, najkrócej można to określić następująco: dziewczyna w tym wieku miotana jest burzą hormonów i dlatego kieruje się emocjami, a nie rozumem. Jest zapatrzona w siebie, w swoją budzącą się kobiecość, i zdolna jest do najdziwniejszych zachowań, a emocjonalny szantaż wobec bliskich osób należy do klasycznego repertuaru. I choć nie jest to powód do chwały, muszę ci się przyznać, że w tamtych czasach, by osiągnąć swoje cele, często używałam tego chwytu. Doskonale jednak wiesz, że nie byłam konsekwentna.

- I chwała Bogu! - rzucił z westchnieniem. - Dzięki temu dałaś sobie czas, by zmądrzeć...



- No właśnie! - weszła mu w słowo. - Zmądrzałam, wydorosłałam, przestałam się miotać. Po prostu zmieniałam się i jestem zupełnie inna niż wtedy. Byłabym ci niezmiernie wdzięczna, gdybyś jak najprędzej, to znaczy w tej właśnie chwili, łaskawie przyjął to do wiadomości. I pozwól mi wejść do domu, bo zrobiło się zimno.

Bez słowa otworzył drzwi i Harriet, na nieco chwiejnych nogach, przeszła przez mroczny taras w stronę oświetlonego wejścia. Cały czas obawiała się, że gdy znajdzie się obok Leonarda, on znów zachowa się nieobliczalnie, a wtedy...

Nic takiego jednak nie nastąpiło. Leo przepuścił ją przodem i wszedł za nią do domu, przeprowadził ją przez hol do salonu, przysiadł na krześle, a ona zajęła miejsce na sofie...

- Kto będzie na urodzinowym przyjęciu babci Nonny, oprócz nas dwojga, Dantego, Mirelli i jej męża Franco? - odezwała się Harriet, aby przerwać kłopotliwe milczenie oraz zdobyć konieczne do skutecznego udawania Rosy informacje.

- Wiadomo, krewni i znajomi jubilatki. A co? - mruknął Leonardo.

- Nic. To znaczy... - Zawahała się. - Widzisz, Leo, po prostu boję się, że po dziewięciu latach mogę nie pamiętać niektórych osób, a nie chciałabym strzelić jakiejś gafy.

Wprawdzie przyjaciółka wprowadziła ją w rodzinne koligacje i przyjacielskie kontakty Fortinarich, jednak

obawiała się, że to może nie wystarczyć, dlatego uprzedziła Leonarda o swej ewentualnej niewiedzy.

Odpowiedział z przewrotnym uśmieszkiem:

- Nie bój się, cały czas będę przy tobie i w razie potrzeby szepnę ci co trzeba w twoje śliczne uszko.

- Dzięki - bąknęła.

Z jednej strony uspokoiła się, lecz z drugiej... no cóż, stała asysta tego upartego Włocha mogła wróżyć tylko trzy rzeczy: kłopoty, duże kłopoty oraz wielkie kłopoty.

- Zawsze do usług! - odparł z diabelskim uśmiechem, który jednoznacznie zapowiadał, że spełnią się najgorsze obawy Harriet.

- Leo, twoje zachowanie wcale nie jest zabawne - powiedziała surowo, na co on tylko głośno się roześmiał.

- Przekraczasz granice dobrego wy... - Urwała, bo w tym momencie do salonu weszła signora Fortinari.

- Jak tu wesoło! - ucieszyła się. - Widzę, mój drogi Leo, że wreszcie przestałeś się bocyć na to przemiłe dziecko. Brawo!

- Dla ciebie gotów jestem na wszystko, babciu Nonno!  
- zadeklarował natychmiast, szarmancko zrywając się z krzesła i pomagając starszej damie zająć miejsce na sofie, obok Harriet. A następnie dodał: - Było mi z wami bardzo miło, drogie panie, ale niestety muszę już was opuścić i wracać do Fortino. Czeka mnie jeszcze sporo papierkowej roboty.

- Spróbuj jednak wypocząć przed jutrzejszym dniem, mój drogi Leo - poleciła babcia Nonna.

- Oczywiście. I gwarantuję, że jutro na czas przywiozę Dantego, Mirellę i Franco.

- Cieszę się, że w moje osiemdziesiąte urodziny będę was wszystkich miała przy sobie - odezwała się starsza dama z rzewnym uśmiechem. - Wszystkich z wyjątkiem twoich rodziców, Leo, ale sama ich prosiłam, by z mojego powodu nie skracali urlopu w Kalifornii.

- Zgadza się, babciu Nonno - potwierdził Leonardo.

- Zamiast nich, będzie ze mną Rosa.

- W roli honorowego gościa.

- A żebyś wiedział, ty złośliwy nicponiu! - roześmiała się babcia i z czułością spojrzała na „wnuczkę”.

Harriet speszyła się i opuściła wzrok, mimo to jednak dostrzegła, że Leonardo, najpierw skłoniwszy się babci, jej przesłał dyskretnego całusa.

No cóż, pomyślała z niechęcią, sytuacja staje się naprawdę trudna...

Harriet, mimo zmęczenia, bardzo długo nie mogła zasnąć tej nocy. Przewracając się na łóżku, rozmyślała o tym, co jej się przydarzyło w tym pełnym wrażeń dniu i o tym, co może się jej przydarzyć nazajutrz, podczas urodzinowego przyjęcia signory Fortinari.

A może się przydarzyć naprawdę wiele, bo przecież życie bywa pełne niespodzianek, a ludzie zachowują się w zaskakujący sposób!

Jak choćby Leo...

Jego zadawniona niechęć do Rosy, będąca wynikiem

burzliwych wydarzeń sprzed wielu lat, początkowo tak demonstracyjnie okazywana, nagle, podczas krótkiego sam na sam na tarasie, przemieniła się w...

No właśnie, w co?

W namiętność? W dzikie pożądanie? W chęć zaimponowania młodszej kuzynce męskim temperamentem i uwodzicielskim kunsztem?

A może była to cyniczna próba upokorzenia Rosy? Może Leo chciał jej udowodnić, że mimo iż stała się dorosłą kobietą, nadal nie panuje nad własnymi zmysłami i przystojny mężczyzna może z nią zrobić, co tylko zechce?

Jeżeli taki był jego zamiar, to mu się na szczęście nie udało, z mściwą satysfakcją pomyślała Harriet. Jej triumf nie był jednak całkowity, dobrze bowiem pamiętała, jak niewiele brakowało, by uległa zmysłowemu czarowi Fortinariemu i odwzajemniła jego natarczywe pieszczoty.

Czy to oznacza, że nastąpiła dziwaczna zamiana miejsc? - pomyślała Harriet. Rosa, która przed laty zadurzyła się w Leo, teraz wprost nie cierpiała swojego kuzyna, co zapewne było reakcją na to, że kiedyś odrzucił jej jednoznacznie propozycję, a ona sama została upokorzona i skompromitowana w oczach rodziny. Lecz teraz, jak na ironię, ona, Harriet, na widok Leonarda doznała tych samych uczuć, co Rosa, gdy miała zaledwie siedemnaście lat... Nie można już było bowiem dłużej ukrywać, że przystojny Włoch od pierwszego wejrzenia zawładnął jej wyobraźnią i... emocjami.

Co się z nią dzieje?! Wspomnienia pieszczot i pocałun-

ków, jakich zaznała na tarasie, wywoływały w niej zmysłowy dreszcz i tęskny ból niespełnienia.

Naprawdę gorzej być nie mogło. Przyjechała tu z tajną misją, by pomóc przyjaciółce, to znaczy załagodzić napięte rodzinne stosunki. Potem Rosa miała napisać, że jest w ciąży ze swoim francuskim kochankiem, i życie potoczyłoby się swoim rytmem. Signora Fortinari najpierw by się trochę potoczyła, a potem zapewne wybaczyłaby zbyt temperamentnej wnuczce i pokochała swojego prawnuczka lub prawnuczkę. Jeżeli jednak Harriet da się wciągnąć w romans z ognistym Toskańczykiem, cała mistyfikacja weźmie w łeb. Babcia Nonna i cała włoska rodzina poczuje się wystrychnięta na dudka i ostatecznie wyrzeknie się Rosy, natomiast Harriet wyjdzie na podłą intrygantkę i cyniczną uwodzicielkę.

Zasnęła dopiero przed świtem, lecz niespokojne sny nie pozwoliły jej wypocząć. Od razu po przebudzeniu zerwała się z łóżka, szybko umyła się i ubrała. Postanowiła ani chwili dłużej nie siedzieć samotnie w pokoju i nie zamartwiać się tym, co może ją spotkać tego dnia.

Ponieważ poranek był słoneczny, ale chłodny, włożyła dzinsy, bluzkę i sweter. Tak ubrana, z ozdobną papierową torbą pełną urodzinowych upominków dla babci Nonny w rękę, zeszła na dół. Skan i przerobienie pona.

W holu natknęła się na Silwię, która niosła tacę ze śniadaniem.

- Dzień dobry, panienko Roso! - radośnie przywitała ją służąca.

- Dzień dobry - odpowiedziała Harriet i szybko schowała za siebie torbę z prezentami, by gadatliwa Silvia przedwcześnie nie zdradziła babci Nonnie, co ta otrzyma na urodziny od wnuczki..

- Na śniadanie proszę do salonu, bo w jadalni już wszystko przygotowane do przyjęcia. Signora Fortinari dołączy do pani za chwileczkę.

Obładowana tacą Silvia przepuściła w drzwiach Harriet, przez co zmusiła ją do skomplikowanych manipulacji z urodzinowym pakunkiem.

Gdy w salonie służąca zaczęła nakrywać do śniadania mały stolik, Harriet, ukrywszy torbę za fotelem, zapytała:

- Może w czymś pomóc?

- Niby w czym, proszę panienki? - wykrztusiła zaskoczona pokojówka.

- No właśnie, ni by w czym chcesz pomagać, kochanie? - żartobliwym tonem powtórzyła signora Fortinari, która właśnie w tej chwili weszła do salonu.

- Teraz chcę złożyć ci urodzinowe życzenia, babciu Nonno! - wykrzyknęła ze szczerym entuzjazmem Harriet.  
- Wszystkiego naj, naj, najlepszego!

- Dziękuję! Dziękuję ci bardzo, bardzo, bardzo, moje drogie dziecko - odpowiedziała uśmiechnięta signora Fortinari, podchwytyjąc jej ton.

Serdecznie wyciąłowały się i wyściskały. Potem zjadły rogaliki z konfiturą i wypiły kawę, aż przyszła pora na urodzinowe prezenty.

Harriet wyciągnęła torbę z ukrycia i wręczyła babci

Nonnie. Starsza dama z zaciekawieniem rozłożyła na sofie wszystkie przygotowane przez Rosę upominki i zaczęła je rozpakowywać;

Pierwszym prezentem była duża fotografia w ozdobnej srebrnej ramce, przedstawiająca rodziców Rosy podczas pikniku, jaki urządzili dla rodziny i przyjaciół z okazji rocznicy swego ślubu, na miesiąc przed tragiczną katastrofą. Uśmiechnięci i radośni, spoglądali z ram portretu wprost przed siebie, jak gdyby w oczy patrzącym na fotografię...

W oczach signory Fortinari błysnęły łzy wzruszenia.

- Nie zamierzałam cię zasmucić tym zdjęciem, babciu Nonno! - wykrztusiła Harriet, starając się jak najwierniej powtórzyć zapamiętane słowa Rosy. - Chciałam, żeby ci przypominało, jak oni bardzo się kochali i jak bardzo byli ze sobą szczęśliwi przez całe życie!

- Wiem, wiem, moje dziecko! I ogromnie jestem ci za tę fotografię wdzięczna - odpowiedziała zdławionym głosem starsza dama i znów uściskała Harriet.

Drugim prezentem był kaszmirowy komplet składający się ze swetra i kamizeli, którą signora Fortinari od razu przymierzyła, stwierdzając, że jest wspaniała. Tony podarował babci komplet pustych ramek do zdjęć, wykonanych po mistrzowsku z listków złota.

- Są przeznaczone na fotografię jego syna, a twojego prawnuka, babciu Nonno - wyjaśniła Harriet.

- A skąd on wie, że to będzie syn, a nie córka? - zdziwiła się starsza dama.

- Dzięki nowoczesnej technice medycznej.
- Ach, tak!

Od Allegry, żony Tony'ego, signora Fortinari otrzymała zestaw drogich kosmetyków pielęgnacyjnych.

- Tony uważał, że to trochę dziwny prezent dla osiemdziesięcioletniej damy - skomentowała ze śmiechem Harriet.

- Ech, ci mężczyźni, na niczym się nie znają - odpowiedziała z pobłażliwym westchnieniem babcia Nonna.

- Przecież po osiemdziesiątce kobieta powinna jeszcze bardziej o siebie dbać, nieprawdaż?

Harriet skwapliwie potwierdziła, a potem znów zadeklarowała chęć pomocy w przygotowaniach do urodzinowej uroczystości.

- Kiedyś nie byłaś wcale taka chętna do pracy, moje dziecko - zauważyła babcia Nonna.

- Lata zrobiły swoje, zmieniłam się.

- O tak! Na lepsze.

- Bardzo się cieszę, że tak sądzisz, babciu Nonno - powiedziała prawie szeptem Harriet, nieco zawstydzona pochlebną opinią.

- To ja się cieszę, że mogę tak sądzić, kochanie.

Babcia zaprowadziła Harriet do kuchni, gdzie Silvia, w asyście kilku kobiet z wioski, specjalnie zaangażowanych w związku z uroczystością, kończyła kulinarne przygotowania do przyjęcia.

Harriet zdjęła sweter i włączyła się do pracy, dzięki czemu przedpołudnie minęło jej błyskawicznie. By nie



odrywać zabieganej Silvii od jej najważniejszych zadań, lunch dla babci Nonny i dla siebie przygotowała sama. Zjadły go na tarasie, przy przenośnym ogrodowym stoliku, ponieważ po rześkim poranku nastał bardzo ciepły dzień. Gdy Harriet sprzątnęła nakrycia i w porcelanowym dzbanku przyniosła z kuchni kawę, nagle od strony ogrodu rozległ się głośny warkot.

Po chwili na dziedzińcu Villa Castiglione, na jaskrawoczerwonym motocyklu ekskluzywnej marki „Ducati”, z kawaleryjską fantazją wjechał młody mężczyzna. Ubrany był w czarną skórzaną kurtkę i takie same spodnie.

- Dante! - wykrzyknęła radośnie babcia Nonna, zrywając się z krzesła.

Młody Fortinari, niezwykle podobny do swego starszego brata, tylko drobniejszy, smuklejszy i... bardziej urodziwy, a przez to nie aż tak przytłaczająco męski, ostro zahamował przed schodami, zeskoczył z siodełka, wbiegł na taras, niczym przed królową skłonił się do stóp jubilatki, po czym dźwięcznie wyrecytował:

- Wszystkiego najlepszego z okazji osiemdziesiątych urodzin, babciu Nonno!

Starsza dama wzięła wnuka w objęcia, on wycałował ją po kilka razy w obydwie policzki, a potem, cofnąwszy się o pół kroku, spojrział z zaciekawieniem na Harriet i stwierdził z żartobliwą, troszeczkę ironiczną emfazą:

- A więc to jest ta sławna Rosa!

- A więc to jest ten sławny Dante! - odparowała ze śmiechem.

Uścisnęli sobie dłonie, a następnie Dante cmoknął ją w policzek.

- Rosa, pamiętasz, kiedy się ostatnio widzieliśmy?

- Oczywiście! - skłamała, bo akurat tej informacji nie mogła odszukać w pamięci.

- To było równo dziesięć lat temu. Byłaś wtedy wiecznie naburmuszoną i ciętą jak osa szesnastką. Bez kija nie przystap. Straszny był z tobą ubaw!

Harriet nagle sobie przypomniała słowa Rosy: „Przedostatnie wakacje w Villa Castiglione: Leo i Dante. Ostatnie wakacje: tylko Leo, bo Dante wyjechał do amerykańskich przyjaciół z Napa Valley w Kalifornii”.

- Wszystko już dawno nieaktualne - powiedziała ze śmiechem.

- To znaczy?

- Szesnastka, fochy, kij i ubaw.

- Błogosławione niech będą wyroki boskie! - wykrzyknął Dante, wprawiając w rozbawienie nie tylko Harriet, ale i signorę Fortinari.

- Ty łobuzie! - skarciła go żartobliwie. - Przestań się wygłupiać i siadaj z nami do kawy.

- Z miłą chęcią, babciu Nonno, ale najpierw prezent.

Dante wy dobył z bagażnika motocykla urodzinowy upominek i przyklęknawszy na jedno kolano, wręczył go starszej damie. Babcia Nonna z radosnym zaciekawieniem rozpakowała paczkę i po chwili z okrzykiem zachwyty zaprezentowała czarny aksamitny szlafrok lamowany czerwonym jedwabiem.

- Jest piękny, prawda? - spytała, spoglądając na Harriet, a potem na Dantego.

- Oczywiście - przytaknęła szczerze Harriet.

- Wiedziałem! - rzucił triumfalnie Dante.

- Mówimy o szlafroku, mój drogi chłopcze - podkreśliła starsza dama, przekomarzając się z wnukiem.

- Nie wiedziałem... - jęknął Dante i przywołał na twarz wyraz smutku.

- Na pocieszenie dostaniesz kawy - powiedziała babcia Nonna. - Zaraz do was dołączę, tylko odniosę ten piękny prezent do swojego pokoju, żeby mi się na tarasie nie pobrudził.

Starsza dama zakręciła się jak fryga i zniknęła w głębi domu. Harriet Foster i Dante Fortinari zostali sami i usiedli przy stoliku. Harriet nalała Dantemu kawy, a on podziękował jej skinieniem głowy i zapytał:

- Rosa, jak się czujesz po powrocie na łono włoskiej rodziny?

- Wspaniale!

- Miło słyszeć - ucieszył się. - Wybacz, że nie powitałem cię już wczoraj - dodał - ale Leonardo wysłał mnie na cały dzień do Arezzo, zapewne po to, aby mieć cię tylko dla siebie.

- Nie sędzę - bąknęła.

- A ja jestem tego pewien! - stwierdził Dante. - Zwłaszcza teraz, gdy na ciebie patrzę.

Harriet zarumieniła się.

- Nie musisz się niczego wstydzić, droga kuzyneczko

- kontynuował z życzliwym uśmiechem młodszy z braci Fortinarich. - Ani obecnej urody, ani dawnej lekkomyślności. Z dzisiejszej perspektywy jedno i drugie jest do przyjęcia. Zwłaszcza że uroda jest naprawdę najwyższego lotu - podkreślił. - A o tamtej nieszczęsnej sprawie nie wie nikt poza babcią Nonną, Leonardem, Guidem Bracco, no i mną.

Harriet słuchała uważnie. Niewiele wiedziała o wydarzeniach sprzed dziewięciu lat, a znajomość szczegółów mogła bardzo jej pomóc w rozgrywce z rodziną Fortinarich. Dlatego, gdy Dante umilkł, chcąc go skłonić do dalszych zwierzeń, powiedziała:

- Ty przecież byłeś wtedy w Stanach.

- Zgadza się - przytaknął. - Gdy jednak wróciłem do Włoch zaraz po twoim nagłym wyjeździe, Leo dokładnie mi o wszystkim opowiedział.

- A niby dlaczego? - spytała ostro Harriet.

- No cóż... - Speszony Dante zamyślił się nad odpowiedzią. - Przede wszystkim chyba dlatego, że musiał jakoś wyjaśnić, kto mu podbił oko - stwierdził z gorzkim uśmiechem. - Tak długo i natarczywie go o to pytałem, że w końcu mi wykrzyczał, co się naprawdę stało. Zresztą - dodał z zadumą - chyba za mocno gryzł się całą tą historią, by w nieskończoność tłamsić ją w sobie. Musiał się w końcu przed kimś wygadać.

- No i wybrał... - Harriet zawiesiła głos.

Wciąż prowokowała Dantego do zwierzeń, liczyła bowiem, że mimochodem zdradzi jej, kim jest ów tajemniczy Guido Bracco, o którym Rosa nigdy jej nie wspominała.

- Wybrał młodszego brata, aby wszystko zostało w rodzinie - wyjaśnił Dante. - Babci Nonnie musiał oczywiście zdać relację już wcześniej, bo przecież to ona była za ciebie odpowiedzialna.

- Jasne...

- Biedna babunia! - westchnął ze współczuciem. - Ten twój wygłup z Guidem Bracco musiał ją sporo kosztować...

- To oczywiste - powtórzyła - ale ja również zapłaciłam wysoką cenę,

- Przecież wiem.

- A co z nim? - odważyła się zapytać Harriet, stawiając wszystko na jedną kartę.

- Z Guidem?

W milczeniu skinęła głową.

- Cóż, wtedy się jakoś wykpił - mruknął zamyślony Dante. - A teraz mieszka w Nowym Jorku i pewnie niewiele z tamtej historii pamięta, więc masz go raz na zawsze z głowy, prześliczna kuzyneczko.

- Całe szczęście! - westchnęła z ulgą Harriet.

O tajemniczym Guido Bracco wiedziała wprawdzie niewiele więcej niż przedtem, uzyskała jednak pewność, że nie zaskoczy jej niespodziewanym pojawieniem się w Villa Castiglione i nie pomiesza jej szyków.

Dalszą rozmowę przerwał powrót signory Fortinari. Starsza dama dosiadła się do stolika, a Harriet nalała jej kawy. Po kwadransie miłej pogawędki Dante wstał, skłonił się i powiedział:

- Babciu Nonno, powinnaś- chyba teraz odpocząć przed przyjęciem, a ja muszę pojechać do domu, żeby się odpowiednio wystroić.

- A ja? - wtrąciła Harriet.

- Ty, moje drogie dziecko - odpowiedziała jej z uśmiechem signora Fortinari - musisz teraz przymierzyć obydwie kreacje i pozwolić mi wybrać jedną z nich.

- To może ja bym pomógł? - odezwał się Dante.

- Wykluczone!

- A niby dlaczego? - udał zdziwienie.

- Bo to nie twoja sprawa, tylko Rosy i moja - stwierdziła autorytatywnie babcia Nonna. - Wskakuj na ten swój wehikuł i zmykaj do Fortino! - zarządziła. - Amy idziemy na górę!

Dante ukłonił się raz jeszcze obydwu paniom i odjechał, a signora Fortinari wzięła Harriet za rękę i energicznie pociągnęła ją za sobą na piętro.

- Mam nadzieję, babciu Nonno, że nie przestraszysz się nieporządku - powiedziała Harriet, nie mogąc sobie przypomnieć, czy rano, po prawie nieprzespanej nocy, uprzątnęła pokój.

Na wspomnienie o bałaganie signora Fortinari zrobiła srogą minę, lecz gdy weszły do środka, promiennie się uśmiechnęła:

- Przecież tu wszędzie panuje wzorowy porządek, moje dziecko!

- Nie byłam pewna, czy tak to ocenisz, babciu Nonno - bąknęła Harriet. Z natury była perfekcjonistką i uważa-

ła, że nic nie jest na tyle doskonałe, by nie dało się jeszcze poprawić.

- Cóż, moje dziecko! - westchnęła starsza dama. - Kiedy sobie przypomnę, jak podczas twoich pobytów wyglądał ten pokój, oraz moje daremne wysiłki, by choć trochę nauczyć cię porządku...

- Zmieniłam się, babciu Nonno - wtrąciła pośpiesznie Harriet.

- I to bardzo, moje dziecko - zawyrokowała z aprobatą signora Fortinari, - A więc teraz ja siadam w fotelu - zmieniła temat - a ty prezentuj broń... to znaczy wieczorowe kiecki!

Harriet roześmiała się z jowialnego żartu babci i włożyła pierwszą sukienkę, długą, wąską, z podwójnego szyfonu w kolorze nasyconego brązu, z dość głębokim dekoltem w kształcie litery V.

- A jak wygląda ta druga? - spytała babcia Nonna, powstrzymując się na razie od komentarza.

Druga sukienka była krótką, bardzo obcisłą kreacją z elastycznej czarnej krepy, seksowną „małą czarną” bez ramiączek.

- Obie są piękne! - stwierdziła z żartobliwym westchnieniem starsza dama. - Myślałam, że ci doradzę, a teraz sama nie wiem, którą wybrać: długą czy krótką?

- A ty wystąpisz w długiej sukni, babciu Nonno?

- Tak, oczywiście.

- To ja też! - zdecydowała Harriet, wybierając kreację z brązowego szyfonu przede wszystkim dlatego, że mimo

dekoltu odsłaniała znacznie mniej niż „druga skóra” z czarnej krepy.

Kiedy signora Fortinari wyszła, udając się do swego pokoju na popołudniowy spoczynek, Harriet postanowiła odpocząć przy lekturze. Wydobyła z walizki najnowszą książkę ulubionego brytyjskiego autora kryminałów, którą zabrała ze sobą jako antidotum na stresy, jakich spodziewała się doznać podczas awanturycznej podróży do Włoch.

Wyszła na osłonięty balkon i usiadła na wygodnej, wiklinowej sofie, wyłożonej kolorowymi poduszkami. Po chwili tak się zaczytała, że nie usłyszała dobiegającego z tarasu nawoływania:

- Rosa! Rosa! Rosa!

Dopiero gdy na książkę padł cień, oderwała się od lektury i uniosła wzrok. Tuż przy niej stał Leonardo Fortinari.

- Trzy razy cię wołałem, a ty nic - stwierdził z lekką pretensją w głosie.

- Przepraszam, strasznie się zaczytałam - wyjaśniła Harriet, pokazując mu kryminał.

- Czy babcia Nonna jest w swoim pokoju? - zapytał.

- Tak, właśnie odpoczywa - odpowiedziała Harriet.

- Ale chyba możesz już do niej wejść - dodała pośpiesznie, spodziewając się, że Leo, podobnie jak Dante, pragnie jeszcze przed wieczornym przyjęciem złożyć signorze Fortinari urodzinowe życzenia.

- Skoro babcia odpoczywa, to nie będę jej przeszkadza-



dzał - mruknął Leo i przysiadł na sofie obok niej. - Rosa, obserwuję cię od wczoraj - odezwał się po dość długiej chwili milczenia - i nie mogę wyjść z podziwu. Niby jesteś tą samą osobą, ale tak naprawdę zupełnie inną. Ogromnie się zmieniłaś.

- Po prostu wydorostałam, Leo - stwierdziła krótko Harriet, starając się opanować zdenerwowanie. - To zupełnie naturalne.

- Nie, to jest fascynujące... wprost niezwykle!

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo jako dojrzała kobieta jesteś o wiele atrakcyjniejsza, niż gdy miałaś siedemnaście lat. Wtedy byłaś ładna, a wyrosłaś na skończoną piękność.

- Daj spokój! - obruszyła się. - Przyjechałam odwiedzić babcię Nonnę, a nie romansować.

- Jednak kiedyś... - Leo przysunął się bliżej.

- Już zapomniałaś, co ci wczoraj powiedziałam? Jeśli nawet kiedyś coś było, to już dawno minęło! - ucięła krótko i energicznie wstała.

Leonardo również podniósł się z sofy. Przez chwilę w milczeniu mierzyli się spojrzeniami. A potem on postąpił pół kroku do przodu, ujął ją za łokcie...

W tym momencie powinna była wyrwać się i szybko wycofać się do swojego pokoju. Miała pełną świadomość, że tak właśnie powinna zrobić! A jednak, jak zahipnotyzowana, również postąpiła pół kroku do przodu...

Nie musiał jej nawet do siebie przyciągać, sama podeszła tak blisko, że poczuła ciepło jego ciała. Objął ją, ona

również oplotła go rękami. Zwarli się ustami w namiętym i gorącym pocałunku.

Minęło sporo czasu, nim półprzytomna z podniecenia Harriet usłyszała wewnętrzny głos rozsądku: „Idiotko, opanuj się, bo wszystko zepsujesz! Nie wolno ci w imieniu Rosy romansować z Leo! Masz tylko pogodzić ją z rodziną! Konto Rosy musi pozostać czyste!”.

Podziałało. Harriet z determinacją zacisnęła wargi, energicznie odepchnęła od siebie zaskoczonego Leo i uwolniła się z jego objęć.

- Co ci się stało, Roso? - spytał zdezorientowany.

- Nic - mruknęła, zerknąwszy na niego z ukosa.

- Mam cię przeprosić?

- Nie.

- Więc mam użyć siły, by stało się to, czego oboje pragniemy?

- Leo...

Nim jednak zdołała wygłosić następną perorę o tym, że dawne emocje się nie liczą, rozległ się głos signory Fortinari:

- Leo, jesteś tutaj?

- Jestem, babciu Nonno, przyjechałem złożyć ci życzenia!

Starsza dama z uśmiechem ruszyła w stronę Leonarda, przyjęła od niego urodzinowe życzenia, pozwalając mu się wyściskać i wycałować. A potem podeszła do wciąż rozgorączkowanej i zażenowanej Harriet, cmoknęła ją w policzek i stwierdziła:

- Ślicznie wyglądasz, moje drogie dziecko. Po rumień-

cach na buzi widać, że pobyt w Italii, wśród rodziny, dobrze ci służy. Ale teraz wprowadzimy akcent angielski i napijemy się herbaty. Zgoda?

Mocno skonsternowana i całkiem już pąsowa Harriet skinęła głową.

- A ty napijesz się z nami? - spytała Nonna wnuka.

- Bardzo bym chciał, ale niestety, nie mogę, babciu Nonno - wymówił się dyplomatycznie Leonardo. - Mam dzisiaj jeszcze sporo do zrobienia, więc żeby się nie spóźnić na wieczorne przyjęcie...

- ...musisz wracać - weszła mu w słowo signora Fortinari.

- Właśnie!

- Wracaj więc do Fortino, mój drogi chłopcze i pracuj pilnie, skoro musisz. Ale wieczorem...

- Wiem, wiem, babciu Nonno. Żadnych spóźnień.

- Otóż to!

- Obiecuję, będziemy punktualnie, cała czwórka: ja, Dante, Mirella i Franco.

- A więc do zobaczenia!

- Do zobaczenia, babciu Nonno! Do zobaczenia, przeliczna kuzyneczko Roso!

Leonardo Fortinari, podobnie jak poprzedniego dnia, na pożegnanie przesłał Harriet dyskretnego całusa. A ona znów się zarumieniła. No cóż, gdy planowały z Rosą włoską eskapadę, starały się przewidzieć wszystkie możliwe komplikacje, by zawczasu opracować środki zaradcze. Niestety, jednego nie przewidziały...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wieczorem Harriet włożyła suknię, do której miała przygotowaną stosowną biżuterię, czyli pierścionek oraz kolczyki z pertami, niegdyś podarowane matce Rosy przez jej matkę, czyli signorę Fortinari.

Gdy stanęła przed lustrem, szepnęła do siebie:

- Pora już iść na ten bal, Kopciuszk...!

Zeszła na dół i od razu w holu natknęła się na Leonarda.

- Robisz wrażenie, Roso! - wykrzyknął z podziwem na jej widok.

Ty też, Leo! - chciała odpowiedzieć, ponieważ w eleganckim ciemnym garniturze i nieskazitelnie białej koszuli wyglądał wspaniale, jednak uznała, że nie będzie prawić komplementów temu zarozumiałemu Włochowi i tylko mruknęła:

- Wcześniej przyjechałeś.

- Przecież obiecałem babci Nonnie, że się nie spóźnię - wyjaśnił. - A poza tym - dodał, podchodząc do niej bliżej - zanim wszyscy się zbiorą, chciałem zamienić z tobą kilka słów. Otóż...

Instynktownie cofnęła się i powiedziała oschle:

- Wiesz co, Leo? Myślę, że najlepiej będzie, gdy nic nie będziesz mówił.

Zatrzymał się.

- Dlaczego miałbym milczeć? - zapytał, mimowolnie podnosząc głos. - Czemu miałbym ci nie powiedzieć, że teraz jest zupełnie inaczej niż kiedyś i że my oboje jesteśmy innymi ludźmi...

Zwłaszcza ja! - pomyślała Harriet.

- I że moglibyśmy teraz być, na przykład... - kontynuował z przejęciem.

- Ty z powodzeniem mógłbyś już być żonaty, Leo! - przerwała mu z wymuszonym uśmiechem, usilnie starając się obrócić wszystko w żart.

On jednak nagle sposepniał.

- Byłbym żonaty - stwierdził z powagą - gdyby Luisa Bracco nie zerwała zaręczyn po tym, jak stłukłem jej brata. Przez ciebie...

Harriet spuściła głowę.

- Przykro mi, Leo - odezwała się z udawanym współczuciem.

I natychmiast zaczęła porządkować zdobyte informacje, które zataiła przed nią Rosa. Luisa Bracco była narzeczoną Leonarda, a Guido Bracco, zapewne jej brat, teraz na stałe mieszkający w Nowym Jorku, niegdyś z powodu Rosy został pobity przez Leo. Niestety, Harriet nie wiedziała, dlaczego tak się stało.

- Bardzo ją kochałeś? - spytała, by dowiedzieć się czegoś więcej o rodzinie Bracco i o tamtej sprawie sprzed lat.

Wzruszył ramionami.

- Podobała mi się - stwierdził wymijająco. - I miała otrzymać w posagu winnice, które przylegają do naszych

- dodał. - Więc nawet bez miłości... - Zawiesił głos.

- Małżeństwo z rozsądku?

- Właśnie - przytaknął. - I trochę z przyzwyczajenia, bo, jak dobrze wiesz, znaleźliśmy się z Luisą od dziecka.

- Gdzie ona teraz jest? - odważyła się zapytać.

Miała nadzieję, że usłyszy: „W Nowym Jorku, tak jak jej brat”, jednak Leonardo mruknął ze złośliwym uśmieszkiem:

- Może właśnie tu jedzie ze swoją siostrą Sophią, żeby złożyć urodzinowe życzenia babci Nonnie?

- Chyba sobie żartujesz! - wykrzyknęła przerażona Harriet.

- Jasne - potwierdził. - Nie bój się. Zadbałem o to, żeby Luisa nie pojawiła się na dzisiejszym przyjęciu.

- Dzięki! Czy ona jest mężatką? - Uspokojona Harriet postanowiła kontynuować swoje śledztwo.

- Była, ale zdążyła już owdowieć - odpowiedział Leo.

- Naprawdę o tym nie słyszałaś?

- Jeśli nawet - mruknęła Harriet - to jakoś uciekło mi z pamięci.

Czyżby o wszystkim, co łączyło się z rodziną Bracco, zapomniała również Rosa? Czy też celowo to przemilczała? Ale dlaczego? Jaki powód okazał się na tyle ważny, by dla niego narażać całą misję na niepowodzenie? - zastanawiała się gorączkowo Harriet i niecierpliwie czekała na odpowiedź Leonarda.

Niestety, w tej chwili u szczytu schodów pojawiła się signora Fortinari, ubrana w elegancką długą suknię z czarnego aksamitu.

- Prześlicznie wyglądasz, babciu Nonno! - wykrzyknął Leo i wbiegł na górę, by pomóc jej zejść.

- Naprawdę prześlicznie! - głośno potwierdziła jego opinię Harriet.

- Wy również prezentujecie się wspaniale, moi drodzy - zrewanżowała się wzruszona signora. - Tak się cieszę, że jesteście ze mną, zaraz będziemy razem witać gości.

- Jeszcze prezent ode mnie! - wtrącił Leonardo i wydobył z wewnętrznej kieszeni marynarki złoty łańcuszek z wysadzonym brylantami wisiorkiem w kształcie litery V, jak Vittoria.

Babcia Nonna podziękowała mu pocałunkiem w policzek i natychmiast włożyła łańcuszek na szyję.

- No i jak? - zapytała, prezentując się Harriet. - Pasuje do sukni?

- Idealnie - usłyszała w odpowiedzi.

- Skoro tak, to nie pozostaje mi już nic innego, tylko czekać na pierwszych gości. Bądźcie ze mną! A ty, Leo, podpowiadaj Rosie, kto przed nią stoi, gdyby nie mogła rozpoznać osób, których nie widziała od lat.

W tym momencie na dziedzińcu Villa Castiglione rozległ się najpierw warkot nadjeżdżającego samochodu, a potem pisk opon.

- Oho! To pewnie Dante - stwierdziła babcia.

I rzeczywiście, po chwili wpadł do holu drugi z wnu-

ków, a *zaraz za nim* pojawił się przystojny mężczyzna, prowadzący pod rękę młodą kobietę w odmiennym stanie.

Harriet łatwo się domyśliła, że to Mirella i jej mąż, Franco Paglia. Z następnymi gośćmi też nie miała problemów, ponieważ Leo, zgodnie z poleceniem babci Nonny i własną obietnicą, stał obok niej i szeptał jej do ucha, kto jest kim.

Na widok dystyngowanego dżentelmena w średnim wieku i posagowo zbudowanej kobiety o złocistorudych włosach, ubranej w prostą suknię z czarnego szyfonu, dzięki czemu znakomicie wyeksponowana została jej oryginalna uroda oraz imponująca brylantowa biżuteria, to znaczy kolczyki, naszyjnik, dwie bransoletki i kilka pierścionków, Leonardo szepnął:

- To jest właśnie siostra Luisy, Sophia, oraz jej mąż, Marco Rossi.

Państwo Rossi złożyli najpierw życzenia signorze Fortinari, również w imieniu Luisy, która nie mogła się zjawić z powodu „nagłej niedyspozycji”, a potem przywitani się z Harriet.

- Zmieniłaś się, Roso - rzuciła chłodno Sophia, zmierzwiwszy ją uważnym, taksującym spojrzeniem.

- Ty też - odruchowo odpowiedziała Harriet.

Ku jej wielkiemu zdumieniu Sophia spaşowiała na twarzy i wściekle spiorunowała ją wzrokiem. I kto wie, czy nie podniosłaby na nią ręki, gdyby nie Dante, który natychmiast odciągnął ją sprzed oblicza rudowłosej furii w stronę Mirelli i jej męża.



- Możecie mi wytłumaczyć, co jej się stało? - zapytała Harriet.

- Oczywiście! - przytaknęła rozbawiona Mirella. - Kiedy widziałas ją po raz ostatni, była o dobre kilka kilogramów szczuplejsza.

- A ty jej o tym przypomniasz - dodał Dante.

- Poza tym przefarbowała sobie włosy na rudo, bo z natury miała czarne i zaczęła wcześniej siwieć.

- O tym również jej przypomniasz!

- Boże! - jęknęła Harriet. - Ależ się wygłupiłam!

- Ani trochę nie przejmuj się Sophią - poradziła Mirella.

- Dobrze jej tak! - dorzucił Dante.

- Widzę, że nie za bardzo ją lubicie - zażartowała Harriet.

- No cóż, nie przepadamy - stwierdziła powściągliwie Mirella.

Jednak Dante był mniej oględny.

- Nie cierpię tej wyfiokowanej i obwieszanej błyskotkami baby! - przyznał się. - Ani jej siostruni. Leo, zamiast przed laty rzucać gromy na ciebie, że doprowadziłaś do zerwania jego zaręczyn z Luisą, powinien być ci do zgonnie wdzięczny, wybawiłaś go bowiem z piekła na ziemi. Zresztą myślę, że wreszcie to zrozumiał... - dodał, ściszej nagle głos.

- Jestem już, jestem! - odezwał się Leonardo, który właśnie dołączył do towarzystwa. - O czym mówicie?

- Wspominamy dawne, dobre czasy - mruknął Dante.

- Nie zawsze takie dobre - zauważył cierpko Leo. - I nie zawsze warto je wspominać, prawda, Roso?

- Masz rację, nie zawsze - przytaknęła.

- Dajcie spokój! - wtrącił się Dante. - Przecież wszyscy dobrze wiemy, że wtedy nie stało się nic aż tak strasznego.

- Daruj sobie! - zirytowany Leonardo ostro przerwał bratu. - Co się wtedy stało, wiemy dokładnie tylko my dwoje, ja i Rosa, prawda?

Harriet skinęła głową. No cóż, Leo zna jakieś bolesne i bulwersujące fakty z przeszłości Rosy, które zostały przez nią celowo przemilczane, by Harriet nie zrezygnowała z trudnej i ryzykownej misji. Musiało to być naprawdę coś strasznego, gdyż po tylu latach Leo wciąż to przeżywa i dlatego chwilami zachowuje się wobec Harriet arogancko.

Najwyraźniej jest przekonany, że ma jakieś specjalne prawa do Rosy i może sobie wobec niej na wiele pozwolić... Tylko na jak wiele? Boże, jak ja się z tego wyplączę? - pomyślała z przestraszaniem.

- Moi drodzy, za wiele mówimy o przeszłości - stwierdził pojednawczym tonem Leonardo. - Zamiast niepotrzebnie roztrząsać, co było kiedyś, lepiej cieszymy się tym, co jest dzisiaj, czyli wspaniałym świętem kochanej babci Nonny!

- Racja, braciszku! - podchwycił Dante.

- Słusznie! - dodała Mirella.

Spłoszona Harriet i trochę znużony Franco Paglia potakująco pokiwali głowami.

W tym momencie signora Fortinari, aż do tej chwili zajęta witaniem gościł przyjmowaniem urodzinowych życzeń, zaprosiła wszystkich zgromadzonych na uroczystą kolację.

Po kolacji część gości przeszła do salonu na pogawędkę i drinka, pozostali natomiast, jako że wieczór był ciepły, udali się na taras.

Do Mirelli, Franco, Dantego, Harriet i Leonarda, którzy z kieliszkami wina ulokowali się na ogrodowych krzesłach przy samej balustradzie, niespodziewanie dołączyli państwo Rossi.

Czego ta ruda wiedźma tu szuka? - pomyślała Harriet... Albo kogo?

Po chwili wszystko stało się jasne. Sophia szukała Leonarda, bowiem natychmiast zaczęła się do niego wdzięczyć, zupełnie przy tym ignorując swego podstarzałego małżonka.

Próżno jednak się wysilała, bowiem Leo w ogóle nie reagował na jej uśmiechy i gesty, a rozmawiał z nią wyłącznie monosylabami. Ponieważ z uwagi na niestosowne zachowanie Sophii zapanowała dość nieprzyjemna atmosfera, Dante zaczął głośno i zabawnie opowiadać o winobranii, podczas którego brat zmuszał go do niewolniczej harówki od świtu do późnej nocy.

- Napracowaliśmy się obaj, ale są tego efekty - przerwał mu Leonardo. - To wino jest z tegorocznych zbiorów. - Uniósł kieliszek. - Niezłe, prawda?

- Bardzo dobre, wręcz doskonałe! - tonem konesera

przyświadczył Marco Rossi. - Niby lekkie, delikatne, a równocześnie mocne. Równie łatwo może zawrócić człowiekowi w głowie, jak piękna kobieta!

Wypowiedziawszy ostatnie zdanie rozmarzonym głosem, Marco Rossi - być może mimowolnie, a może celowo, by ukarać żonę za umizgi do Leonarda - spojrzął na Harriet.

Sophia zareagowała natychmiast.

- Marco, zbyt długo już tu siedzimy, chodźmy teraz do signory Vittorii, naszej czcigodnej jubilatki! - nakazała mężowi.

Zerwała się z krzesła tak energicznie, że wylała przy okazji dobre pół kieliszka czerwonego wina... prosto na suknię Harriet.

- Och, Roso, ogromnie cię przepraszam! - zaczęła się nieszczerze kajać. - Suknia całkiem zniszczona, bo ta paskudna plama pewnie już nie zejdzie. Ale nie martw się, Marco zapłaci.

- Nie trzeba! - zaproponowała Harriet.

- Nie ma mowy! - ostro sprzeciwił się Leonardo. - Ja sam odkupię Rosie zniszczoną sukienkę.

- Ależ pozwól mi, Leo - zaczął nalegać Marco Rossi.  
- Skoro stało się to przez nieostrożność mojej żony...

- Nie ma mowy! - powtórzył dobitnie starszy z braci Fortinarich.

- Wybaczcie, pójdę się przebrać - powiedziała Harriet i wstała z krzesła.

- A my chodźmy wreszcie do signory Fortinari! - po-

wtórnie poleciła mężowi Sophia, uznawszy najwyraźniej sprawę z suknią za zakończoną.

- A to jęcza! - warknął Dante, gdy państwo Rossi już odeszli.

- Pomóc ci, Roso? - zapytała Mirella.

- Nie, dziękuję - odparła Harriet. - Nie przeszkadzajcie sobie, przebiorę się i za chwilę do was wrócę.

Pobiegła na górę, wpadła do swego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Szybko zdjęła suknię, jasnobezowe figi, również zaplamione winem, oraz biustonosz, bo do drugiej kreacji - przylegającej do ciała i sięgającej od połowy ud po pachy „małej czarnej” - musiała z niego zrezygnować. Przez chwilę stała zupełnie naga. Skropiła się perfumami Rosy, włożyła czarne majteczki i obcisłą mini.

Spojrząwszy w lustro, poczuła się niezręcznie, sukienka bowiem odsłaniała naprawdę sporo, a wszystko to, co teoretycznie zasłaniała - biodra, pośladki, biust - w rzeczywistości tak plastycznie eksponowała, że dla męskiego oka stawało się jeszcze bardziej kuszące i seksowne niż jawny striptiz.

- O rany! - jęknęła Harriet.

Ponieważ jednak nie miała trzeciej kreacji, a z oczywistych względów nie mogła pojawić się na przyjęciu w dzinsach i bluzce, poprawiła fryzurę i makijaż, wzięła głęboki oddech, wyszła na korytarz... i wpadła na Leonarda.

- A co ty tu robisz, Leo?! - krzyknęła zirytowanym tonem.

- Czekam na ciebie - odparł ze stoickim spokojem.
- Ale po co?
- Bym jako pierwszy mógł ci powiedzieć że wyglądasz oszałamiająco! - palnął.
- Wielkie dzięki za komplement - stwierdziła zgryźliwie.
- Rosa, proszę, nie denerwuj się, ja tylko stwierdzam fakt. Jesteś piękna, a jeśli kotu wolno patrzeć na króla, to tym bardziej ja mogę spoglądać na ciebie. - Uśmiechnął się. - Robisz w tej sukience takie wrażenie, że Sophia gotowa rozerwać cię na strzępy.
- Może zadowoli się kiecką? - zażartowała Harriet.
- Nie, bo wtedy wyglądałabyś jeszcze atrakcyjniej. - Leo podchwycił jej ton.
- Skąd wiesz? - spytała zaczepnie.
- ...- Z sennych marzeń. Mam jednak nadzieję, że już niedługo spełnią się one na jawie - dodał z filuternym uśmiechem.
- Czując, że pomiędzy nią a Leonardem wytwarza się elektryzujące napięcie i obawiając się, że pod jego wpływem sytuacja może wymknąć się jej spod kontroli, Harriet natychmiast przybrała surową minę.
- Powinniśmy chyba zejść na dół do gości - powiedziała chłodno.
- Masz rację - mruknął Leo. - Babcia Nonna już się zorientowała, że cię nie ma, więc zaraz zacznie się niecierpliwić.
- Powiedziałaś jej, że musiałam się przebrać?

- Tak. Nie powiedziałem tylko, że przez Sophię.

- To dobrze - ucieszyła się Harriet. - Babcia mogłaby się niepotrzebnie zdenerwować.

Zeszli na dół i udali się już nie na taras, tylko do salonu, gdzie w towarzystwie Dantego, Mirelli i Franco czekała na nich signora Fortinari.

- Nareszcie, moi drodzy! - wykrzyknęła na ich widok. - Ponieważ Mirella z mężem planują już uciekać do domu...

- Bo Mirella nie powinna się przemęczać w swoim stanie - wtrącił Franco.

- ... więc jeszcze choć przez kilka chwil chciałabym mieć was wszystkich przy sobie - dokończyła.

Cała piątka prawdziwych i „przyszywanych” wnuków wyściskała i wycałowała serdecznie wzruszoną babcie Nonnę, powtórnie składając jej najlepsze życzenia urodzinowe. Potem Mirella i Franco pożegnali się i zaczęli się zbierać do wyjścia. Harriet, Leo i Dante postanowili odprowadzić ich do samochodu.

W holu natknęli się na Rossich, którzy właśnie wracali z tarasu.

- Brawo, panno Roso, ta suknia jest jeszcze piękniejsza od poprzedniej! - wykrzyknął Marco.

Sophia tylko wzruszyła wściekle ramionami, spiorunowała Harriet wzrokiem i czym prędzej pociągnęła małżonka do salonu.

Mniej więcej trzy kwadranse po odjeździe Mirelli

i Franco, pozostałym gościom podano kawę, sygnalizując w ten sposób, że urodzinowa uroczystość ma się już ku końcowi. Po upływie kolejnych trzech kwadransów w Villa Castiglione nie było już nikogo spośród uczestników przyjęcia, poza Harriet, Dantem, Leonardem, no i oczywiście samą jubilatką, która, znów zgromadziwszy wnuki wokół siebie, stwierdziła z satysfakcją:

- Było wspaniale, moi drodzy!

- Miło słyszeć, że tak uważasz, babciu Nonno, ale pewnie jesteś już zmęczona? - odezwał się Leo.

- Troszeczkę - przyznała z uśmiechem starsza dama.

- Dlatego mówię wam dobranoc i idę spać!

- Dobranoc, babciu Nonno - odpowiedzieli zgodnym chórem, a Leonardo zarządził:

- Rosa, odprowadź babcię na górę! Dante, jedź już do domu!

- A ty, Leo? - spytał młodszy z braci. - Nie jedziesz ze mną?

- Ja jeszcze trochę zostanę i dopilnuję, aby Silvia i jej pomocnice doprowadziły wszystko do porządku.

Dante, rad nierad, pożegnał się ze wszystkimi i wyszedł, a Harriet podała starszej damie ramię i zaprowadziła ją do jej pokoju.

Kiedy raz jeszcze powiedziały sobie dobranoc, wyszła na korytarz i w pierwszym odruchu chciała pójść prosto do siebie. Nagle jednak poczuła nieprzepartą ochotę ujrzienia jeszcze raz Leonarda. Było to bardzo nierozsądne, dlatego schodząc po schodach, Harriet czyniła sobie go-



rzkie wyrzuty, lecz żadna siła nie była w stanie jej powstrzymać.

Leonardo stał w otwartych drzwiach salonu, oparty nonszalancko o framugę.

- Czyżbyś na mnie czekał? - rzuciła zaczepnie.

- Owszem - przytaknął.

- A skąd wiedziałeś, że zejdę? - Nadal się z nim drażniła.

- Intuicja - mruknął. - Podpowiedziała mi, że będziesz miała ochotę na małego drinka. Zgadza się?

- Mniej więcej.

- Nie stójmy więc w holu, tylko wejdźmy do salonu - zaproponował.

Harriet dobrze wiedziała, że byłoby znacznie rozsądniej, gdyby natychmiast zrobiła w tył zwrot i zabarykadowała się w swojej sypialni. Jednak jak zahipnotyzowana przeszła przez hol, by po chwili razem z Leonardem znaleźć się w salonie.

Zamknął drzwi, wskazał Harriet miejsce na sofie, podał jej przygotowany kieliszek z czerwonym winem, wziął drugi i usiadł obok.

- Wreszcie możemy sobie swobodnie pogadać - stwierdził.

Wypiła trochę wina i niepewnie skinęła głową.

- Czy wiesz, dlaczego Sophia tak cię nie znosi? - zapytał Leo i również napił się chianti classico.

- Bo z mojego powodu uderzyłeś kiedyś jej brata - odpowiedziała.

- A poza tym?
- Bo przeze mnie nie ożeniłeś się z jej siostrą.  
Leonardo Fortinari głośno się roześmiał.
- Co cię tak rozbawiło? - obruszyła się Harriet.
- Twoje słowa.
- Dlaczego?
- Bo kiedy Luisa oddała mi zaręczynowy pierścionek,  
Sophia natychmiast była gotowa go przyjąć.
- A ty?
- Jak wiesz, nie dałem go jej, więc... - Leo zawiesił  
na moment głos.
- Tak?
- Więc najpierw wpadła w histerię, a następnie w de-  
presję - wyjaśnił. - A potem na pocieszenie szybko wy-  
szła za tego pocziwca Rossiego.
- Ale sądząc z jej dzisiejszego zachowania, nawet jako  
mężatka wciąż ma na ciebie chrapkę- zauważyła z lekkim  
przekąsem Harriet.  
Leonardo wzruszył ramionami.
- I cóż z tego, kiedy ja jej wcale nie chcę - mruknął.
- Pragnę tylko ciebie! - dodał prawie szeptem.  
Spojrzał na Harriet swymi roziskrzonymi, smoliście czar-  
nymi oczyma w tak drapieżny sposób, że odstawiła kieliszek  
z winem i na wszelki wypadek szybko zerwała się z sofy.
- Mam dziwne wrażenie, że kiedyś byłaś wyższa - rzu-  
cił z lekka ironicznym tonem, wciąż wpatrując się w nią  
tym samym, przerażającym i zarazem zniewalającym  
wzrokiem.

- Niemożliwe! - zaprzeczyła energicznie. - Po prostu zapomniałaś, jaka byłam.

- Nie, wcale nie zapomniałem! - stwierdził dobitnie. - Ale nie starczyło mi wyobraźni - dodał, również odstawiając kieliszek na stolik i wstając - by przewidzieć, że staniesz się taka piękna! - Postąpił krok w jej stronę. - I taka ponętna! - dodał, podchodząc na wyciągnięcie ręki.

Harriet tkwiła w miejscu jak zaczarowana. Nie była w stanie wykonać najmniejszego gestu, zdawało się jej, że jeśli spróbuje się cofnąć, to się po prostu przewróci.

Serce biło jej głośno, w zupełnie szalonym tempie. Drżała na całym ciele, a gdy Leonardo oparł swe dłonie na jej nagich ramionach, poczuła gwałtowny żar, który rozlał się po całym jej ciele.

- Nie, Leo! - jęknęła, przerażona tym, że przestaje panować nad sobą.

- Tak, Rosa, tak! - odezwał się władcym tonem.

Objął ją mocno ramionami.

Poczuła, że wszystko przepadło. Przestała protestować, skapitulowała. Pod wpływem namiętnego pożądanego straciła zmysły i resztki zdrowego rozsądku. A Leo nie próżnował. Obsypywał ją pocałunkami, zsunął jej sukienkę i przywarł ustami do piersi Harriet.

Oprzytomniała dopiero wtedy, kiedy wyszeptał:

- Pragnę cię, Roso...

Przecież on pragnie Rosy, a nie mnie! - uprzytomniła sobie. Ja, Harriet Foster; w ogóle dla niego nie istnieję! Gdybym się nawet z nim kochała, to jako Rosa... a tego za nic

nie wolno mi zrobić! Byłoby to poniżające, a poza tym wszystko by przepadło, cała intryga pójdzie na marne...

- Nie, Leo! Tak nie wolno! - krzyknęła histerycznie i gwałtownie wyrwała mu się z objęć.

Nagła zmiana w jej zachowaniu była wprost szokująca. Leonardo stał w miejscu, ciężko oddychał i spoglądał na Harriet półprzytomnym wzrokiem.

- O co ci chodzi, Roso? - wykrztusił w końcu. - O rewanż za dawne czasy?

- Nie, Leo, chodzi mi o zdrowy rozsądek - odpowiedziała, poprawiając sukienkę.

- Kiedyś nie byłaś taka rozsądna.

- Teraz jednak jestem.

- Zmieniłaś się.

- Tak cię to dziwi? A nie powinno, minęło przecież dziewięć lat - stwierdziła. - Tamta Rosa już nie istnieje, Leo. To prawda, była w tobie zadurzona, jak zdarza się to tylko nastolatkom. A obecna Rosa... - Zawahała się, ponieważ nie miała pewności, czy powinna mówić o tym, co przyjaciółka chciała na razie zachować w tajemnicy przed swoją włoską rodziną.

- Tak? - rzucił niecierpliwie i postąpił pół kroku w jej stronę.

- Obecna Rosa jest dwudziestosześcioletnią kobietą, która kocha innego mężczyznę!

Musiała to powiedzieć, bowiem tylko takie wyznanie mogło powstrzymać Leonarda. Lepsza niedyskrecja od totalnej kompromitacji, uznała.

-

Usłyszawszy jej słowa, Leo pobladł i znieruchomiał.

- Powinnaś była powiedzieć mi od razu, wtedy nawet bym cię nie dotknął - powiedział pośpiesznie.

- Masz rację - przytaknęła. - Przepraszam. Czy to wystarczy?

Pokręcił przecząco głową.

- Czego chcesz jeszcze?

- Chcę jeszcze wiedzieć, kim on jest! - stwierdził. - Kim jest ten facet, w którym jesteś zakochana!

- Nieważne! - Harriet odmówiła wyjaśnień, nie chciała bowiem ponad konieczne minimum zdradzać tajemnic przyjaciółki.

- A może on w ogóle nie istnieje? - rzucił podejrzliwie Leonardo. - Może wymyśliłaś go tylko po to, abym dał ci spokój?

- Nieważne! - powtórzyła.

- Skoro tak mówisz - mruknął ze sceptycznym uśmiechem - to ja ci wcale nie wierzę.

- Możesz sobie wierzyć lub nie wierzyć, w co tylko chcesz - powiedziała zniecierpliwiona. - Leo, nic o mnie nie wiesz, a ja nie zamierzam ci się zwierzać. Wreszcie jednak uprzytomnij sobie, że mam swoje życie, w którym ciebie po prostu nie ma. Nie możesz obsesyjnie nawiązywać do tego, co wydarzyło się przed dziewięćmi laty, bo od tamtej pory wszystko się zmieniło. - Jej słowa były okrutne, wiedziała o tym, ale nie miała innego wyjścia. Ta miłość nie miała prawa rozkwitnąć, musiała brutalnie ją zdeptać. - A teraz zostawiam cię, bo jestem zmęczona.

- Nie będę cię zatrzymywał - powiedział ponuro. -  
Dobranoc, Roso!

- Dobranoc - odparła.

W pośpiechu opuściła salon, chroniąc się w swoim pokoju.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Po niespokojnie przespanej sobotniej nocy Harriet obudziła się tak rozdrażniona i wyczerpana, że z najwyższym trudem zmusiła się do wstania z łóżka i udania się na poranny posiłek. Mimo usilnych starań, by ukryć swoje fatalne samopoczucie, nawet rozmowa z signorą Fortinari szła jej opornie.

- Błędzisz myślami gdzieś daleko stąd, moje dziecko  
- powiedziała babcia.

- Nie, nie! - energicznie zaprzeczyła Harriet. - Jestem tylko zmęczona wczorajszym dniem.

- Przyznam ci się, że ja też. Nawet spałam gorzej niż zwykle.

- Podobnie jak ja, babciu Nonno.

- Och, chyba nie całkiem - stwierdziła z dobrotliwym uśmiechem starsza pani. - Mnie przeszkadzała w zaśnięciu moja osiemdziesiątka, a tobie, jak się domyślam, Leo!

- Nie siedzieliśmy zbyt długo po twoim odejściu, babciu Nonno - wyjaśniła beznamiętnym tonem Harriet.

Signora Fortinari spojrzała na nią z niepokojem.

- Posprzeczaliście się? - zapytała.

- Nie, skądże!

- To bardzo dobrze, moje dziecko - stwierdziła z westchnieniem ulgi. - Tak się cieszę, że znowu zapanowała między wami zgoda. Nie mogłabym spokojnie umrzeć, gdybym przedtem nie doprowadziła do waszego pojednania.

- Ależ... - zaczęła Harriet, chcąc powiedzieć sędziwej seniorce rodu Fortinarich o czekających ją za dwadzieścia lat setnych urodzinach, umilkła jednak, bo babcia nagle zbladła i zaczęła tracić oddech.

- Co ci jest, babciu Nonno?! - wykrzyknęła z przerażeniem, zrywając się z fotela. - Jak mam ci pomóc?

- Pigułki... - wykrztusiła z najwyższym trudem signora Fortinari. - W moim pokoju... przy łożku.

Harriet popędziła na górę. Wpadła do pokoju babci, drżącą ręką chwyciła lekarstwo, które na szczęście leżało w widocznym miejscu, zbiegła na dół, uklękła przy fotelu staruszki i wyjęła z fiolki pigułkę.

- Pod język... - szepnęła babcia.

Harriet sprawnie wykonała polecenie.

- Wezwać lekarza, babciu Nonno?

Starsza dama przecząco pokręciła głową.

Przez następnych kilkadziesiąt sekund, długich niczym stulecia, Harriet, wciąż klęcząc u jej stóp, w milczeniu i najwyższym napięciu wpatrywała się w przeraźliwie blade oblicze signory Fortinari i czekała na jakąkolwiek oznakę poprawy. Odetchnęła z ulgą dopiero wówczas, kiedy policzki babci zaróżowiły się, a jej oczy nabrały normalnego blasku.



- Już ci lepiej, babciu Nonno? - zapytała.
- Tak, dziecko - potwierdziła słabym i nieco drżącym głosem. - Znacznie lepiej.
- Naprawdę nie potrzebujesz lekarza?
- Nie.
- To może pójść po Silwię?
- Nie trzeba, ty mi wystarczysz.
- Ale ja nie wiem, co mam robić, aby ci pomóc, babciu.
- Nic nie rób, tylko weź mnie za rękę i posiedź trochę przy mnie.

Harriet uniosła się z klęczek, przysunęła do fotela signory Fortinari taboret i ujęła drobną i kruchą dłoń starszej pani. Ta dłoń wciąż jeszcze była niepokojąco chłodna i dopiero stopniowo, z upływem minut, zaczęła się rozgrzewać. Wreszcie, po upływie dalszych kilku minut, signora Fortinari na tyle odzyskała siły, by nawiązać przerwana rozmowę.

- Mówiłam ci, moje dziecko, że nie mogłabym umrzeć spokojnie, gdybym nie doprowadziła do twojego pojednania z Leonardem - zaczęła.

- Ależ, babciu Nonno, przed tobą jeszcze długie lata życia!

- O ile tych cudownych pigułek nie zabraknie! - zażartowała z goryczą. - To zresztą nieważne! Bez względu na to, moje drogie dziecko, czy miałabym zaraz rozstać się z tym światem, czy jeszcze trochę czasu na nim spędzić, byłabym bardzo szczęśliwa, gdybyście się z Leonardem...

- ...zaprzyjaźnili? - Harriet podsunęła odpowiednie słowo nieco zakłopotanej signorze Fortinari.

- Nie, nie! Pobrali.

- Pobrali? - powtórzyła jak echo Harriet.

I tym momencie sama zrobiła się z wrażenia blada jak ściana.

- Ależ, babciu Nonno! - wykrzyknęła zbulwersowana. - Przecież jesteśmy kuzynami!

- To w niczym nie przeszkadza, moje dziecko. Ani włoskie prawo, ani brytyjskie, o ile wiem, nie zabrania kuzynom zawierać małżeństw.

Po tych słowach Harriet nie miała już nic do dodania. Sprawy naprawdę zaczęły wymykać się spod kontroli. Prawdziwa Rosa zakochana jest w swoim Francuzie, którego dziecko nosi pod sercem i ani jej w głowie Leonardo, który z kolei pożąda Harriet, myśląc, że jest ona Rosą. Niestety, nieświadoma niczego babcia Nonna, dodatkowo zwiedziona widoczną sympatią między Leonardem i Harriet, zaczęła snuć matrymonialne plany.

Uczucia Harriet nie miały tu nic do rzeczy. Ona się tu nie liczyła, była fałszywą figurą na prawdziwej planszy. Jutro wyjedzie stąd i rodzina Fortinarich nigdy nie dowie się o istnieniu niejakiej panny Foster.

Byle do poniedziałku! • - powtarzała sobie gorączkowo w myślach.

- Och, chyba znów błędzisz myślami gdzieś daleko stąd, moje dziecko! - powiedziała babcia Nonna. - I nawet ci się nie dziwię - dodała - bo masz o czym rozmyślać

po tym, co ode mnie usłyszałaś. Więc zastanawiaj się w spokoju ducha, na tarasie albo może lepiej w ogrodzie. Daję ci czas, moje dziecko, bo sama muszę się trochę zdrzemnąć. Poproś tylko Silwię, która pewnie jest w kuchni, żeby przyniosła mi pled, i pójdz sobie trochę podumać...

Harriet chętnie wykonała polecenie signory Fortinari. Wobec wszystkich komplikacji, jakie powstały w związku z jej weekendowym pobytem we Włoszech w roli Rosy Mostyn, niczego bardziej nie pragnęła, jak ucieczki z Villa Castiglione. Najchętniej zresztą umknęłaby do Anglii i zatarła za sobą wszelkie ślady, lecz na razie musiała zadowolnić się spacerem po ogrodzie. Tam, w ciszy i samotności, zbierze myśli i ułoży jakąś sensowną strategię na najbliższe godziny.

Wyszła na dziedziniec.

Rozejrzała się uważnie i spostrzegła kamienne stopnie, prowadzące w dół wzgórza, na którym wzniesiona była Villa Castiglione. Zeszła na niższy poziom, minęła małą fontannę z kamiennym amorkiem i zagłębiła się w ogrodowy gąszcz. Szukała jakiejś samotni.

Ujrzała małą kamienną altankę, nieco już zrujnowaną, zbudowaną w stylu antycznej świątyni. Zdziwiona, że Rosa nie wspomniała jej o tym uroczym i tak bardzo nastrojowym zakątku, weszła do środka i usiadła na posadzce, opierając się plecami o ścianę.

Przytłoczona ciężarem własnych myśli, zagubiona w wymykającej jej się z rąk intrydze, we własnych emo-

cyjach i uczuciach, Harriet Foster, dzielna agentka działająca na obcym terenie na zlecenie angielskiej milionerki Rosy Mostyn, rozpaczliwie rozpłakała się.

Ponieważ płacz przynosił jej ulgę, nie próbowała go hamować. Wykorzystując fakt, że jest zupełnie sama i nikt jej nie obserwuje, oparła głowę na dłoniach i dała swobodny upust łzom.

Niespodziewanie usłyszała męski głos:

- Płaczesz nad dawnym grzechem w miejscu, gdzie go popełniłaś?

Wyprostowała się błyskawicznie i otarła rękoma załamane oczy. W progu altanki stał Leonardo.

- Źle się czujesz? - zadał kolejne pytanie.

- Nie - zaprzeczyła. - Ale babcia Nonna miała atak po śniadaniu.

- Wiem - przerwał jej. - Silvia do mnie dzwoniła.

- Ach, tak...

- Byłem u babci - kontynuował Leo. - Czuje się już znacznie lepiej. Wysłała mnie po ciebie.

- Ach, tak! - powtórzyła Harriet.

- Obszedłem cały ogród i nigdzie cię nie było, dopiero tutaj... - Zdenerwowany Leo nie dokończył zdania. - Wiesz, Roso, nie spodziewałem się, że odwiedzisz właśnie to miejsce - powiedział po chwili już spokojniejszym tonem.

Ponieważ Harriet nie wiedziała nic o altance ani o tajemniczym grzechu, popełnionym w niej przed dziewięciu laty przez Rosę Mostyn, zachowała dyplomatyczne milczenie.

- Skoro nie chcesz ze mną rozmawiać, to przynajmniej chodź do domu, bo babcia się zniecierpliwi - mruknął Leo.

- Dobrze - zgodziła się i wstała.

Signora Fortinari, okryta pledem, siedziała na sofie. Na widok wchodzących wnuków uśmiechnęła się radośnie i powiedziała:

- Cudownie, że oboje ze mną jesteście!

- Ja niestety muszę już iść - stwierdził Leo.

- Nie zostaniesz na lunchu?

- Niestety, nie mogę, babciu Nonno, obowiązki mnie wzywają.

- To przyjedź wieczorem, jak już skończysz pracę, i zabierz naszą śliczną dziewczynę do Fortino na kolację - zarządziła starsza dama. - Życie nie składa się z samych obowiązków, mój chłopcze, uwierz mi, przyjemności są równie ważne. Niestety, nie będę mogła dotrzymać Rosie towarzystwa, bo jeszcze nie całkiem doszłam do siebie.

- Jak sobie życzysz, babciu Nonno! - skwapliwie zgodził się Leo, składając signorze Fortinari szarmancki ukłon. - A co ty na to? - spytał, spoglądając na Harriet z tajemniczym błyskiem w oku.

- Przecież jutro rano wyjeżdżam... - powiedziała.

- No właśnie, moje drogie dziecko - energicznie podchwyciła babcia. - Skoro już jutro odlatujesz do Anglii, to nie możesz spędzić ostatniego wieczoru w towarzy-

stwie drzemiącej staruszki. Niech więc Leo zabierze cię do Fortino...

- Będę o ósmej, Roso!, - krzyknął Leonardo, przesłał „ślicznej dziewczynie” całusa, i już go nie było, tak że Harriet nie zdążyła zaprotestować.

Leonardo Fortinari zjawił się w Villa Castiglione punktualnie. Harriet nie miała innego wyjścia, jak tylko powiedzieć babci Nonnie dobranoc i wsiąść z nim do jego sportowego maserati.

- Dokąd pojedziemy? - zapytała, gdy już ruszyli, mając w głębi duszy nadzieję, że Leo zabierze ją na kolację do jakiegoś lokalu, gdzie będą w tłumie innych gości.

- Do mnie - rozwiął jej złudzenia.

- To znaczy do tego sztywnego neorenesansowego pałacu w Fortino, którego nigdy nie lubiłam? - powiedziała, przypominając sobie opowieści Rosy o rezydencji wujostwa.

- Nie. Ten, jak mówisz, „pałac”, to przecież dom moich rodziców, którzy w tej chwili są w Kalifornii. Ja mieszkam kilometr dalej, wśród winnic. Był tam stary, zrujnowany dom. Pamiętasz?

- Nie bardzo - mruknęła Harriet, nic bowiem o tym budynku nie wiedziała.

- Przeprowadziłem gruntowny remont i urządziłem po swojemu - wyjaśnił Leo. - Ciekaw jestem, czy ci się spodobą.

Zjechali ze wzgórza, na którym stała Villa Castiglione, minęli wieś Fortino, zostawili za sobą „pałac” wujostwa

Fortinarich, aż wreszcie wąską, wijącą się wśród winnic drogą dotarli do domu Leonarda. Był utrzymany w starym, wiejskim, tokańskim stylu: dwukondygnacyjny, bryłowaty, zbudowany z kamienia, o małych oknach dla ochrony przed letnimi upałami.

Leonardo zatrzymał wóz i pomógł Harriet wysiąść. Na dworze było już ciemno, świecił księżyc. W milczeniu przeszli przez niewielki dziedziniec. Leo otworzył kluczem ciężkie drewniane drzwi, zapalił w holu światło, a potem cofnął się i przepuścił Harriet przodem.

- Wstąp do mojego królestwa - zachęcił.

Niepewnie przeszła przez próg. Wnętrze domu było uderzająco proste: białe ściany, boazeria z ciemnego drewna...

- Podoba ci się? - spytał Leo.

- Nawet bardzo - odpowiedziała szczerze Harriet, której odpowiadał taki surowy styl. - Czy wszystkie pomieszczenia są urządzone w podobny sposób?

- Tak, zaraz się przekonasz.

Zamknął drzwi i oprowadził Harriet po parterze domu, prezentując jej salon, bibliotekę, gabinet i jadalnię.

- No i co? - spytał, dokonawszy prezentacji.

- Jestem zachwycona! - stwierdziła Harriet z nie ukrywanym entuzjazmem.

- Jesteś pierwszą kobietą, której tu się podoba - mruknął Leo. - Wszystkim innym brakowało ozdóbek, świecidełek, poduszeczek, dywaników, i czego tam jeszcze można chcieć.

- Wszystkim innym, czyli... - zainteresowała się.  
- Babci, mojej mamie, Mirelli - wyliczył Leonardo.  
- Dopiero niedawno skończyłem remont i urządzenie domu, nikt obcy jeszcze tu nie był.

- Jestem więc pierwsza - rzuciła szybko Harriet.

- Ty przecież nie jesteś obca!

Zakłopotana własną nieostrożnością, oblała się rumieńcem i bąknęła;

- Przybywam z obcego kraju...

- Ale czuj się w moim domu jak u siebie - poprosił Leo i wprowadził ją do kuchni, nowoczesnej i funkcjonalnej. - Tu przyrządzimy naszą kolację - oznajmił - a potem przeniesiemy się do jadalni.

- A jakie będzie menu?

- Nic wyszukanego. Spaghetti z sosem bolognese, sałatka z octem i oliwą. No i czerwone wino, chianti classico.

- Nie martini?

Leo roześmiał się.

- Nie - odpowiedział. - Martini nie pasuje do spaghetti, a chianti tak, bo jest lżejsze.

- Jak to powiedział wczoraj wieczorem Marco Rossi? Jest niby to lekkie, ale równocześnie mocne, więc łatwo może zawrócić w głowie.

- Jak piękna kobieta! - uzupełnił sentencję Leo, mierząc Harriet przenikliwym wzrokiem.

- Albo piękny mężczyzna! - odważyła się dodać w rewanżu, nie spoglądała jednak na Leonarda, tylko speszona natychmiast opuściła głowę.



Czuła się dziwnie. Wiedziała, że nie wolno jej, udając Rosę Mostyn, pozwolić sobie na flirt, nie wspominając już nawet o czymś więcej. Równocześnie jednak - ponieważ wiedziała, że po zakończeniu misji i wyjeździe z Włoch nie spotka już nigdy Leo Fortinariego - miała nieprzeparą ochotę spędzić pożegnalny wieczór tak, by zapamiętać go na całe życie.

Sytuacja i sceneria sprzyjały temu. Pusty dom na odludziu, wśród winnic, księżycowa noc, kolacja we dwoje przy świecach, chianti...

- Pomożesz mi zrobić sałatkę? - Leo wyrwał ją z zamyślenia.

- Jasne! A co ze spaghetti?

- Nie ma problemu. Sos bolognese przyrządziła dziś rano kucharka mojej matki, świetna specjalistka, trzeba go tylko wyjąć z lodówki i odgrzać. A ugotowanie makaronu jest proste.

- Zajmiesz się tym?

- Oczywiście.

Po mniej więcej półgodzinnych przygotowaniach, Harriet i Leo mogli już zasiąść do kolacji przy świecach w saloniku jadalnym. Posiłek był smaczny, wino wyśmienite, nastrój romantyczny.

- Jest tak miło! - szepnęła mimowolnie Harriet.

- I może tak być częściej, Roso, jeśli zaczniesz regularnie odwiedzać Italię - powiedział. - Kiedy planujesz następny przyjazd?

- Nie wiem.

- Nie powinnaś za bardzo go odwlekać. Babcia Nonna będzie za tobą tęsknić.

- Ja za nią też, Leo.

- A za mną?

- Cóż... - Zakłopotana Harriet zawahała się.

- Rosa, pragnę cię! - wyznał zdławionym z emocji głosem Leonardo.

Rozpalony, szybko zerwał się z krzesła, podszedł do okna, szeroko je otworzył i wychylił się na zewnątrz, jakby w pomieszczeniu brakowało mu powietrza.

Harriet również wstała. Zbliżyła się do otwartego okna i oparła się o parapet.

- Przecież doskonale wiesz, że w moim życiu jest inny mężczyzna - przypomniała Leonardowi w imieniu Rosy Mostyn. - Mówiłam ci już o tym.

- Ale ja ci nie uwierzyłem! - burknął.

- Dlaczego?

- Intuicja - wyjaśnił zniecierpliwiony. - No i uważna obserwacja!

- A cóż ty takiego zauważyłeś?

- A chociażby to, Roso, że drżysz, kiedy cię dotykam! Zobacz.

Odwrócił się i ujął Harriet za ramiona, a ją natychmiast przeszedł dreszcz. Jak zawsze, ilekroć czuła dotyk Leonarda.

- Leo, nie! - szepnęła, przerażona własną reakcją.

- A niby dlaczego? - rzucił, przyciągając ją do siebie i biorąc w ramiona.

- Ktoś inny...

- Nieważne, teraz potrzebujemy siebie nawzajem! Nie kłam, że nie czujesz tego. Roso, to jest taka specjalna chwila...

- Możemy później gorzko żałować tej chwili słabości.

- Nieważne później, Rosa! - przekonywał ją z uporem, wzmacniając słowne argumenty pocałunkami i uściskami. - Liczy się tylko teraz, uwierz mi... Liczy się tylko to, że jesteśmy razem, tylko we dwoje i tak bardzo siebie pragniemy! Za chwilę możemy znaleźć się w raju, uwierz mi, proszę.

- Tylko na parę chwil, Leo.

- Na całe życie, jeśli tylko zechcesz!

- Nie!

- Nie mów nie, skoro nie wiesz, jak ten raj ze mną smakuje - zachnął się.

- Leo, jest ktoś inny!

- Przecież tu nie ma nikogo! Jesteśmy tylko ty i ja!

W chwili gdy Leonardo wypowiadał nabrzmiałym namiętnością głosem te ostatnie dwa zdania, Harriet była już tak podniecona, że przestała stawiać jakikolwiek opór.

Porwał ją więc na ręce i zaniósł do sypialni, przy zapalanej lampie rozebrał ją i siebie, aż wreszcie ułożył Harriet na szerokim łóżku, nakrytym białą lnianą narzutą.

Cudownymi pieścizotami doprowadził ją na skraj ekstazy... i uczynił z Harriet swoją kochankę.

A po chwili - zdemaskował ją.

Gdy tylko bowiem ochłonał z miłosnego oszołomienia,

gdy wycofał się z cudownej głębi jej ciała i ogarnął mimowolnym spojrzeniem pośłanie - dostrzegł na nim plamę krwi, wyraźnie widoczną nawet w przyćmionym, nastrojowym świetle stojącej lampy. A wówczas zerwał się z łóżka, cofnął się o kilka kroków i spoglądając na Harriet, wykrzyknął:

- Dziewczyno, ty przecież nie jesteś Rosą Mostyn! Ona straciła dziewictwo z Guidem Bracco dziewięć lat temu, w tej kamiennej altance. A ty straciłaś je dopiero teraz, ze mną... Więc kim ty jesteś, do diabła? Natychmiast mów!!!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czy mogłabym najpierw... skorzystać z łazienki? - wykrztusiła Harriet, skulona na posłaniu i półprzytomna ze wstydu.

- Oczywiście. - Leonardo wskazał na boczne drzwi. - Ja pójdę na dół do drugiej łazienki - zarządził, zbierając z podłogi swoją garderobę.

Nagi, z ubraniem w rękę, ruszył ku wyjściu, lecz w progu zatrzymał się i zapowiedział:

- Będę na ciebie czekał w kuchni. I nie myśl sobie - dodał groźnym tonem - że wyjdiesz z tego domu, zanim wszystkiego mi nie wyjaśnisz, pamiętaj!

W milczeniu poczekała, aż Leo opuści pokój i dopiero wtedy odważyła się wstać. Pozbierała z podłogi swoje ubranie, zdjęła z łóżka nakrycie i zamknęła się w łazience. Najpierw wrzuciła białą narzutę do wanny i zalała zimną wodą, mając nadzieję, że ten zabieg ułatwi późniejsze usunięcie plamy. A potem weszła pod prysznic.

Czuła się fatalnie, i to co najmniej z dwu powodów.

Po pierwsze dlatego, że choć zawsze do tej pory była opanowana i rozsądna w kontaktach z mężczyznami, tym

razem, po raz pierwszy w życiu, pozwoliła zmysłom zapanować nad umysłem.

A po drugie dlatego, że tuż przed zakończeniem włoskiej misji przez karygodną nierozwagę pozwoliła się zdemaskować, psując wszystko i kompromitując w oczach Leonarda nie tylko siebie, ale co gorsza również Rosę.

Natomiast niespodziewaną utratą dziewictwa zupełnie się nie przejęła, co więcej, z rozmarzeniem wspominała niedawne chwile.

Wiedziała, że nawet gdyby już nigdy miała nie ujrzeć Leonarda, tego pożegnального wieczora nie zapomni do końca życia...

Zakręciła wodę, wytarła się, ubrała i z ciężkim sercem zeszła na dół, by udzielić Leo Fortinariemu koniecznych wyjaśnień.

Zgodnie z zapowiedzią, czekał w kuchni.

Gdy weszła, wskazał jej krzesło, podsunął filiżankę z kawą, a sam usiadł po przeciwnej stronie kuchennego stołu.

- Mów! - rzucił ostro.

- A co chcesz wiedzieć? - spytała niepewnie, unikając jego wzroku.

- Jak się nazywasz? - zadał konkretne pytanie.

- Harriet Foster.

- Jesteś aktorką?

- Nie, uczę włoskiego i francuskiego.

- Od kiedy znasz Rosę?

- Od dawna, od lat szkolnych.
- Zawsze byliście tak bardzo do siebie podobne?
- Tak.
- Jesteście może jakoś spokrewnione?
- Nie.
- Więc skąd to uderzające podobieństwo?

Harriet wzruszyła bezradnie ramionami.

- Nie wiadomo - bąknęła. - Wybryk natury...
- Dlaczego mi uległaś? - Leonardo zmienił nagle temat. - Czemu mi pozwoliłaś...

- Nie wiem! - wykrzyknęła wzburzona, przerywając mu w pół zdania. - To pewnie też wybryk natury, że tak niesamowicie na mnie działasz, że gdy tylko weźmiesz mnie w ramiona, możesz zrobić ze mną, co tylko zechcesz. Przy tobie tracę zmysły, zapominam o całym świecie i o zdrowym rozsądku! Dlatego zapomniałam nawet o własnym dziewictwie... - dodała cicho.

- Przepraszam! - rzucił lakonicznie Leonardo.
- Za ostatnie pytanie?
- Nie - zaprzeczył. - Za ten ostatni.,, postępek. Za to, co się stało.

- Leo, ja tego chciałam i niczego nie żałuję, tym bardziej że zrobiłeś wszystko, aby ta szczególna chwila w moim życiu była jak najpiękniejsza - powiedziała ciepło Harriet, postanowiła bowiem być w tej rozmowie całkowicie szczerą.

Jej pojednawcze stwierdzenie zaskoczyło Leonarda.

- Naprawdę tak uważasz? - spytał z niedowierzaniem.

Skinęła głową.

- Więc może byśmy jeszcze raz...

- Nie, Leo! - sprzeciwiła się gwałtownie. - Skoro już wszystko wyszło na jaw, nie będę dłużej udawać Rosy.

- Spodobałaś mi się nie dlatego, że wziąłem cię za Rosę. Teraz wiem, że pragnąłem kochać się z Harriet - zapewnił.

- Jako Harriet Foster nigdy bym ciebie nie spotkała!

- Skoro jednak los zrządził, że już się znamy...

- I jak najprędzej będziemy musieli o sobie zapomnieć! - podkreśliła. - Zrozum, wypełniłam już prawie do końca swoje zadanie. Jutro pożegnám się z babcią Nonną i całą rodziny Fortinarich i po prostu zniknę, by ustąpić miejsca prawdziwej Rosie Mostyn, która nie jest zainteresowana tobą jako mężczyzną, bo w jej życiu jest ktoś inny.

- Po diabła w ogóle ciebie tu przysyłała! - zirytował się Leonardo. - Dlaczego nie przyjechała sama?

- Z ważnych powodów, ale nie jestem upoważniona o nich mówić - stwierdziła Harriet. - Są dwa wyjścia, Leo. Albo zachowamy tajemnicę, albo Rosa, jak już będzie mogła, wszystko babci Nonnie wyjaśni.

- I tak zdenerwuje staruszkę, że doprowadzi ją do ataku serca!

- Wcześniej pewnie ty to uczynisz - zauważyła Harriet - gdy jej powiesz, kim jestem naprawdę.

- Masz mnie za wariata, czy sama oszalałaś?! - obruszył się. - Ja przecież babci Nonnie nic nie powiem! I bar-



dzo cię proszę, Harriet, żebyś pod wpływem wyrzutów sumienia sama tego nie zrobiła. Babcię trzeba chronić przed niepotrzebnymi emocjami. Niech więc to, co tu dzisiaj zaszło, pozostanie między nami.

- Wszystko, co się zdarzyło? - zapytała, po raz pierwszy swobodnie spoglądając mu w oczy.

- Tak, wszystko - odparł.

Wytrzymał jej wzrok tylko przez chwilę, opuścił głowę.

Milczeli przez dłuższy czas, sącząc kawę. W końcu Harriet powiedziała:

- Odwieszysz mnie do Villa Castiglione?

- Tak. Tylko... - Leonardo zawahał się.

- Tylko co?

- Zanim się rozstaniemy, powinniśmy omówić jeszcze jeden problem - dokończył.

- O co chodzi?

- O dziecko, które za dziewięć miesięcy może przyjść na świat.

Harriet oblała się intensywnym rumieńcem.

- Nie pomyślałam o tym - przyznała.

- Najwyższa pora, by się nad tym zastanowić.

- Nie, Leo, to nie jest twój problem - powiedziała po chwili gorączkowego namysłu. - Nie oczekuję od ciebie żadnej pomocy, nie spodziewam się też, że gdybym zaszła w ciążę, będziesz chciał się ze mną ożenić.

- Obiecay mi, że powiadomisz mnie o wszystkim. - Sięgnął po portfel i podał jej wizytówkę. - Tam są dwa

moje numery telefonu - do wytwórni wina, gdzie jestem przez większość dnia i tutaj, do domu, dokąd wracam dopiero wieczorem, ale za to mogę swobodniej rozmawiać. Obiecuję, że zadzwonisz, gdyby...

- Dobrze, zadzwonię - powiedziała bez przekonania.

- Harriet, skoro jesteśmy w tej sprawie umówieni, to mogę cię już odwieźć do domu, to znaczy do Villa Castiglione - stwierdził Leo. - A jutro rano odwiozę cię na lotnisko.

Ostatnią noc w Villa Castiglione Harriet Foster spędziła bezsennie, rozpamiętując ostatnie wydarzenia i z niepokojem zastanawiając się nad tym, co jeszcze może ją spotkać. Po śniadaniu pożegnała się z signorą Fortinari i wsiadła z Leonardem do samochodu.

- Jak się czujesz? - spytał, gdy już ruszyli.

- Jestem zmęczona - odparła lakonicznie.

- Spałaś?

- Nie.

- Tak samo jak ja - stwierdził.

I na tym rozmowa się skończyła. Przez całą drogę do Pizy obydwójce milczeli. Dopiero na lotnisku Harriet powiedziała:

- Nie czekaj, Leo. Wracaj do domu.

- Nie! - sprzeciwił się. - Poczekam z tobą.

Przesiedzieli w milczeniu kilkanaście minut w hali dworca lotniczego, oczekując, aż zostaną wywołani pasażerowie wybierający się do Londynu.

- Pamiętaj, że obiecałaś mnie natychmiast zawiado-

mić, gdybyś zaszła w ciążę - z powagą przypomniał Leo, gdy wreszcie ogłoszono komunikat i obydwójce wstali, aby się pożegnać.

Harriet zerknęła na niego przelotnie i czym prędzej opuściła wzrok. Bała się patrzeć mu dłużej prosto w oczy, lękała się bowiem, że zrobi coś głupiego pod wpływem jego spojrzenia. Na przykład rzuci się Leonardowi na szyję. Albo wybuchnie płaczem.

- Czas na mnie - powiedziała, by jak najprędzej zakończyć scenę pożegnania.

- Do widzenia, Harriet!

- Do widzenia!

Już miała się odwrócić i po prostu odejść, gdy on nieoczekiwanie przytrzymał ją za ramiona, przyciągnął do siebie i namiętnie pocałował.

O tym pocałunku Harriet rozmyślała przez cały czas lotu, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że za jego pośrednictwem Leonardo Fortinari chciał jej na pożegnanie coś ważnego przekazać. Po wylądowaniu na londyńskim lotnisku Heathrow, czekając na autobus do Pennington, omal z tego wszystkiego nie zapomniała zadzwonić do domu, tak jak to było umówione. Przypomniała sobie o telefonie dosłownie w ostatniej chwili, podbiegła do pobliskiego automatu i wybrała numer. Bardzo się zdziwiła, gdy zamiast matki, usłyszała Rosę.

- Dyżuruję przy aparacie - poinformowała ją przyjaciółka - bo twoja mama jest właśnie w szpitalu.

- Operacja?! - wykrzyknęła przerażona Harriet.

- Nie, nie, mama jest zdrowa, ale twoją babcię dziś rano zabrało pogotowie. Akurat byłam wtedy u twojej mamy, gdy to się stało. Babcia...

- Rosa, przepraszam cię, muszę wsiadać! - krzyknęła Harriet, spostrzegła bowiem, że jej autobus jest już gotów do odjazdu.

- Do zobaczenia!

Na dworcu w Pennington Rosa czekała na Harriet w towarzystwie szczupłego, wysokiego blondyna w przeciw-słonecznych okularach.

- To jest Pascal! - przedstawiła go z radosnym uśmiechem przyjaciółce.

- Miło mi pana poznać, monsieur Tavernier - odezwała się Harriet po francusku, podając mu rękę.

- Mnie również jest ogromnie miło, miss Foster - odpowiedział po angielsku przystojny Francuz, ściskając jej dłoń. - Zwłaszcza że jest pani tak niesłychanie podobna do wybranki mojego serca - dodał żartobliwym tonem.

- Mam nadzieję, że nas pan nie pomyli.

- Wzrok mógłby mnie oszukać, ale serce - nigdy, miss Foster!

- Cieszę się. Proszę mówić mi Harriet.

- Proszę mówić mi Pascal.

- Wystarczy tych uprzejmości - wtrąciła się Rosa. - Wsiadajmy do samochodu i jedźmy do szpitala. Ty, Pascal, poprowadź, a ja po drodze opowiem Harriet, co się ostatnio wydarzyło.

Poza jedną smutną wiadomością o nagłym pogorszeniu się stanu zdrowia babci, Rosa miała dla Harriet również dwie radosne: o tym, że w sobotę rano Allegra Mostyn szczęśliwie urodziła syna, a po południu odnalazł się Pascal Tavernier.

Ponieważ odległość z dworca autobusowego do szpitala była niewielka, Rosa musiała mówić w telegraficznym skrócie.

- Opowiem ci wszystko szczegółowo, jak już wrócicie z mamą do domu - obiecała. - Ciebie natomiast dokładnie wypytam o włoskie przeżycia. Ponieważ twoja mama zostawiła mi klucze, więc pojedziemy do was z Pascalem i przygotowujemy jakiś obiad, a ty pędź do babci.

Harriet w pośpiechu wysiadła z samochodu i wpadła do szpitalnego holu. Nim zdążyła o cokolwiek zapytać w recepcji, na jednym z krzeseł spostrzegła matkę, skuloną i zapłakaną.

Podbiegła do niej.

- Co z babcią? - spytała zaniepokojona.

- Babcia zmarła pół godziny temu. Zawał serca - przez łyzy poinformowała córkę Claire Foster.

Harriet usiadła na krześle, objęła matkę i zaczęła płakać razem z nią.

Gdy załatwiły formalności związane ze zgonem Enid Morris, Harriet i Claire wróciły taksówką do domu. Zrobiło się już późne popołudnie. Rosa i Pascal, telefonicznie powiadomieni przez Harriet o śmierci babci, czekali z kondolencjami i obiadem.

- Musicie się pokrzepić po takim ciężkim dniu - stwierdziła Rosa i zmusiła je do jedzenia, choć obydwie wymawiały się brakiem apetytu.

Zaraz po posiłku, wyczerpana dramatycznymi przeżyciami, Claire Foster poszła się położyć, a Harriet usiadła z Rosą i Pascalem przy kawie, żeby spokojnie porozmawiać o wydarzeniach ostatnich dni.

- Pascal podczas zbierania materiałów do reportażu w Katarze zabłąkał się na pustyni i gdyby przypadkiem jakiś Arab go nie odnalazł, mógłby tam ducha wyzionąć - wyjaśniła przyjaciółce Rosa. - Na szczęście ocalał.

- Cudem! - wtrącił Francuz.

- Ocalał, wrócił, dowiedział się o mojej ciąży i zdecydował, że za dwa tygodnie bierzemy ślub. A potem przeprowadzamy się na stałe do Paryża, ponieważ Pascal dostał awans i nie będzie już musiał tułać się po całym świecie w poszukiwaniu materiałów do reportażu - dokończyła Rosa.

- To wspaniale, gratuluję wam! - szczerze ucieszyła się Harriet i uściskała najpierw przyjaciółkę, a potem jej narzeczonego. - Rosa, myślę, że powinnaś jak najszybciej zawiadomić o wszystkim babcię Nonnę - dodała po chwili wahania.

- Już wysłałam list z wyjaśnieniami, więc babcia, Leo i reszta Fortinarich będą wkrótce wiedzieli, że to nie ja byłam na urodzinowym przyjęciu w Villa Castiglione, tylko...

- Leo już wie! - wyznała przyjaciółce Harriet, oblewając się rumieńcem.

- Naprawdę? Domyślił się, że ty, to nie ja? - zdziwiła się Rosa.

- Niechcący trochę mu w tym pomogłam...

- I co? Był wściekły?

- Raczej mocno zaskoczony - odpowiedziała Harriet, nie wdając się w szczegóły.

Po dwóch dniach wyraźnie podekscytowana Rosa wpadła wieczorem do Harriet. Pani Foster położyła się wcześniej, mogły więc swobodnie porozmawiać.

- Dziewczyno, czy ty wiesz, kto dzisiaj do mnie dzwonił? - zaczęła Rosa.

- Nie wiem... - wykrztusiła Harriet, rozkładając ręce, ale i czerwieniąc się, jakby przeczucie coś jej jednak podpowiadało.

- Dzwonił Leo! I wiesz, czego chciał?

- Skąd mogę...

- Chciał, żebym mu podała twój numer telefonu! Rozumiesz coś z tego, dziewczyno? - emocjonowała się Rosa. - Zadzwoił z Włoch i nie zapytał mnie ani o narzeczonego, ani o nowo narodzone dziecko brata, tylko o twój telefon!

- Podałaś mu? - zaniepokoiła się Harriet.

- Skądże znowu! - obruszyła się Rosa. - Bez uzgodnienia z tobą?

- Dzięki.

- A gdyby jeszcze raz zadzwonił, to co mam zrobić? Dać mu twój numer?

Harriet Foster przecząco pokręciła głową i mruknęła posepnie:

- Lepiej nie.

Pogrzeb Enid Morris odbył się wczesnym popołudniem. Kiedy po ceremonii Claire Foster, Harriet i Kitty zaczęły przyjmować kondolencje od zgromadzonych na cmentarzu żałobników, Rosa Mostyn nieoczekiwanie doprowadziła do nich... swoją włoską babcię.

- To pani przyjechała do Anglii? - jęknęła zakłopotana Harriet.

- A jakże, przyjechałam na ślub mojej wnuczki, jednak dla aklimatyzacji trochę wcześniej! - odparła signora Fortinari. - Przyjmij najszczerze wyrazy współczucia, moje dziecko - dodała, biorąc Harriet w opiekuńcze objęcia. - I nazywaj mnie babcią Nonną, jak przedtem.

Harriet rozplakała się z emocji, musiało więc minąć kilka minut, nim zdołała opanować się i przedstawić starszej damie całą swoją rodzinę.

Ledwie tego dokonała, nastąpił kolejny wstrząs: zobaczyła przed sobą Leonarda Fortinariego!

- Ty też... - wykrztusiła, nie będąc nawet w stanie dokończyć pytania.

- Przecież nie puściłbym babci Nonny samej w tak daleką podróż - wyjaśnił.

Nastąpiła kolejna prezentacja. A potem Claire Foster zaprosiła signorę Fortinari, Leonarda, Rosę i Pascala do swego domu na skromny poczęstunek.



W niedużym domu pani Foster zgromadziło się sporo osób, bowiem przybyli również sąsiedzi, więc Harriet, która, by odciążyć wyczerpaną matkę, wzięła na siebie obowiązki gospodyni, nie miała czasu ani na myślenie o swoich sprawach, ani na towarzyskie rozmowy. Ciagle biegała z saloniku do kuchni i z powrotem, donosiła przekąski, zmieniała nakrycia, zmywała w kuchni.

Gdy wszyscy sąsiedzi rozeszli się już do swych domów, a Harriet przez hol wracała z kuchni do saloniku, drogę zastąpił jej Leo.

- Koniecznie musimy porozmawiać, Harriet - powiedział stanowczo.

- O czym? - rzuciła.

- Muszę z tobą coś omówić w cztery oczy.

- Widzisz, że teraz to niemożliwe. Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro rano. Babcia Nonna zostaje, a ja...

- Wrócisz na ślub Rosy?

- A chcesz tego, Harriet?

Wzruszyła ramionami.

- Przecież nie chodzi o mnie, tylko o Rosę - mruknęła, wzruszając ramionami.

- Ale mi chodzi o ciebie.

Zakłopotana Harriet wprawdzie zdążyła się zarumienić, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo w tym momencie pojawiła się w holu Kitty i wykrzyknęła:

- Więc tu jesteście! Chodźcie szybko do salonu, napijemy się piwa! To znaczy wy się napijecie, bo ja nie mogę upijać nieletnich. - Klepnęła się po brzuchu.

W saloniku signora Fortinari opowiadała Claire Foster o swoim nowo narodzonym prawnuku, a Tim i Pascal rozmawiali o rozgrywkach rugby.

- Chodźcie do nas, chodźcie! - na widok wchodzących powiedziała Rosa. - Harriet, biedactwo - zwróciła się współczującym tonem do przyjaciółki. - Tyle się już dzisiaj nabiegałaś.

- Ale jeszcze pobiegnę zrobić kawę.

- Pomogę ci! - zaofiarowała się Kitty.

Leo powstrzymał ją.

- Proszę zostać - odezwał się po angielsku stanowczym tonem człowieka, nawykłego do wydawania poleceń. - Ja pomogę.

Wyszli do kuchni.

- Harriet, naprawdę musimy porozmawiać.

- O czym? - spytała.

- O tym, czy mam tu znów przyjechać - odpowiedział.

- Na ślub Rosy?

- Chociażby na jej ślub.

Harriet wzruszyła ramionami.

- Ja powinienes o to spytać, nie mnie.

- Ale ja ciebie kocham, a nie Rosę!

Harriet zawirowało w głowie, a nogi ugięły się pod nią, opadła więc na krzesło i zaczęła głęboko oddychać. Leo przyklęknął przy niej. Skan i przerobienie pona.

- Co ci jest, Harriet? Źle się czujesz? - zapytał z niepokojem,

- Jak na jeden dzień, za dużo wrażeń - szepnęła.

- Rozumiem, Harriet, w takim razie lepiej odłożmy naszą rozmowę. Przyjadę na ślub Rosy i wtedy poważnie porozmawiamy.

- Będę na ciebie czekała. Ale teraz; zróbmy już tę kawę, bo wszyscy na nią czekają.

Zaraz po kawie signora Fortinari, Leonardo, Rosa i Pascal pożegnali się i odjechali. Ponieważ Tim zaofiarował się pozmywać w kuchni naczynia, pani Foster pozostała w saloniku tylko z córkami.

- No i po wszystkim! - stwierdziła melancholijnym tonem Kitty.

- Nie. Jeszcze nie, moje drogie dziecko - zaprzeczyła Claire.

- Przecież pochowaliśmy babcię.

- Muszę wam coś powiedzieć - oświadczyła z powagą pani Foster. - O babci, o sobie, o nas wszystkich... coś bardzo ważnego.

- Czy to będzie jakaś rodzinna tajemnica? - zaciękała się Kitty.

- Tak.

- Wielkie nieba!

- Cicho bądź! - ofuknęła podekscytowaną siostrę Harriet. - Posłuchajmy mamy.

- Tak, tak. Zamieniam się w słuch.

- Kiedy Harriet wyjechała do Włoch - zaczęła swoją relację pani Foster - babcia gorzej się poczuła. Przesiedziałam z nią więc całe piątkowe popołudnie i całą sobotę.

Trochę jej czytałam, oglądałyśmy seriale. I nagle wieczorem babcia kazała mi wyłączyć telewizor.

- Podczas serialu? - zdziwiła się Kitty, wiedząc, że w sobotnie wieczory babcia Enid pilnie śledziła kolejne telenowele.

- Ano właśnie - przytaknęła Claire. - Kazała mi wyłączyć telewizor i podać sobie z komody czarną skórzaną torebkę.

- Ojej! I co takiego w niej było? - niecierpliwiła się Kitty.

- Nie przerywaj! - upomniała ją Harriet. - Zaraz się dowiemy.

- Tak - potwierdziła pani Foster. - Już wam mówię. Otóż, w tej torebce był list.

- Do babci? - Kitty nie mogła powstrzymać się przed kolejnym pytaniem.

- Nie - zaprzeczyła Claire. - Do mnie. To był list, w zaklejonej kopercie, który babcia do mnie napisała. Spodziewała się, że po jej śmierci znajdę go i przeczytam. Ale w tamten sobotni wieczór doszła do wniosku, że powinienam przeczytać go przy niej, jeszcze za jej życia. Dlatego kazała mi go otworzyć.

- Ojej! No i co było w tym liście? - coraz bardziej niecierpliwiła się Kitty.

- Właśnie, co? - ponaglała podekscytowana Harriet. Pani Foster wzięła głęboki oddech.

- Było tam wyznanie, że babcia Enid Morris nie urodziła mnie, tylko adoptowała.

- Boże! - jęknęła Harriet. - Więc jednak była jakaś adopcja w naszej rodzinie.

- Okazuje się, że tak, ale nie ty zostałeś adoptowana, jak ci się kiedyś wydawało, tylko ja.

- Mamo, coś tu jednak nie gra! - wykrzyknęła Kitty.  
- Ty przecież jesteś taka podobna do dziadka.

- Bo on był moim ojcem. Ale moją matką nie była jego żona, Enid Morris, tylko ta dziewczyna!

Claire Foster wyjęła ze swojej torebki starą fotografię i pokazała ją córkom. Małe czarno-białe zdjęcie przedstawiało czarnowłosą młodą kobietę, ubraną zgodnie z modą z lat trzydziestych.

- Ta fotografia była dołączona do listu - wyjaśniła spokojnie Claire.

- Mój Boże! - westchnęła Harriet, zerknąwszy na wizerunek.

- Przecież to cała ty, siostrzyczko, tyle że w przebraniu! - wykrzyknęła zbulwersowana Kitty.

- Właśnie. Podobieństwo jest wprost uderzające - zgodziła się z opinią młodszej córki pani Foster. - Nasza Harriet odziedziczyła południową urodę po babci, która nazywała się Chiara Russo i była Włoszką! Dziadek poznał ją podczas służbowych wyjazdów do Italii i zakochał się w niej, zresztą z wzajemnością.

- Był już wtedy żonaty? - spytała Harriet.

- Tak. Ale... - Zakłopotana Claire Foster zawahała się.  
- No cóż, jego żona, czyli babcia Enid, była bezpłodna, w związku w czym odseparowała go od siebie.

- Chcesz powiedzieć, że nie chciała z nim sypiać? - wtrąciła Kitty.

- Tak, moje dziecko. Więc kiedy poznał tę Chiare i zakochał się w niej bez pamięci, bardzo szybko doszło pomiędzy nimi do...

- Zbliżenia!

- Tak, i Chiara zaszła w ciążę. Wtedy uciekła z domu i przyjechała do Anglii. Zamieszkała niedaleko Pennington, w Cheltenham. Dziadek wynajął jej tam mieszkanie i odwiedzał ją regularnie, lecz zostać na stałe z nią nie mógł, bo babcia Enid nie chciała dać mu rozwodu.

- Historia jak z powieści albo z filmu! - emocjonowała się Kitty.

- I co się później stało z tą Chiara? Wróciła do Włoch? - zapytała Harriet.

- Nie, moje dziecko. Zmarła przy porodzie - z powagą wyjaśniła pani Foster.

- Boże!

- Babcia Enid zdecydowała się wziąć mnie na wychowanie, bo już jako noworodek miałam typowo brytyjską urodę. Gdybym przypominała Włoszkę, pewnie trafiłabym do włoskiej rodziny Chiary.

- Mnie babcia Enid nie mogła odesłać z powodu wyglądu - odezwała się z zadumą Harriet. - Ale nie przepadała za mną.

- Niestety! - westchnęła pani Foster. - I pewnie dlatego, moje dziecko, zapisała mi w testamencie dom i sporą kwotę pieniędzy, Kitty dostanie pięć tysięcy funtów, a ty

nic. Ale nie przejmuj się - dodała pośpiesznie - podzielę się z tobą.

- I ja też, siostrzyczko! - wykrzyknęła Kitty, Harriet pokręciła głową.

- Nie ma mowy - stwierdziła. - Ty potrzebujesz pieniędzy, bo dopiero się z Timem dorabiacie, a wkrótce będzie was troje, mama musi wyremontować dom i poddać się operacji, a ja w przyszłym semestrze podejmę stałą pracę w Roedale School, więc finansowo sobie poradzę. Tylko... - Harriet zawahała się.

- Tak, córeczko?

- Gdybym wiedziała, że babcia ma gotówkę, nie dałabym się namówić na wyjazd do Włoch.

- Nie żałuj, siostrzyczko - odezwała się Kitty. - Gdybyś nie wyjechała, to nie spotkałabyś tego przystojniaka Leonarda Fortinarianego, który patrzy na ciebie tak, jakby chciał cię zjeść!

- Daj spokój - mruknęła Harriet i machnęła ręką.

- Chyba nie powiesz, że tego nie widzisz! I chyba nie zaprzeczysz, że on ci się podoba! - emocjonowała się Kitty.

- Daj spokój, przecież ja i Leo dopiero co się poznaaliśmy.

- Jak kiedyś dziadek i Chiara! - palnęła Kitty.

Harriet zaczerwieniła się i chcąc jak najszybciej zmienić temat, spytała panią Foster:

- Mamo, czy mogłabym zrobić sobie reprodukcję zdjęcia Chiary?

- Oczywiście, moje dziecko - zgodziła się Claire.  
- Ja też chcę! - odezwała się Kitty.  
- To zrobię dwie kopie - zdecydowała Harriet.  
- Cudownie! - ucieszyła się Kitty. - A ja zaparzę teraz herbatę. Pobiegnę do Tima do kuchni...

- ...i natychmiast mu wypapiesz rodzinną tajemnicę Fosterów, prawda? - z lekką ironią wtrąciła Harriet.

- Przeszkadza ci to?
- Jasne, że nie.
- Więc idę do Tima.

W momencie gdy Kitty przechodziła przez hol, zadzwonił umieszczony tam telefon. Odebrała i zawołała:

- Siostro, do ciebie!

Harriet wybiegła z saloniku i przejęła słuchawkę. Usłyszała w niej głos Rosy.

- Dzwonię, żeby zapytać, jak się czujesz - odezwała się przyjaciółka.

- Dziękuję, dobrze.

- Cieszę się. A poza tym ktoś chciałby z tobą porozmawiać - dokończyła Rosa. - Już oddaję mu słuchawkę!

- Halo? - rzuciła Harriet.

- Halo, to ja, Leo! - rozległ się podekscytowany męski głos. - Chciałem ci jeszcze raz powiedzieć, Harriet, że bardzo cię kocham i że chciałbym odbyć z tobą poważną rozmowę, kiedy wrócę do Anglii na ślub Rosy!

- Będę czekała.
- Do zobaczenia już wkrótce, najmilsza!
- Do widzenia, Leo.



Pożegnawszy się z Leonardem, Harriet już miała odłożyć słuchawkę, ale w ostatniej chwili zdecydowała się jeszcze zapytać:

- Leo, jak babcia Nonna nazywa się z domu?

- Corelli - odpowiedział trochę zdziwiony. - A dlaczego chciałaś to wiedzieć?

- Tak po prostu, z ciekawości - mruknęła wymijająco Harriet.

I powtórzyła jeszcze raz:

- Do widzenia.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W tygodniu poprzedzającym ślub Rosy i Pascala czas wcale się Harriet nie dłużył, miała bowiem naprawdę sporo zajęć: była z matką na konsultacji u lekarza specjalisty, który orzekł, że po dość prostej operacji ginekologicznej Claire Foster powinna odzyskać normalną kondycję i dobre samopoczucie, pomogła też Rosie wybrać ślubną suknię. A przy okazji, korzystając z pieniędzy odziedziczonych przez matkę, kupiła dla niej i dla siebie wizytowe kreacje na wesele.

W wigilię ślubu, w piątkowy wieczór, Claire i Harriet zostały zaproszone do podmiejskiego domu Tony'ego i Allegry Mostynów, sąsiadującego z hotelem „Hermitage”, na uroczystą kolację z udziałem przyszłych państwa młodych oraz signory Fortinari. Na przyjęciu spodziewano się również Leonarda i Dantego. Tylko Mirella, ze względu na bliski termin porodu, nie przyleciała do Anglii.

Szykując się do wyjścia z domu, Harriet Foster czuła się dosyć dziwnie. Przez wszystkie minione dni tęskniła za Leonardem i szczerze się cieszyła, że go wreszcie zobaczy, lecz perspektywa czekającej ich zasadniczej rozmowy napawała ją lękiem.

Niepokój Harriet był jednak przedwczesny, bo okazało się, że Leo nie przyjechał.

- Niestety, mój brat musiał zostać w Fortino ze względu na ważne spotkanie z australijskimi producentami win - wyjaśnił Dante. - Prosił, abym ci przekazał, że dotrze do Anglii dopiero jutro rano i od razu pojedzie do kościoła.

A jednak, już po kolacji, ale jeszcze przed kawą, Leonardo pojawił się w domu Tony'ego i Allegry. Był zmęczony, bardzo się jednak cieszył, że zdążył przed zakończeniem przyjęcia. Po przywitaniu się ze zgromadzonymi, usiadł obok Harriet.

- Postanowiłem nie czekać do jutra, za bardzo stęskniłem się za tobą - wyjaśnił półgłosem, nachylając się w jej stronę.

- Mogłeś zadzwonić któregoś dnia - zauważyła, z lekka zarumieniona.

- Mogłem, ale nie zadzwoniłem.

- Dlaczego?

- Bo chciałem, żebyś stęskniła się za mną - szepnął zmysłowym tonem, przyprowadzając ją o jeszcze intensywniejszy rumieniec.

Kiedy przyjęcie zaczęło się już zbliżać ku końcowi i Harriet wspomniała, że musi sprowadzić przez telefon taksówkę, która odwiozłaby ją i matkę do domu, Leonardo oświadczył:

- Nie trzeba, odwiozę was.

- Masz tu samochód? - zdziwiła się Harriet.

- Nie, ale pożyczę od Rosy.

- Nie rób sobie kłopotu, Leo - zaproponowała. - Jesteś zmęczony po podróży.

- Nie szkodzi - uciał krótko.

Natychmiast uzgodnił wszystko z Rosą, a kiedy przyszła pora wracać do domu, zaprosił Harriet i jej matkę do alfa romeo kuzynki.

Przez całą drogę Leonardo prowadził pełną kurtuazji konwersację z panią Foster, która siedziała z przodu. Natomiast Harriet w milczeniu rozmyślała, czym zakończy się ten piątkowy wieczór.

Gdy dojechali na miejsce, Claire zaproponowała Leonardowi kawę. Grzecznie odmówił, poprosił natomiast o... chwilę rozmowy sam na sam z Harriet.

- Czuję się zobowiązany przeprosić pani córkę za pewien nietakt - wyjaśnił. - Ogromnie mi zależy, bym mógł to uczynić jeszcze przed jutrzejszą uroczystością.

Pani Foster przyzwalająco skinęła głową.

- Tylko nie przesiadujcie zbyt długo, moi drodzy - zastrzegła - bo wszyscy musimy dobrze wypocząć. Ja od razu się położę - dodała, kierując się do sypialni na piętrze.

- Czego ty właściwie chcesz? - zapytała Harriet, gdy tylko weszli do saloniku.

- Chcę zostać twoim kochankiem - stwierdził dobitnie po angielsku. I dla pewności powtórzył to samo zdanie po włosku.

Odebrała jego deklarację jak cios.

Kochankiem! A więc nie mężem, pomyślała głęboko rozczarowana. Taką jedynie rolę mi wyznaczył...

Nie chciał, by dzieliła z nim życie, unikał wszelkich poważniejszych zobowiązań. Ot, jakiś wypad od czasu do czasu, seks - i nic więcej. Taki swobodny układ, który w każdej chwili można unieważnić.

Wzięła głęboki oddech i spoglądając na Leonarda z ukosa, stwierdziła z gryzącą ironią:

- Geograficznie byłoby to troszeczkę kłopotliwe, nie uważasz?

- Dlaczego?

- No, przecież ja mieszkam tutaj, w Pennington, na Wyspach Brytyjskich, a ty w Toskanii.

- Mogłabyś zamieszkać razem ze mną.

- Czyżby? - obruszyła się. - A co powiedziałyby na to babcia Nonna, co powiedzieliby twoi rodzice, co powiedziałyby twoje rodzeństwo?

- Jestem dorosły, Harriet. Mogę robić, co uważam za stosowne.

- I tę propozycję też uważasz za stosowną? - zapytała głosem ściszym, ale nabrzmiałym irytacją.

- Tak - potwierdził lakonicznie, całkowicie zignorowawszy jej rozdrażnienie. - Chcę zostać twoim kochankiem, bo cię pragnę! - wyjaśnił. - Chcę zostać twoim kochankiem, bo nie mogę bez ciebie żyć, Harriet!

Podszedł do niej i ujął ją za ramiona.

- Pragnę cię! - powtórzył po raz kolejny i chwycił ją w objęcia.

W jego ramionach zaczęła w błyskawicznym tempie zapominać o swojej urażonej dumie i o bolesnym rozczar-

rowaniu. Ogarnęło ją niezwykle pożądanie i pragnienie szalonej, dzikiej miłości.

Nadludzkim wysiłkiem zdołała się jednak opanować.

- Nie! - krzyknęła, uwalniając się z jego uścisku. - Nie chcę!

- Nie chcesz się ze mną kochać?

- Nie chcę uprawiać z tobą seksu - uściśliła.

- A kiedyś chciałaś.

- To była tylko przelotna chwila słabości.

- Nie wierzę.

- Ale musisz!

- Nie muszę, bo po prostu kłamiesz. Pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie pragnę. Jestem pewien, że powstrzymuje cię fałszywa duma, fałszywy wstyd! - wybuchnął. - Ale to bzdura! Obydwoje jesteśmy dorośli i powinniśmy mieć na tyle odwagi, aby się przyznać do swoich pragnień.

- Mów za siebie, Leo.

- Zgoda! Przyznaję się do wszystkiego, Harriet, i niczego przed tobą nie ukrywam. Już od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem na lotnisku w Pizie, marzyłem tylko o tym, by znaleźć się z tobą w łóżku.

- Wtedy myślałaś, że jestem Rosą! - przerwała mu.

- I tak, i nie - stwierdził z westchnieniem. - Właściwie już od samego początku przeczuwałem, że nie jesteś moją nieznośną kuzynką, tylko kimś zupełnie innym. To wrażenie z każdą chwilą narastało, dlatego kilka razy próbowałem cię sprawdzić, wypytując o rozmaite szczegóły.

- Czy również dlatego zaciągnąłeś mnie do łóżka? Żeby sprawdzić, czy jestem Rosą, czy też nie? - zapytała, spoglądając mu prosto w oczy.

Speszony opuścił wzrok.

- Jeśli nawet na początku moje intencje nie były całkiem czyste - odpowiedział, starannie, z dyplomatycznym wyczuciem dobierając słowa - to po tym, co przeżyłem z tobą owego wieczoru, mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością: pragnę cię, Harriet Foster, bo nie jesteś moją kuzynką Rosą. Pragnę ciebie, a nie innej kobiety, do której dziwnym zrządzeniem losu jesteś tak bardzo podobna. Pragnę tylko ciebie, bo tylko ty jesteś w stanie mnie uszczęśliwić i uczynić moje życie rajem na ziemi!

- Rajski pobyt zakończył się wygnaniem - mruknęła Harriet.

- O ile dobrze zrozumiałem, właśnie w tej chwili pokazałaś mi drzwi.

- Jestem zmęczona, Leo - odparła wymijająco. - I ty również, a mamy przed sobą wyczerpujący dzień.

- Myślę, Harriet, że przed sobą mamy wszystko! - stwierdził z głębokim przekonaniem Leonardo.

Po czym, skinąwszy jej głową, wyszedł.

Zmęczona Harriet szybko zasnęła i rano obudziła się rześka i wypoczęta.

Na szczęście! - pomyślała z ulgą. Przecież powinnam dziś dobrze wyglądać.

Szybko zaczęła się szykować do wyjścia z domu, ponie-

waż na rano była umówiona z panną młodą, której obiecała pomóc w przygotowaniach do ślubu. Pojechała taksówką do hotelu "Hermitage", gdzie jej przyjaciółka miała swój prywatny apartament. Zastała Rosę przed dużym ściennym lustrem, ubraną w ślubną suknię z jasnego szyfonu.

- Czy nie wyglądam zbyt grubo? - spytała z niepokojem, przeglądając się na przemian to z przodu, to z profilu.

- Ani trochę! - zapewniła ją Harriet.

- Szczerze mówisz?

- Tak.

Rosa znów zerknęła w lustro. Ujrzawszy w nim własne odbicie i odbicie Harriet, która stała tuż obok niej, pokręciła z podziwem głową.

- Jesteśmy do siebie niesamowicie podobne - stwierdziła.

- Jak bliźniaczki - dodała Harriet.

- Fakt - przytaknęła Rosa. - Dlatego ciągle nie mogę zrozumieć, w jaki sposób Leo, który nie widział mnie od tak dawna, rozpoznał, że ty nie jesteś mną. Możesz mi to wyjaśnić?

Zakłopotana Harriet zaczerwieniła się aż po same uszy. Nie chcąc jednak w tak szczególnym dniu ani odmawiać przyjaciółce wyjaśnień, ani, tym bardziej, okłamywać jej, skinęła głową.

- No więc? - podekscytowana Rosa popędzała głęboko zawstydzoną Harriet. - Mów, po czym Leo poznał...

- Po dziewictwie!

- Co?!

Zbulwersowana Rosa wykonała energiczny półobrót



i spojrzała przyjaciółce prosto w oczy, zupełnie jakby chciała wyczytać z nich coś więcej ponad to, czego dowiedziała się z lakonicznej odpowiedzi.

- Nie wpatruj się tak we mnie - szepnęła Harriet, kierując wzrok w dół, na czubeczki własnych pantofli. - Leonardo kochał się ze mną w Fortino. Chciałam go powstrzymać, ale nie byłam w stanie.

- Zgwałcił cię?

- Ależ nie! — energicznie zaprzeczyła Harriet. - Po prostu... zbyt mocno mnie pobudził.

- Rozumiem, krew nie woda. Poniosło cię! Tym bardziej że... - Rosa zawahała się i umilkła.

- Tak?

- No wiesz... - Rosa zdecydowała się kontynuować. - Tym bardziej że, jak się okazało, nie spałaś jeszcze z żadnym mężczyzną, a ten pierwszy jest bardzo atrakcyjny i naprawdę robi wrażenie na kobietach.

- Oj, robi! - westchnęła Harriet.

Rosa w opiekuńczym geście objęła ją ramieniem.

- Ty też zrobiłaś na nim wrażenie, moja droga. Zauważyłam, jak on na ciebie patrzy - szepnęła przyjaciółce do ucha.

- Jak?

- Jak głodny tygrys! Jakby chciał cię zjeść!

- Nie dam się!

- Czemu?

Harriet wzruszyła ramionami.

- Bo nie odpowiada mi układ, jaki on proponuje - wyjaśniła.

- To były już nawet jakieś konkretne propozycje z jego strony? - zainteresowała się Rosa.

- Tak, były dwie. Najpierw chciał wziąć na utrzymanie dziecko.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła z przejęciem Rosa. - To ty też jesteś w ciąży?!

- Nie, nie - zaprzeczyła Harriet. - Ale on z góry deklarował, że gdyby się okazało...

- Rozumiem. Leo zawsze był honorowy i bardzo odpowiedzialny. A jaka była ta druga propozycja?

- Odrzuciłam ją, bo była nie do przyjęcia.

- Ale czego on chciał? - Zaciekawiona Rosa domagała się konkretów.

- Chciał, żebyśmy zostali kochankami.

- A to filut, sprytnie to sobie wymyślił! Tylko niby jak wy mielibyście się kochać, mieszkając na dwóch krańcach Europy?

- Leo chciał, żebym zamieszkała u niego, w Fortino. Ale bez ślubu.

- Bez ślubu w Fortino? Tuż obok rezydencji babci Nonny? On chyba oszalał! - obruszyła się Rosa.

- Też tak uważam - przyznała Harriet, z trudem zdobywając się na żartobliwy ton. - I dlatego wytłumaczyłam mu wczoraj wieczorem, kiedy mi zaproponował ten układ, że powinien odpocząć, bo ze zmęczenia plecie głupstwa.

- Ciekawe, z czym dzisiaj wystąpi, kiedy już będzie wypoczęty?

Harriet machnęła ręką i mruknęła:

- Nieważne. Dziś liczy się tylko twój ślub, moja kochana! Więc zapomnij o moich głupich problemach i szykuj się, żeby Pascal nie musiał na ciebie zbyt długo czekać przed ołtarzem.

Ślub Rosy Mostyn i Pascala Taverniera odbył się w małym wiejskim kościółku niedaleko „Hermitage”. Po wzruszającej ceremonii wszyscy zebrani przenieśli się do hotelu, by w reprezentacyjnej sali jadalnej na parterze wzniesć najpierw najlepszym francuskim szampanem zbiorowy toast za pomyślność państwa młodych, a potem, już indywidualnie, złożyć im gratulacje i życzenia.

Harriet, wykorzystując swą doskonałą znajomość francuskiego, opiekowała się, na prośbę Rosy, grupą krewnych Pascala, którzy mogli czuć się nieco zagubieni w angielsko-włoskim towarzystwie. Kiedy akurat z nimi wesoło rozmawiała, pojawił się Leonardo Fortinari i przeprosiwszy jej francuskich rozmówców, odciągnął ją na bok.

- Co się stało? - zdziwiła się. - Czy może Rosa mnie potrzebuje?

Uśmiechnął się leciutko i pokręcił przecząco głową.

- Ja ciebie potrzebuję, Harriet! - stwierdził, akcentując dobitnie pierwsze słowo. - Pojedziesz ze mną do Fortino?

- Nie, Leo.

- Ale dlaczego?

- Czy akurat tu i teraz mam ci to tłumaczyć?

- To wpadnij później do mnie do pokoju - przerwał

jej, zniecierpliwiony. - W tym całym weselnym zamieszaniu nawet nikt nie zauważył twojej nieobecności,

- Daj spokój! - oburzyła się Harriet. - Jak mogłabym podczas wesela najlepszej przyjaciółki, i jeszcze w obecności mojej matki i babci Nonny, pozwalać sobie...

- Przecież ja chciałbym tylko z tobą porozmawiać! - obstawał przy swoim Leonardo.

- Daj spokój! - powtórzyła. - I pozwól, że teraz zostawię cię i pójdę zapytać Rosę, czy czegoś ode mnie nie potrzebuje.

- Rosa, Rosa, ciągle tylko Rosa i Rosa! - zirytował się. - A przecież my...

- Gdyby nie Rosa, w ogóle byśmy się nie poznali - uprzytomniła mu. - Dlatego jednak pozwól, że w dniu jej ślubu...

- Na szczęście Rosa i Pascal niedługo odlatują do Wenecji - stwierdził, przerywając Harriet w pół zdania. - Więc gdy oni będą już w podróży poślubnej - powiedział nie dopuszczającym sprzeciwu tonem - my się spotkamy w moim pokoju.

- To się jeszcze okaże! - Harriet zdecydowanie ucięła rozmowę, zostawiła Leonarda z Allegrą Mostyn, która właśnie pojawiła się w pobliżu i czym prędzej odeszła, kierując się w stronę grupy gości otaczających ciasnym kręgiem młodą parę.

Okazało się, że kiedy żegnani hucznymi owacjami państwo młodzi opuścili „Hermitage”, by udać się na londyńskie lotnisko Heathrow, Tony Mostyn zaprosił wszystkich

weselników na kolację i Leonardo musiał asystować przy stole babci Nonnie. Z kolei Harriet przysiadła się do matki, by pomóc jej prowadzić konwersację z niezwykle rozmownym, ale niestety posługującym się tylko łamaną angielszczyzną wujkiem Pascala, Jeanem Tavernierem.

Po kolacji sympatyczny Francuz, który dysponował samochodem, zaofiarował się odwiedzić obydwie panie do domu.

- Skorzystamy z uprzejmości pana Taverniera? - spytała córkę Claire.

- Oczywiście - odpowiedziała Harriet.

Z Leonardem pożegnała się oficjalnie, mówiąc mu po włosku „do widzenia”, a on pocałował ją w rękę.

Czyżby tak miało wyglądać nasze ostateczne rozstanie? - pomyślała z goryczą i melancholią Harriet. A gdy ruszyli w drogę, zaczęła już żałować, że tak zdecydowanie odrzuciła propozycję Leonarda.

Skoro nie mogę zostać jego żoną, to może powinnam była zdecydować się na ten układ, a nie rezygnować od razu ze wszystkiego? - pomyślała. A tak wszystko przepadło! - uzmysłowiła sobie nagle ze smutkiem. Leo na pewno śmiertelnie się obraził i już nigdy więcej się do mnie nie odezwie.

W istocie, następnego dnia odezwała się przez telefon tylko signora Fortinari, informując Harriet, że po południu odlatuje z Leonardem i Dantem do Włoch i zapraszając ją serdecznie, by razem z matką odwiedziły kiedyś Villa Castiglione.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Po pogrzebie babci Enid, ślubie Rosy i wyjeździe Fortinarich, życie Claire i Harriet z pozoru wróciło do normalnego rytmu.

Claire znów zajmowała się domem i trochę więcej niż dotąd, własnym nadwątłym zdrowiem. Harriet znowu wykonywała tłumaczenia dla firmy handlowej z Pennington i czekała na nadejście drugiego semestru, by wreszcie rozpocząć pracę w Roedale School.

Stale więc była zajęta, lecz mimo to wciąż czuła wokół siebie, a co gorsza również w sobie, przygnębiającą pustkę. Miała wrażenie, że jej życie stało się nagle jałowe, nudne i zupełnie bezbarwne. Z każdym upływającym dniem coraz mocniej była przekonana, że bezpowrotnie zmarnowała życiową szansę.

Pozostały jej tylko piękne wspomnienia... lecz jaki z nich pożytek, kiedy nie można marzyć o przyszłości?

W którymś momencie poczuła się tak bardzo rozgoryczona i przygnębiona, że zwierzyła się matce. Ominęła tylko opowieść o tym, co wydarzyło się w Fortino, skoncentrowała się natomiast na propozycji Leonarda i swojej zdecydowanej odmowie.

- Jeżeli odmówiłaś mi ze względu na mnie, córeczko, to niepotrzebnie, bo ja chciałabym przede wszystkim, żebyś była szczęśliwa, a widzę, że teraz jest ci bardzo źle - stwierdziła z zadumą pani Foster.

Harriet westchnęła i pokręciła głową.

- Mamo, odmówiłam mu przede wszystkim ze względu na Fortino - odezwała się po chwili. - Gdyby zaproponował mi wspólne zamieszkanie tu, w Pennington, pewnie bym się zgodziła, bo przecież wiem, że na twoją akceptację mogę zawsze liczyć. Lecz tam znalazłabym się w zupełnie obcym otoczeniu, a Toskańczycy z całą pewnością by mnie odrzucili, gdybym była tylko kochanką Leonarda; Dlatego odrzuciłam jego propozycję.

- Kochasz go? - spytała pani Foster.

- Kocham - potwierdziła Harriet.

- A on ciebie?

Harriet wzruszyła ramionami.

- Nie wiem - przyznała bezradnie. - Raz mi powiedział przez telefon, że tak, ale prosto w oczy nigdy mi tego nie powtórzył, nawet wtedy gdy proponował, żebyśmy razem zamieszkali.

- Może nie jest do końca pewien własnych uczuć?

- Może...

- Gdyby tak było, to moim zdaniem lepiej się stało, że nie jesteście ze sobą - stwierdziła z głębokim przekonaniem pani Foster. - Rozłąka to z wielu względów bezpieczniejszy sprawdzian nie wyklarowanych do końca uczuć, niż udawanie na próbę męża i żony.

- Tak myślisz, mam?

- Jestem pewna! Jeśli Leo przekona się, że jesteś dla niego naprawdę kimś ważnym, to na pewno prędzej czy później domyśli się, co ci powinien zaproponować.

- A jeśli się nie domyśli?

Pani Foster rozłożyła ręce.

- Cóż, wtedy będziesz musiała o nim zapomnieć - odpowiedziała zatroskanej córce. - Tylko nie zrób tego zbyt wcześnie, moje dziecko! - dodała pośpiesznie, chcąc w jakiś sposób podnieść ją na duchu. - Daj mu czas.

No i czas mijał, dzień za dniem. Harriet wciąż pamiętała o Leonardzie, lecz nadal nie miała od niego żadnych wiadomości. Jedynie w liście, jaki dostała od signory Fortinari, przeczytała, że „Leo zanadto się przepracowuje”. To było wszystko, czego się o nim dowiedziała,

Nie od razu odpisała starszej damie, bo przez kilkanaście dni była zaabsorbowana zdrowiem matki, która trafiła do szpitala na zaplanowany zabieg, a bezpośrednio po powrocie do domu wymagała stałej opieki. Dopiero kiedy pani Foster odzyskała siły i poczuła się znacznie lepiej niż przed operacją, Harriet wysłała zaległą korespondencję, dzieląc się z babcią Nonną radością z pomyślnych wyników kuracji i doskonałej kondycji Claire.

Wkrótce potem ekipa budowlana rozpoczęła remont. Przez pewien czas panowało w domu straszliwe zamieszanie, ale efekty okazały się warte kilkudniowych niewygód.



- Jestem jak nowa i dom jest jak nowy! - cieszyła się pani Foster.

Więc chyba i ja powinnam zapomnieć o przeszłości i zacząć wszystko od początku, myślała coraz częściej Harriet.

Zaczęła od kupienia nowych zasłon do saloniku. I właśnie gdy wspięła się na drabinę, aby je zawiesić, zadzwonił telefon.

- To pewnie Kitty, odbiorę - powiedziała pani Foster i wybiegła do przedpokoju.

- Tylko nie rozmawiajcie za długo! - zawołała Harriet. Po krótkiej chwili pani Foster odskrzyknęła z holu:

- To do ciebie!

A kiedy Harriet znalazła się już przy aparacie, szepnęła:

- Dzwoni Leo.

Harriet poczuła, że ze zdenerwowania nogi robią się jej podejrzanie wiotkie i głos więźnie jej w gardle, wzięła jednak słuchawkę i powiedziała:

- Leo, to ty?

- Tak, to ja.

- Czy coś się stało? - spytała Harriet.

- Niestety, tak - potwierdził Leonardo.

- Coś z babcią?

- Nie, z Mirellą. Przewróciła się dziś rano w Villa Castiglione.

- Boże! - wykrzyknęła zatrwożona Harriet. - Ale chyba nie straciła dziecka?

- Nie, nie - uspokoił ją Leo. - Z Mirellą wszystko

w porządku, tylko babcia tak się zdenerwowała tym jej wypadkiem, że...

- Boże! Jest w szpitalu? - ponownie przestraszyła się Harriet.

- Nie, w domu, ale przeszła ciężki kryzys i teraz musi leżeć. Sprowadziłem do niej na stałe pielęgniarkę.

- To dobrze.

- Ale jeszcze... - Leonardo zawahał się, wyraźnie zakłopotany.

- Tak?

- Harriet, chciałbym, żebyś w zastępstwie Rosy przez jakiś czas zajęła się babcią Nonną. Bardzo jej na tym zależy. Chciałbym cię poprosić, żebyś przyjechała.

- W weekend? - wykrztusiła.

- Nie! Najlepiej jeszcze dzisiaj.

- Ale przecież... - Zaskoczona Harriet nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. - Przecież bilet na samolot...

- Już masz!

- Jak to?

- Zrobiłem rezerwację na popołudniowy lot z Londynu - wyjaśnił Leonardo. - Będę na ciebie czekał na lotnisku w Pizie. Do zobaczenia!

- Do zobaczenia, Leo - odpowiedziała zdławionym ze zdenerwowania głosem Harriet i odłożyła słuchawkę.

Chwiejnym krokiem wróciła do saloniku.

- Co się stało, kochanie? - zapytała ją z niepokojem pani Foster.

- Lecę do Włoch, mam - wyjaśniła.

- Kiedy?
- Jeszcze dzisiaj.
- Leo cię wzywa?
- Nie, babcia Nonna, to znaczy signora Fortinari. Jest chora i koniecznie chce mnie zobaczyć. Miała atak serca, bo strasznie się zdenerwowała wypadkiem Mirelli.
- Młodszej siostry Leonarda? - wtrąciła pani Foster.
- Tak, ona jest w ciąży i właśnie dzisiaj rano przewróciła się w Villa Castiglione. Z nią i z dzieckiem na szczęście wszystko w porządku, tylko babcia Nonna...
- Rozumiem, jest niedysponowana i chciałaby jak najszybciej się z tobą zobaczyć - dokończyła Claire. - A bilet na samolot?
- Leo już mi zarezerwował.
- Na kiedy?
- Na popołudnie.
- Wielkie nieba! W takim razie zamiast gadać, powinnaś się już szykować, moje dziecko - stwierdziła z dobrotliwym i wyrozumiałym, jakkolwiek troszeczkę tajemniczym uśmiechem pani Foster. - A zasłony powiesimy kiedy indziej.

Harriet szybko przygotowała się do drogi. Autobusem dojechała do Londynu, wsiadła do samolotu i wylądowała w Pizie.

Leonardo Fortinari czekał w hali przylotów. Sprawiał wrażenie człowieka przygnębionego, a może po prostu bardzo zmęczonego: wzrok miał mniej przenikliwy, a ru-

chy mniej energiczne niż zwykle, natomiast ubranie bardziej wymięte i nie tak eleganckie, jak wówczas, kiedy spotkali się w Pizie po raz pierwszy.

Harriet spodziewała się w głębi duszy, że uściska ją i pocałuje na powitanie, on jednak uścisnął tylko oficjalnie jej rękę i powiedział:

- Dzięki, że przyjechałaś.

- Skoro tak ci zależało... - rzuciła.

- Chodziło mi o babcię.

- Jasne! - Harriet nie dała po sobie poznać, jak bardzo jest rozczarowana jego wyjaśnieniem. - Jak ona się czuje?

- Lepiej, zwłaszcza od chwili, kiedy się dowiedziała, że przyjeżdżasz.

- A Mirella?

- W porządku - odpowiedział Leonardo. - Jest w domu pod opieką Franco i mamy.

- To wasza mama już wróciła ze Stanów?

- Tak. A do ojca, który tam jeszcze pozostał, dołączył w tej chwili Dante, żeby odwiedzić razem z nim kilka najlepszych wytwórni win w Dolinie Napa w Kalifornii - wyjaśnił Leo. - Mama teraz jest z Mirellą, ale przyjedzie do Villa Castiglione, żeby się z tobą przywitać.

- Będzie mi bardzo miło - zapewniła Harriet.

- Która walizka jest twoja? - Leonardo zmienił temat, bo bagaże podróżnych, którzy przylecieli z Londynu, pojawiły się na taśmociągu.

- Ta zniszczona.

Leo Fortinari chwycił wskazany neseser i nie oglądając

się za siebie, ruszył w stronę wyjścia. W drzwiach zaczekał jednak na Harriet i przepuścił ją przodem.

Samochód miał zaparkowany tuż przed dworcem, mniej więcej w tym samym miejscu, co poprzednio.

- I co u ciebie słyhać? - spytał, gdy byli już na autostradzie.

- Mama pomyślnie przeszła operację.

- To wiem. Babcia Nonna mi mówiła po odebraniu twojego listu. Bardzo się cieszę!

- I nasz dom w Pennington już jest wyremontowany - dodała Harriet.

- Zarobiłaś na to wszystko, udając wtedy Rosę, tak? - palnął Leo.

Harriet zerknęła na niego z ukosa.

- Nie - zaprzeczyła, mimo zdenerwowania starając się mówić jak najspokojniej. - Kiedy okazało się, że moja mama odziedziczyła po babci Enid trochę pieniędzy, same opłaciłyśmy wszystko. Od Rosy nie wzięłam ani pensa. A zresztą - Harriet nie była w stanie darować sobie odrobiny zgryźliwości - tak czy inaczej, Leo, to przecież... ..

- Rozumiem, to przecież nie moja sprawa - wszedł jej w słowo. - Przepraszam!

Przez całą dalszą drogę milczeli. Dopiero tuż przed Villa Castiglione, już na drodze dojazdowej, Harriet zapytała:

- Czy życiu babci Nonny nie zagraża żadne niebezpieczeństwo?

- W tej chwili nie - odparł Leo - ale...

- Ale co?

- Dzisiejszy kryzys był na tyle poważny - wyjaśnił, starannie dobierając słowa - że nikt z nas, członków najbliższej rodziny, nie ośmieliłby się nie spełnić najbardziej nawet kłopotliwej prośby babci Nonny. Ja również nie potrafiłbym jej odmówić - dodał po krótkiej pauzie. - Dlatego zadzwoniłem do ciebie i zaprosiłem cię tutaj, chociaż wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że nie chcesz mnie już widywać.

Ale teraz strasznie tego żałuję! - miała ochotę powiedzieć Harriet Foster, lecz nie starczyło jej odwagi.

Dlatego rzuciła tylko:

- Dobrze, że kryzys minął.

- Ja też się z tego cieszę! - stwierdził Leonardo.

Minąwszy otwartą bramę wjazdową, błyskawicznie pokonał ostatni odcinek drogi i zatrzymał samochód na dziedzińcu Villa Castiglione, tuż przy szerokich kamiennych stopniach, które prowadziły na frontowy taras.

- Moja matka już jest - poinformował Harriet, wskazując dyskretnym ruchem głowy szczupłą, dość wysoką, dystyngowaną kobietę w średnim wieku, stojącą u szczytu schodów, przy balustradzie.

Wysiedli równocześnie i szybko weszli na taras.

- Mamo, to właśnie jest panna Foster. Harriet, a to jest moja mama, młodsza pani Fortinari - dokonał prezentacji Leonardo.

- Mam na imię Maria - odezwała się pani Fortinari,

wyciągając rękę na powitanie. - Ogromnie miło mi panią poznać.

Harriet uściśnięła jej dłoń.

- I mnie jest bardzo miło, proszę pani - stwierdziła.

- Jestem Harriet.

- Choć równie dobrze mogłaby pani powiedzieć: "Jestem Rosa!" - zażartowała Maria.

- Cóż, tak się składa, że jesteśmy wyjątkowo do siebie podobne.

- Tylko Rosa jest trochę wyższa i ma proste włosy - wtrącił Leo.

- Doprawdy? - Matka Leo najwyraźniej zdziwiła się dokładnością jego obserwacji. - Jednak, pomijając szczegóły, podobieństwo jest wprost szokujące.

- Dla mnie szokiem był dzisiejszy telefon Leonarda - odezwała się Harriet, zmieniając temat. - Tak się zmarwiłam tym wypadkiem Mirelli i problemami zdrowotnymi babci Nonny, to znaczy signory Vittorii.

- Na szczęście obydwie mają się znacznie lepiej - stwierdziła pani Maria. - Córce nic się nie stało, a radość z powodu pani przyjazdu zapewne szybko postawi moją teściową na nogi. Najlepiej od razu chodźmy do niej we dwie, a ty, Leo, bądź łaskaw wziąć na górę bagaże panny Foster.

Leonardo cofnął się do samochodu, a jego matka wprowadziła Harriet do domu. W holu czekała już Silvia z informacją, że signora Vittoria zasnęła.

- Pielęgniarka, siostra Claudia, da znać, jak starsza

pani się obudzi, a ja podam państwu herbatę do salonu - zaproponowała.

- Świetny pomysł - pochwaliła gospodynię Maria. - Panna Foster z pewnością jest zmęczona po podróży, więc filiżanka mocnej herbaty dobrze jej zrobi. Napijesz się z nami, Leo? - zwróciła się do syna, który ze sfatygowanym neserem Harriet w ręku zatrzymał się w holu.

- Chętnie - odpowiedział. - Tylko zaniosę na górę walizkę Harriet.

Po chwili wszyscy troje siedzieli w salonie.

- Pani podobieństwo do naszej Rosy jest doprawdy fascynujące. - Matka Leo raz jeszcze powróciła do tematu, który najwyraźniej nie dawał jej spokoju. - I ta typowo włoska uroda! U Rosy jest ona oczywiście w pełni zrozumiała, jest przecież w połowie Włoszką, ale u pani, rodowitej Angielki...

- Ja też mam włoskich przodków, proszę pani - wyjaśniła Harriet.

- Ach, tak!

- Naprawdę? A nigdy o tym nie wspominałaś - odezwał się Leo.

- Bo dowiedziałam się o tym niedawno.

- Coś takiego! - wykrzyknęła podekscytowana Maria. - To, co nam pani o sobie opowiada, brzmi jak awanturnicza powieść!

- Cóż, w życiu nieraz tak bywa - zaczęła Harriet, chcąc wyjaśnić, na czym polegają jej rodzinne powiązania z Italią.



Nie zdążyła jednak tego uczynić, bo do salonu zajrzała Silvia i oznajmiła, że signora Vittoria prosi pannę Foster do siebie.

Harriet natychmiast zerwała się z krzesła i ruszyła na górę, zostawiając panią Marię i Leonarda w salonie na parterze. Drzwi pokoju starszej damy były uchylone. Gdy Harriet lekko w nie zastukała, natychmiast podeszła młoda kobieta w śnieżnobiałym pielęgniarskim uniformie.

- Proszę wejść - odezwała się z uśmiechem. - Signora Fortinari nie może się już pani doczekać!

Sympatyczna pielęgniarka otworzyła drzwi szerzej i wpuściła Harriet do pokoju, a sama dyskretnie wysunęła się na korytarz.

Starsza dama siedziała na łóżku, ustawionym blisko okna. Wyglądała całkiem nieźle, miała nawet leciutkie rumieńce.

- Kochana babciu Nonno! - wykrzyknęła Harriet.

I mimo woli rozpłakała się ze wzruszenia.

- Nie płacz, już nie płacz, moje dziecko. Jak widzisz, jeszcze żyję i nawet nieźle się miewam - zaczęła ją uspokajać signora Fortinari. - Bardzo się cieszę - dodała z radosnym uśmiechem - że zgodziłaś się do mnie przyjechać.

Harriet otarła załzawione oczy chusteczką, podeszła do łóżka i ucałowała starszą damę w obydwie policzki.

- Ja też się bardzo cieszę, babciu Nonno, że tu jestem - zapewniła.

- W takim razie siadaj i opowiadaj, co słyhać - zarządziła signora Fortinari. - Mama zdrowa?

Harriet przycupnęła na brzegu łóżka.

- Tak, babciu Nonno - odpowiedziała. - Po udanej operacji, jak ci już pisałam, czuje się dużo lepiej niż przedtem. Często powtarza, że jest "jak nowa".

- Remont domu zakończony?

- Owszem. Trochę jeszcze jest bałaganu, ale budowlancy już wszystko zrobili. Dom też jest jak nowy!

- Z siostrą wszystko w porządku?

- Jak najbardziej. Kitty czuje się doskonale i spokojnie czeka na rozwiązanie.

- To dlaczego tak niewyraźnie wyglądasz, moje dziecko? - zapytała signora Fortinari. - Jak, nie przymierzając, nasz Leo, który ostatnimi czasy wychudł i zrobił się taki nerwowy, że aż trudno z nim wytrzymać. No powiedz!

Harriet zarumieniła się i zakłopotana wykrztusiła:

- Ja nie wiem... dlaczego Leo...

- Ale dlaczego ty?

- Ja... - Zawahała się, nie wiedząc, co właściwie powinna powiedzieć. - Jestem po prostu zmęczona po podróży, babciu Nonno - bąknęła w końcu.

Starsza dama spojrzała na nią sceptycznie, udała jednak, że bierze jej wyjaśnienie za dobrą monetę:

- Idź więc do swego pokoju, moje dziecko, odśwież się, przebierz w coś wygodniejszego, a potem, zanim zejdziesz na dół na kolację, jeszcze do mnie zajrzyj. Zgoda?

- Oczywiście, babciu Nonno - skwapliwie zgodziła się Harriet.

W swoim pokoju czym prędzej zdjęła i schowała do

szafy oficjalny granatowy kostiumik, w jaki ubrała się na podróż, i pobiegła do łazienki. Wzięła prysznic, włożyła świeżą bieliznę, poprawiła fryzurę, zrobiła lekki makijaż. Ubrała się „weekendowo”: w brązowe welwetowe spodnie i różowy kaszmirowy sweter.

- Czy tak lepiej? - spytała signorę Fortinari, prezentując się jej przed zejściem na posiłek.

- Tak. Po prostu bardzo dobrze! - pochwaliła starsza dama. - A będzie jeszcze lepiej - dodała z filuternym uśmiechem - kiedy zjesz kilka solidnych włoskich posiłków i nabierzesz troszeczkę ciała!

- Chciałabyś mnie utuczyć, babciu Nonno? - spytała Harriet, mimowolnie chichocząc.

- Chciałabym cię zobaczyć szczęśliwą, moje dziecko - odpowiedziała z powagą signora Fortinari.

Harriet westchnęła i wyszła.

U szczytu schodów stał Leonardo.

- Co ty tu robisz? - rzuciła speszona.

- Czekam na ciebie.

- Żeby sprowadzić mnie na dół?

- Nie. Żeby jeszcze przez chwilę zatrzymać cię na górze - odpowiedział.

Wziął ją w ramiona i przywarł wargami do jej ust w zachłannym, niecierpliwym pocałunku.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Podczas posiłku Leo niewiele jadł i bardzo mało mówił. Na szczęście jego gadatliwa matka zadawała Harriet tyle różnych pytań, że kłopotliwa cisza nie zapadała przy stole ani na chwilę.

Wkrótce po kolacji pani Maria i Leonardo odjechali, tłumacząc pośpiech tym, że muszą jeszcze zobaczyć, jak się miewa Mirella, zaś Harriet wróciła na górę i raz jeszcze zajrzała do pokoju signory Fortinari.

- Posiedź teraz trochę przy mnie, moje dziecko - poleciła starsza dama. - A siostrzyczka - zwróciła się do pielęgniarce - niech sobie spokojnie zejdzie do kuchni i zje bez pośpiechu kolację.

Gdy siostra Claudia wyszła, Harriet przysiadła na skraju łóżka.

- Czy jesteś szczęśliwa? - zapytała ją wprost signora Fortinari, spoglądając jej prosto w oczy.

Harriet spuściła głowę.

- To zależy, co rozumieć przez szczęście, babciu Nonno - odpowiedziała speszona.

- Mam na myśli takie szczęście - wyjaśniła starsza

dama -jakim cieszą się w tej chwili Mirella i Rosa. Szczęście w miłości.

- Czy chodzi ci o Leonarda, babciu Nonno? - zachnęła się Harriet, przyznając się w ten sposób do swoich uczuciowych problemów.

- Nie, moje dziecko. W tej chwili chodzi mi o ciebie - odpowiedziała signora Fortinari. - A konkretnie o to - uściśliła - czy Leo złożył ci już propozycję, na jaką zasługujesz.

- Nie! - lakonicznie zaprzeczyła Harriet. - Ale nie mówmy już o tym w tej chwili - poprosiła. - Lepiej ci coś poczytam, zgoda?

Starsza dama skinęła głową.

Harriet wzięła z nocnego stolika jakąś włoską powieść, przesiadła się na fotel i zaczęła umilać signorze Fortinari czas głośną lekturą. Starsza dama słuchała z widoczną przyjemnością, Harriet również była zadowolona, że nie musi już rozmawiać z babcią Nonną o osobistych sprawach. Przytłoczona własnymi myślami, nie bardzo jednak chwytła treść utworu.

Po powrocie siostry Claudii z kolacji Harriet ucałowała babcię Nonnę na dobranoc i wróciła do swego pokoju. Ponieważ miała za sobą pełen wrażeń dzień, niemal natychmiast położyła się spać i przespała mocnym snem, nie budząc się ani razu, całą noc.

Cały następny dzień spędziła z babcią Nonną, zgodzwszy się bez oporów w porannej rozmowie telefonicznej,

by Maria Fortinari nie przyjeżdżała do Villa Castiglione i została z Mirellą.

- Przyślę do was Leonarda, żeby sprawdził, czy czegoś nie potrzebujecie - obiecała pani Maria.

- Będzie nam miło - odpowiedziała bez przekonania Harriet.

Leo zjawił się dopiero wieczorem, już po kolacji.

- Odkąd Dante wyjechał, mam więcej pracy, więc nie zdążyłem wcześniej - wyjaśnił.

- Nic nie szkodzi - mruknęła Harriet.

- Czy chcesz powiedzieć... - zaczął prowokacyjnym z lekka tonem.

- Chcę powiedzieć tylko tyle - przerwała mu Harriet, - że doskonale radzimy sobie z babcią Nonną, Silwią i siostrą Claudią.

- Cieszę się - stwierdził. - Babcia czuje się dobrze?

- Sądząc z tego, co mogę zaobserwować, tak - odpowiedziała. - Ale najlepiej sam ją zapytaj.

- Więc chodźmy do niej.

- Oboje?

- Czemu nie!

Weszli na górę. Signora Fortinari uśmiechnęła się na ich widok i odesłała siostrę Claudię na herbatę.

- Tak się cieszę, że was widzę - stwierdziła.

- A ja się cieszę, babciu Nonno, że już się lepiej czujesz - odezwał się Leonardo.

- Głównie dzięki przemiłemu towarzystwu Harriet. Ty

przy niej też czułbyś się świetnie - zapewniła wnuka starsza dama.

- Doprawdy? - rzucił pół żartem, pół serio. - A co wy tu takiego z Harriet przez cały dzień robicie, że się nie nudzicie?

- Rozmawiamy, czytamy...

- Mogłybyście jeszcze pooglądać stare rodzinne albumy ze zdjęciami.

- Świetny pomysł, mój chłopcze! - pochwaliła signora Fortinari. - Najlepiej od razu zbiegnij do biblioteki i przynieś wszystkie albumy.

- Ależ, babciu Nonno, jest już późno, pora na sen, anie na oglądanie starych zdjęć! - zaprotestował Leonardo.

- Obejrzymy je jutro, mój chłopcze, ale niech już będą na miejscu.

- Chyba że tak.

Leonardo wyszedł i wrócił po chwili z całym stosem ciężkich, staroświeckich, oprawnych w wytłaczaną i pokrytą złoceniami skórę albumów.

- Połóż je na stoliku pod oknem - poleciła starsza dama.

- Jak sobie życzysz, babciu Nonno.

Pozbywszy się balastu, Leonardo spojrział na zegarek.

- Muszę już wracać do Fortino - stwierdził. - Mam jeszcze trochę pilnej papierkowej roboty.

- A wpadniesz znów jutro, mój chłopcze? - zapytała signora Fortinari.

- Oczywiście - zapewnił.

- Więc teraz jedź, skoro już musisz. Harriet odprowadzi cię do drzwi.

Nie mając innego wyboru, Harriet musiała zejść razem z Leonardem do holu.

- Harriet... - odezwał się, gdy byli już przy drzwiach prowadzących na taras.

- Tak?

- Nie, właściwie już nic. Zrobiło się późno, jesteś zmęczona. Połóż się spać.

- Odprowadzę cię do samochodu.

Wyszli na taras. Noc była chłodna, ale pogodna. Połyskujące jasno gwiazdy wydawały się ogromne na tle ciemnogramatowego nieba.

- Jak pięknie! - zachwyciła się Harriet.

- To dlatego, że ty tu jesteś - stwierdził zdławionym głosem Leonardo.

Po czym natychmiast wsiadł do samochodu i odjechał, pozostawiając Harriet samą z gorączkowymi i chaotycznymi myślami.

To z ich powodu długo nie mogła zasnąć.

Życie jest takie krótkie, takie krótkie, powtarzała sobie, przewracając się nerwowo z boku na bok. Zbyt krótkie, by odmawiać sobie odrobiny szczęścia. Więc skoro Leo mnie pragnie, a ja go kocham, może nie powinnam rezygnować ze związku, który mi proponuje, nawet jeśli nie jest to akurat to, o czym naprawdę marzę...

Wreszcie zasnęła. A kiedy się obudziła, był już ranek i Silvia pukała do drzwi, niosąc na tacy filiżankę herbaty.



Harriet wypiła w łóżku kilka łyków aromatycznego, gorącego napoju, wstała, wzięła prysznic, umyła i wysuszyła włosy, włożyła dzinsy, bawełnianą bluzkę w paski i pulower. Potem udała się do pokoju signory Fortinari.

- Spałam naprawdę dobrze, dziękuję - odpowiedziała na jej pytanie starsza dama. - A ty, moje dziecko?

- Ja też.

- Zjedz śniadanie, a za godzinę wróc do mnie, z łaski swojej. Pooglądamy zdjęcia.

Wyszła z pokoju, pozostawiając babcię Nonnę z siostrą Claudią. Zeszła na dół i w sympatycznym towarzystwie rozgadanej jak zwykle Silvii zjadła dwa gorące rogaliki i wypiła kubek kawy. Nim wróciła na górę, korzystając ze słonecznego poranka, zrobiła sobie jeszcze małą przechadzkę po ogrodzie.

A potem zaczęła się wędrówka w czasie, czyli oglądanie zdjęć. Było ich mnóstwo w albumach, które stanowiły kolejne tomy fotograficznej kroniki niemal całego życia signory Fortinari.

- Tu jestem na jakimś rodzinnym przyjęciu, jeszcze jako panienska - informowała starsza dama, wskazując na fotografii śliczną młodą dziewczynę w jasnej sukience.

- A tu, babciu Nonno? - prosiła o wyjaśnienia zaciekawiona Harriet.

- Tutaj gram w tenisa z moim nieziemsko przystojnym narzeczonym. A to są zdjęcia ze ślubu. I już mamy pierwsze chrzciny, a ten rozkoszny mały bobas to...

- Leonardo?

- No, coś ty! - zaprzeczyła rozbawiona pomyłką Harriet starsza dama. - To przecież nasz starszy syn, Roberto, ojciec Leonarda! A tu jest nasza młodsza córka, Anna, matka Rosy.

Signora Fortinari odwracała kartę po karcie, z radosnym wzruszeniem prowadząc Harriet drogą swojego życia. Dziewczyna z pierwszych fotografii przeistoczyła się w młodą kobietę i matkę małych dzieci, potem w panią w średnim wieku, aż wreszcie stała się babcią. Leonardo, Dante i Mirella najpierw byli niemowlakami, na dalszych zdjęciach bawili się w ogrodzie, wreszcie stali się nastolatkami, a na koniec dorosłymi ludźmi.

- Oto co czas robi z człowiekiem, moje dziecko! - westchnęła, prezentując swoje najnowsze fotografie.

- Wciąż wyglądasz cudownie, babciu Nonno - zapewniła ją Harriet.

- Dziękuję ci za te miłe słowa, moje dziecko, jednak lepiej cofnijmy się jeszcze na kilka chwil w przeszłość - zaproponowała. - Przejrzyjmy najstarszy album, który mam jeszcze z czasów, kiedy nie należałam do rodziny Fortinarich.

Wśród zdjęć z dzieciństwa i lat dziewczęcych babci Nonny uwagę Harriet zwróciła fotografia, przedstawiająca dwie młode osobki w fantazyjnych maseczkach, noszonych zgodnie z tradycją przez uczestników karnawału weneckiego.

- Wenecja? - upewniła się Harriet.

- Oczywiście! - potwierdziła starsza dama.

- I ty jesteś, babciu Nonno...

- ... ma się rozumieć, tą dziewczyną z prawej strony.
- A ta z lewej, to kto?

- Kuzynka, którą bardzo lubiłam - wyjaśniła signora Fortinari. - Ale, niestety, moje dziecko - dodała z ciężkim westchnieniem - wtedy, w Wenecji, widziałam ją po raz ostatni w życiu.

- Co się z nią stało? - zainteresowała się Harriet.

- Uciekła z domu i niedługo potem umarła - odpowiedziała starsza dama, zamykając album.

Zamyśliły się obydwie, signora Fortinari nad nieubłaganym upływem czasu i bezpowrotnie minioną przeszłością, natomiast Harriet nad losami tajemniczej dziewczyny w weneckiej maseczce.

- Jak ona miała na imię, babciu Nonno? - zapytała po dłuższej chwili milczenia.

- Kto? - Pogrążona w zadumie starsza dama nie skrzyła od razu, o kogo chodzi.

- Twoja kuzynka, ta ze zdjęcia.

- Chiara.

- Chiara? - powtórzyła Harriet, chcąc się upewnić, czy naprawdę dobrze usłyszała.

- No tak, Chiara - potwierdziła babcia Nonna. - Ale dlaczego tak o nią wypytujesz?

Harriet nic nie odpowiedziała, tylko pobiegła do swego pokoju i po chwili wróciła do signory Fortinari ze zdjęciem, które dostała od matki i stale nosiła w torebce.

Pokazała fotografię starszej damie i zapytała:

- Czy to jest twoja Chiara, babciu Nonno?

Signora Fortinari spojrzała uważnie na starą fotografię i wykrzyknęła:

- Wielki Boże! Ależ tak! To ona! Skąd masz jej zdjęcie, moje dziecko?

Harriet, wystraszywszy się nagle, że nadmiar gwałtownych emocji może zaszkodzić osłabionemu sercu starszej damy, zaczęła prosić:

- Tylko się nie denerwuj, babciu Nonno, tylko się nie denerwuj...

- Nie marudź, moje dziecko - ofuknęła ją energicznie signora Fortinari - tylko natychmiast opowiadaj, skąd masz to zdjęcie! Bo jeśli mi zaraz nie powiesz, to umrę z ciekawości - zagroziła żartobliwym tonem.

- To zdjęcie mam od mamy - wykrztusiła Harriet.

- A mama skąd je miała?

- Od babci Enid Morris, tej, której pogrzeb odbył się przed weselem Rosy.

- Czyli od swojej mamy?

- Od swojej przybranej mamy - wyjaśniła Harriet, - Bo rodzoną matką mojej mamy, Claire Foster, z domu Morris, była właśnie ta twoja kuzynka, Chiara Russo. Kochanka mojego dziadka.

- Mój Boże! - westchnęła starsza dama, łapiąc się z wrażenia za głowę.

Natychmiast zażądała zrelacjonowania historii Chiary Russo. Kiedy zaś Harriet skończyła opowiadać, wyściskała ją serdecznie i wyszeptwała że łzami wzruszenia w oczach:

- Więc jesteś wnuczką mojej ukochanej kuzynki, moje dziecko. A ja jestem twoją cioteczną babką i ciotką twojej mamy. Jesteśmy rodziną! Najprawdziwszą rodziną! To naprawdę wspaniałe!

Signora Fortinari postanowiła natychmiast podzielić się tą wiadomością z panią Foster.

- Czy chciałabyś też zadzwonić do Fortino, babciu Nonno? - zapytała Harriet po zakończeniu długiej rozmowy z Pennington.

Starsza dama z filuternym i nieco tajemniczym uśmiechem pokręciła głową.

- Nie, moje dziecko.

- Dlaczego?

- Bo chciałabym w bezpośredniej rozmowie zaskoczyć tą sensacyjną wiadomością Leonarda, gdy się tu dzisiaj zjawi, tak jak obiecał.

Leo zjawił się wczesnym wieczorem. Zapukał do pokoju Harriet, gdy akurat zdążyła się przebrać do kolacji w sukienkę, doszła bowiem do wniosku, że chwila jest niezwykła i należy podkreślić to odpowiednim strojem.

- Ślicznie wyglądasz - odezwał się. - Mógłbym patrzeć na ciebie bez końca.

- Teraz jednak biegnij do babci Nonny, bo niecierpliwie czeka, żeby ci coś powiedzieć - poprosiła Harriet.

- Chodźmy razem - zaproponował.

- Nie, babcia Nonna chce porozmawiać z tobą w cztery oczy.

- O czym?

- Dowiesz się. Tylko idź!

Leonardo spędził w pokoju signory Fortinari kilkanaście minut, lecz Harriet, która z napięciem oczekiwała jego reakcji na sensacyjną wiadomość o łączącym ich pokrewieństwie, wydawało się, że był tam co najmniej godzinę.

Gdy wreszcie wyszedł, bez słowa wziął ją w ramiona.

- Kocham cię, Harriet! - wyszeptał po kilku gorących pocałunkach.

- Jak kuzynkę? - spytała.

- Nie.

- Jak... kochankę?

- Nie, najdroższa! - zaprzeczył po raz drugi. - Jak narzeczoną, jak przyszłą żonę, jak kobietę, z którą chciałbym spędzić resztę życia!

- Czy to znaczy, Leo... - wykrztusiła.

- Tak! - przerwał jej. - To znaczy, że proszę cię o rękę! Powinienem był to zrobić już wcześniej - zaczął się usprawiedliwiać - bo przecież jesteśmy dla siebie stworzeni, ale tak się to wszystko gmatwało. Najpierw byłaś Rosą, potem uderzająco do niej podobną obcą angielską dziewczyną z Pennington, teraz z kolei okazałaś się ciotecznią wnuczką mojej babci. Mam już szczerze dosyć tych wszystkich komplikacji z tobą, Harriet! - podsumował Leonardo. - Więc najlepiej od razu zgódź się zostać moją żoną. Kiedy się pobierzemy, wszystko od razu stanie się dużo prostsze. Będziesz kolejną panią Fortinari i tyle!

- Gzy na pewno tego chcesz, Leo?

- Oczywiście!

- A więc niech będzie, zgadzam się! - przystała na małżeńską propozycję wzruszona Harriet Foster. - Strasznie mi było ciężko bez ciebie, nie chcę się dłużej tak męczyć. Życie jest przecież zbyt kruche i zbyt krótkie.

- Lecz my będziemy żyli długo i szczęśliwie - prze-rwał jej Leo. - Obiecuję ci, moja najdroższa!

Uśmiechnęła się.

- Lepiej mi obiecuj... - zaczęła, lecz zawstydziła się i umilkła.

- Tak?

- Obiecuj mi, że kiedy już powiadomimy babcię Nonnę o naszej decyzji i posiedzimy trochę w jej pokoju, i babcia zmęczy się, i zechce spać, to zabierzesz mnie do Fortino, jak wtedy.

- Chyba czytasz w moich myślach, najdroższa, bo taki właśnie mam plan - stwierdził. - Na dodatek... - zawahał się.

- Tak?

- W stu procentach zaakceptowany przez babcię!